

12 lipca 2013 roku

Dr inż. Jan Pająk

”Strony Jana Pająk - [healing_pl.pdf](#)”

(tj. PDF broszurka z tekstem strony internetowej o nazwie [healing_pl.htm](#) i tytule

”Ludowe remedy, uzdrawianie, lecznicze rośliny”)

Wellington, Nowa Zelandia, 2013 rok,

ISBN 978-1-877458-66-8.

Copyright © 2013 by dr inż. Jan Pająk.

Wszystkie prawa zastrzeżone. Całość ani też żadna z części niniejszej publikacji nie może zostać skopiowana, zreprodukowana, przestana, lub upowszechniona w jakikolwiek sposób (np. komputerowy, elektroniczny, mechaniczny, fotograficzny, nagrania telewizyjnego, itp.) bez uprzedniego otrzymania wyrażonej na piśmie zgody autora lub zgody osoby legalnie upoważnionej do działania w imieniu autora. Od uzyskiwania takiej pisemnej zgody na kopiowanie tej publikacji zwolnieni są tylko ci którzy zechcą wykonać jedną jej kopię wyłącznie dla użytku własnego nastawionego na podnoszenie swojej wiedzy i dotrzymają warunków że wykonanej kopii nie użyją dla jakiejkolwiek działalności przynoszącej dochód czy zawodowej, a także że skopiowaniu poddadzą całą tą broszurkę - włącznie z jej stroną tytułową oraz wszystkimi rozdziałami, tablicami, ilustracjami, itp.

Data najnowszej aktualizacji strony internetowej prezentowanej niniejszą broszurką podana jest powyżej w górnym lewym rogu. (W przypadku dostępu do kilku egzemplarzy tej broszurki rekomendowane jest czytanie egzemplarza o najnowszej dacie aktualizacji!)

Niniejsza broszurka PDF zawiera tekst wskazywanej w jej tytule strony internetowej pióra dra inż. Jana Pająk. Z kolei owe strony są formą szybkiego raportowania czytelnikom wyników badań naukowych uzyskanych przez autora tej broszurki. Ich autor jest świadomy, że badania te i ich wyniki mają unikalny charakter, jako że wcześniej nikt w całym świecie NIE podejmował badań objętych zaprezentowaną tu broszurką. Dlatego idee które broszurka ta prezentuje stanowią intelektualną własność autora tej broszurki. Wszystkie opublikowane tu idee, teorie, wynalazki, rozwiązania, wyjaśnienia, opisy, itp., posiadające wartość dowodową lub dokumentacyjną, są opublikowane tutaj zgodnie ze standardami i wymogami przyjętymi dla publikacji (raportów) naukowych. Szczególna uwaga autora skupiona była przy tym na wymogu odtwarzalności i najpełniejszego udokumentowania źródeł, t.j. aby każdy naukowiec czy hobbysta pragnący zweryfikować lub pogłębić badania autora był w stanie dotrzeć do ich źródeł (jeśli nie noszą one poufnego charakteru), powtórzyć ich przebieg, oraz dojść do tych samych lub podobnych co autor wyników.

Niniejsza broszurka jest kolejną z całego szeregu podobnych do niej broszurek w bezpiecznym formacie PDF, gratisowo oferowanych zainteresowanym czytelnikom za pośrednictwem totaliztycznej strony o nazwie [tekst_11.htm](#) - która upowszechnia PDF wersje najważniejszych i najbardziej poczytnych stron autora. Tematyka tej broszurki jest reprezentowana w najnowszej [monografii \[1/5\]](#) o następujących danych bibliograficznych:

Pająk J.: "Zaawansowane urządzenia magnetyczne", Monografia, 5 wydanie, Wellington, Nowa Zelandia, 2007 rok, w 18 tomach, ISBN 978-1-877458-01-9

Dane kontaktowe autora, ważne w 2013 roku - tj. w przygotowania tej broszurki:

[Dr inż. Jan Pająk](#)

P.O. Box 33250, Petone 5046, NEW ZEALAND

Email: janpjak@gmail.com

Jeśli rozglądnijemy się dookoła wówczas odnotujemy, że coraz więcej ludzi zaczyna dostrzegać istnienie całego szeregu odmiennych zasad leczenia chorób. Tylko jedna z nich to owe wszystkim znane tzw. "ortodoksyjne" metody leczenia stosowane przez dzisiejszych medycznie wyedukowanych lekarzy. Inne obejmują "naturalne" sposoby przywracania zdrowia stosowane przez naszych przodków, ponadto tzw. "medycyny alternatywne", leczenie wiarą, leczenie ziołami, itp. Powodów dla tego dryftowania zainteresowania ku poza-ortodoksyjnym metodom leczenia prawdopodobnie jest aż wiele. Aby wymienić tutaj kilka, to zapewne należą do nich wzrost kosztów wizyt u lekarza i kosztów lekarstw, wzrost liczby przypadków nastawienia lekarzy raczej na zysk niż na dobro pacjentów, generalne rozczarowanie społeczeństwa do długoterminowych następstw nowoczesnych medykamentów (np. pojawienia się "superbugs" odpornych na antybiotyki), celowo "nałogowe" ukierunkowywanie nowoczesnych lekarstw - tj. zamiast być nastawione na wyleczenie choroby nowoczesne medykamenty mają na celu zmuszenie

chorych do brania owych lekarstw poprzez całą resztę życia, stopniowy spadek poziomu akademickiego oraz eliminowanie nauczania etyki i moralności na uczelniach kształcących lekarzy, sztywność poglądów większości lekarzy i ich brak gotowości do badania alternatywnych metod leczenia, fakt że jeśli naturalne metody leczenia nie pomogą w danej sprawie, wówczas zwykle także i nie zaszkodzą (podczas gdy większość nowoczesnych metod leczenia zwykle posiada swoje niekorzystne następstwa uboczne), oraz wiele więcej. Wychodząc więc naprzeciw tym tendencjom, niniejszym opisuję tutaj cały szereg co ciekawszych metod naturalnego leczenia z jakimi zetknąłem się dotychczas w swoich podróżach po świecie "za chlebem". Ja osobiście nie dokonywałem badań skuteczności owych metod, nie wypowiadam się więc na temat owej skuteczności. Niemniej niniejsza strona wcale NIE jest zamierzona jako podręcznik medycyny ani jako poradnik na temat metod uzdrawiania, a jedynie jako zestaw folklorystycznych **ciekawostek** przeznaczonych do poczytania przez tych co się nimi interesują i zechcą się

dowiedzieć na czym one polegają.

Część #A: Informacje wprowadzające tej strony:

#A1. Jakie są cele tej strony:

Na niniejszej stronie chciałbym zaprezentować naturalne metody leczenia najbardziej pospolitych dolegliwości. Metody te zaczerpnięte są albo z folkloru najróżniejszych narodów, alb też z ustaleń [filozofii totalizmu](#).

#A2. Odnotujmy że "w świecie rządonym przez Boga" choroby i ich leczenie są czymś drastycznie odmiennym niż choroby i leczenie "w świecie pozbawionym Boga":

Motto: "W świecie rządonym przez Boga choroby stają się 'narzędziami Boga', zaś ich uleczenie sprowadza się do spełnienia wszystkich wymagań jakich wdrożenia w życie Bóg właśnie po nas się spodziewa."

"Kluczem do wiedzy" okazuje się umiejętność zadawania "właściwych pytań". Przez wyrażenie "właściwe pytania" rozumie się przy tym pytania które w oceanie niewiedzy i konfuzji jaki nas otacza potrafią wskazać kierunek w jakim ukrywa się poszukiwane przez nas "ziarenko prawdy". Wszakże "bez poznania prawdy NIE ma postępu" - o czym z naciskiem naucza nas "filozofia totalizmu" (po szczegóły patrz punkt #F1 na stronie o nazwie [totalizm_pl.htm](#)). Zadajmy więc takie "właściwe pytanie" w sprawie która żywotnie interesuje każdego - tj. w sprawie zdrowia. Brzmi ono "**dłaczego ludzkość wypracowała i używa aż tak ogromną ilość najróżniejszych metod efektywnego leczenia?**". Wszakże oprócz metod leczenia używanych przez tzw. "**ateistyczną medycynę ortodoksyjną**", czyli przez medycynę jaka jest oficjalnie nauczana na dzisiejszych uczelniach i oficjalnie praktykowana w dzisiejszych szpitalach, mamy jeszcze dziesiątki innych zupełnie odmiennych, chociaż równie skutecznych, metod leczenia. Aby wymienić tutaj choćby tylko kilka ich przykładów, to mamy także "cudowne uleczenia", następujące np. po właściwie sformułowanych modlitwach (np. po modlitwach spełniających wymogi opisane w punkcie #G7

strony nazwie [will.pl.htm](#)), czy w najróżniejszych religijnych miejscach. Mamy także "medycyną orientalną" (np. tą praktykowaną w Chinach czy w Indiach) - jaka leczy zupełnie odmiennymi metodami niż dzisiejsza "ateistyczna medycyna ortodoksyjna" (np. jaka używa tzw. "akupunkturę"). Ponadto mamy całe tuziny najróżniejszych innych zasad i metod leczenia, począwszy od "homeopatii" i "kładzenia rąk", poprzez "leczenie kolorami" i "leczenie hipnozą", a skończywszy na najróżniejszych metodach "leczenia energiami" ("reiki", "chi") czy "leczenia bezkrwawymi operacjami". Jeśli więc się przeanalizuje uważnie dlaczego istnieje aż tak duża liczba zupełnie odmiennych metod efektywnego leczenia, wówczas się okazuje, że powodem jest iż **"dotychczasowe zrozumienie przez ludzi 'czym są choroby' i 'co powoduje zachorowania' musi być błędne"**. Wszakże dotychczas przez "choroby" ludzie rozumieli jakiś rodzaj "zepsuć" czy "uszkodzeń" jakie pojawiają się przypadkowo w budowie lub w działaniu ludzkiego organizmu. Tak też choroby definiuje oficjalnie dzisiejsza "ateistyczna medycyna ortodoksyjna" - tyle że w swoich definicjach używa ona "bardziej naukowo brzmiących słów i wyrażeń". Powyżej opisane fakty ujawniają nam jednak, że "choroby" oraz "zachorowania" faktycznie są czymś zupełnie innym. Rozważmy więc teraz, czym one naprawdę są.

W 1985 roku narodziła się odmienna nauka którą można nazwać **"nauką totaliztyczną"**. Bazuje ona bowiem na ustaleniach relatywnie nowej filozofii zwanej [filozofią totalizmu](#) (tj. tej pisanej przez literę "z", a NIE przez literę "s"). Więcej informacji na temat tej nowej nauki, jej fundamentów filozoficznych i naukowych, oraz jej roli w dzisiejszym i przyszłym świecie, czytelnik znajdzie m.in. w punkcie #C1 strony o nazwie [telekinetyka.htm](#), punkcie #B1 strony o nazwie [tornado.pl.htm](#), czy punkcie #A2.6 strony o nazwie [totalizm.pl.htm](#). Ta nowa nauka patrzy na choroby i ich leczenie, a także praktycznie na wszystko inne co nas otacza, z zupełnie odmiennego punktu widzenia niż czyni to dotychczasowa (stara) tzw. "ateistyczna nauka ortodoksyjna". (Owa stara "ateistyczna nauka ortodoksyjna", to ta narazie ciągle "monopolistyczna" oficjalna nauka, której uczymy się w szkołach i na uczelniach.) Mianowicie, ta nowa "nauka totaliztyczna" stwierdza że **w świecie rządzonym przez Boga choroby wcale NIE są rodzajami "zepsuć" następujących w ludzkich organizmach, a są "narzędziami Boga" z pomocą których Bóg tak wpływa na zachowania ludzi, aby móc osiągać swoje cele i realizować swoje zamiary**. Innymi słowy, owa nowa "nauka totaliztyczna" nam wyjaśnia, że choroby jakie nas nachodzą wcale NIE wynikają z powodów które wmawia nam owa stara "ateistyczna nauka ortodoksyjna". (Przykładowo, choroby wcale NIE wynikają z takich czynników jak nasz tryb życia, zimno i losy jakie doświadczamy, zarazki i choroby z jakimi się stykamy, potrawy jakie jemy, itp. - chociaż aby zachować naszą tzw. "wolną wolę" Bóg zawsze powoduje że choroby wykazują bezpośredni związek z tymi czynnikami i ujawniają sobą atrybuty które jakoby wynikają właśnie z tychże czynników - po lepsze zrozumienie tego faktu patrz np. punkt #G2 na niniejszej stronie, czy punkt #C2 na odmiennej stronie o nazwie [tornado.pl.htm](#).) Faktycznie bowiem choroby są nam celowo zadawane przez Boga np. aby wytestować nasze prawdziwe wierzenia, albo aby spowodować zmianę naszych zachowań czy poglądów na życie, aby zwiększyć naszą wiedzę, determinację, czy nasze oddanie się jakiejś sprawie, aby eliminować zastój i indukować postęp wiedzy, itd., itp. Stąd aby wyleczyć trapiące nas choroby, przede wszystkim

musimy spełnić warunki i wymogi jakie Bóg nałożył na owo wyleczenie (tylko jednym z których to warunków i wymogów jest włożenie przez nas wymaganej przez Boga ilości naszego wysiłku, cierpliwości i wiedzy w znalezienie właściwej metody leczenia i w zrealizowanie właściwego procesu leczenia). To z tego powodu medykamenty i metody leczenia które były skuteczne dla innych ludzi, wcale NIE muszą okazać się skuteczne w naszym własnym przypadku.

Jeśli faktycznie choroby oraz procesy ich leczenia są "narzędziami Boga", wówczas nowa "nauka totaliztyczna" jest w stanie wypracować i wskazać ludziom znacznie doskonalsze i zdecydowanie efektywniejsze metody leczenia i zapobiegania owych chorób, niż była to w stanie uczynić tamta stara "ateistyczna nauka ortodoksyjna" z jej wysoce ograniczonymi i skostniałymi poglądami. (Po przykłady owych nowych metod "totaliztycznej nauki" do leczenia i zapobiegania chorób - patrz punkty #G2 i #F5 na niniejszej stronie.) Wszakże **nowa "nauka totaliztyczna" naukowo bada Boga**. Stopniowo poznaje więc ona, oraz ujawnia wszystkim zainteresowanym osobom, jakie są cele Boga, jakimi metodami Bóg osiąga owe cele, jak wykorzystać naszą znajomość celów i metod Boga np. do szybszego i pewniejszego odzyskiwania zdrowia, itd., itp. Przykładowo, już do chwili obecnej ta nowa "nauka totaliztyczna" ustaliła że aczkolwiek lekarstwa jakie używamy i metody leczenia jakie stosujemy są istotnym składnikiem leczenia lub zapobiegania chorób, ciągle jednak są one **(1)** tylko jednym z wielu odmiennych wymagań, warunków, testów i zasad z jakimi Bóg nas konfrontuje za pośrednictwem chorób. Inne z nich, niemal równie istotne jak owe medykamenty i metody leczenia, obejmują przykładowo **(2)** moralność jaką w swym życiu praktykujemy, **(3)** nasze wierzenia, **(4)** obraz samych siebie jaki wytworzyliśmy swoim postępowaniem w umysłach i oczach innych ludzi, **(5)** przydatność tego co czynimy dla celów i intencji Boga, itd., itp. Według nowej "nauki totaliztycznej", nasze leczenie i zapobieganie chorób musimy zacząć także ukierunkowywać i na spełnianie owych innych wymagań i zasad Boga.

Oczywiście, w tym miejscu czytelnik zapewne zaczyna się zastanawiać czy my faktycznie żyjemy "w świecie zarządzanym przez Boga" - tak jak to nam udowadnia naukowo nowa "nauka totaliztyczna", czy też żyjemy "w świecie pozbawionym Boga" - tak jak nam to wmawia (bez zaprezentowania żadnych dowodów) stara "ateistyczna nauka ortodoksyjna". Wszakże podane uprzednio "totaliztyczne" zrozumienie chorób i ich leczenia jest ważne tylko dla świata rządzonego przez inteligentnego Boga. Niestety, pewności co do tego "w którym świecie my żyjemy?" NIE można nikomu podarować w prezencie, a każda osoba musi sama sobie na nią zapracować własnym wysiłkiem i poszukiwaniami - patrz punkt #B1 na stronie o nazwie [soul_proof_pl.htm](#). Jedynym więc sposobem jakim w tej sprawie ja mogę pomóc czytelnikowi, to wskazać mu literaturę do osobistego przestudiowania, oraz linię myślenia do osobistego przeanalizowania. I tak przykładowo, aż kilka totaliztycznych stron nam wyjaśnia, że "świat rządony przez Boga" musi się zdecydowanie różnić od "świata bez Boga" - po przykłady tych różnic patrz np. punkty #B1 do #B4 na totaliztycznej stronie o nazwie [changelings_pl.htm](#). Z kolei owe różnice obu światów są w dzisiejszych czasach ciągle wystarczająco znaczące aby każdy racjonalnie myślący człowiek był w stanie je rozpoznać (odnotuj jednak, że aby utrzymać u ludzi "wolną wolę", z upływem czasu Bóg będzie stopniowo eliminował niektóre z owych różnic). Z kolei kilka innych totaliztycznych stron wskazuje naukowe dowody iż na

przekór wszystkiego Bóg jednak istnieje - tyle że dla zachowania ludzkiej tzw. "wolnej woli" Bóg zmuszony jest ukrywać przed nami fakt swego istnienia (po przykłady owych naukowych dowodów na istnienie Boga - patrz strona o nazwie [god_proof_pl.htm](#)).

Problem dzisiejszych czasów polega jednak na tym, że faktycznie to ani religia, ani oficjalna nauka, NIE dokonuje naukowych badań Boga. (Dopiero owa nowa "nauka totaliztyczna" podjęła takie badania.) Wszakże przykładowo **każda religia polega tylko na tym co Bóg sam na swój temat przekazał jej wyznawcom z pomocą najróżniejszych "nadprzyrodzonych objawień"**. Tymczasem Bóg ma tysiące powodów aby przekazać ludziom na swój temat tylko najbardziej niezbędne im minimum - przykładowo objawienie ludziom zbyt dużo na Jego temat popierałoby lenistwo i zniechęcałoby do samodzielnych poszukiwań wiedzy oraz prawdy o Bogu. Stąd na przekór istnienia przez tysiące lat, religie faktycznie niemal nic NIE wiedzą na temat Boga. Wiedza religii na temat Boga daje się obrazowo porównywać do wiedzy powstałej u jakiegoś prymitywnego "buszmena" spoza zasięgu cywilizacji, po pokazaniu mu telewizora. Taki "buszmen" dostrzegłby bowiem tylko to co ukazałoby się mu na ekranie telewizora. Nie byłby on jednak w stanie zrozumieć jaka jest zasada działania tegoż telewizora, jakie zjawiska ów telewizor wykorzystuje, jakie fizyczne mechanizmy i obwody realizują tą zasadę działania, jak telewizor ten powstał, itd., itp. Podobnie jest z religią i z Bogiem. Mianowicie, Bóg jest nieporównanie bardziej skomplikowany niż telewizor z powyższego przykładu. Jednak zamiast próbować poznawać jak Bóg działa oraz jakie są cele i metody Boga, religie skupiają się jedynie na poznawaniu tego co pokazane im zostało "na ekranie". Tymczasem aby naprawdę zrozumieć Boga, oraz aby w końcu zacząć żyć w harmonii z Bogiem i korzystać z Jego dobrodziejstw, trzeba poznać naukowo znacznie więcej niż jedynie "nadprzyrodzone objawienia". Z kolei **stara dotychczasowa "ateistyczna nauka ortodoksyjna" zupełnie neguje swoimi fundamentami filozoficznymi fakt istnienia Boga i nawet NIE próbuje Go badać i poznawać** - co wyjaśniam dokładniej np. w punkcie #F1.1 totaliztycznej strony o nazwie [god_istnieje.htm](#). W rezultacie, na przekór dzisiejszej rzekomej wiedzy i zaawansowania technicznego, ludzkość faktycznie ciągle NIE wie niemal NIC na temat Boga. Gdyby więc ludzie spotkali na ulicy tzw. "cielesną reprezentację Boga", a nawet gdyby rozmawiali z taką "cielesną reprezentacją Boga" czy pracowali z nią przez całe lata w tej samej instytucji, ciągle by NIE potrafili rozpoznać kim jest osoba którą napotkali i/lub z którą rozmawiają. W tej sytuacji pojawia się więc pilna potrzeba aby ludzkość zaczęła w końcu podążać drogą którą jej wskazuje nowa "nauka totaliztyczna". Autor ma tu nadzieję, że treść niniejszej strony przyczyni się do zrozumienia i podjęcia tej drogi chociaż przez kilku następnych co bardziej racjonalnie myślących czytelników. Jeśli i Ty czytelniku znajdziesz się w ich gronie, wówczas "gorąco witam cię" w nieustannie rosnącej liczbie zwolenników i praktykujących [formalną wersję filozofii totalizmu](#).

Zdrowie jest tą częścią ludzkiego życia, co do której każda osoba jest zmuszona wykazywać wysoką aktywność i zainteresowanie. Z tego powodu z jednej strony doskonale nadaje się ono na "narzędzie z pomocą którego można kierować ludzi ku prawdom jakie powinni oni zgłębiać i poznawać". Z drugiej zaś strony zdrowie jest obszarem w którym ludzie bardzo rzadko będą unikali

poznania prawdy z powodu swej arogancji, pruderii, czy nacisku innych osób. Dlatego w zakresie zdrowia i leczenia prawda najszybciej przebija się przez mur ludzkiej głupoty i inercji myślenia. Wszakże jeśli jakieś nowe odkrycie pozwala nam leczyć efektywniej i pewniej trapiące nas choroby, wówczas rzadko który z chorych potrafi się oprzeć jego użyciu. Z tego wynikają więc zalety i znaczenie opisywanego tu odkrycia "totaliztycznej nauki", że **"choroby leczone są NIE przez lekarstwa, a przez Boga"** - aczkolwiek podejmowanie zdecydowanego leczenia i zażywanie lekarstw jest jednym z wymogów które typowo muszą być spełnione zanim Bóg udziela komuś wyleczenia. Wszakże odkrycie to wskazuje ludziom gdzie kryją się metody znacznie efektywniejszego i pewniejszego niż dotychczas leczenia chorób. Przykłady takich nowych metod nauka ta nawet jest w stanie wskazać już obecnie - co czyni właśnie z pomocą niniejszej strony.

Część #B: Owoce jako naturalne remedy używane przez różne narody:

#B1. Polewka z tapioki na biegunkę:

Tapioca (czytaj "tapioka") wcale nie jest owocem. Jest ona rodzajem jadalnego korzenia, czyli jakby tropikalną odmianą naszego buraka czy marchwi pastewnej. Niemal jedyne co ją łączy z tropikalnymi owocami, to fakt że na targowiskach z tropikalnych krajów owa "tapioca" sprzedawana jest zwykle na tych samych straganach na których sprzedają tam owoce. Tropikalny korzeń "tapioca" ma jednak jedną zasadniczą zaletę, która zadecydowała że go tak dokładnie opisuję na niniejszej stronie. Mianowicie tapioca jest w stanie zaoszczędzić nam wielu cierpień. W sposób niemal natychmiastowy leczy ona bowiem nawet najsilniejszą biegunkę. Biegunka zaś w krajach tropikalnych jest jednym z nazaciekleszych wrogów Europejczyków. Można ją tam dostać praktycznie od wszystkiego, np. od wypicia nieprzeżegotowanej wody, od użycia miejscowego lodu, od nalania wypijanego napoju do szklanki umytej przez miejscowych, a nawet od zjedzenia owocu który został rozkrojony kilka godzin wcześniej (dlatego Europejczycy nie powinni jeść w tropiku owoców, które nie zostały rozkrojone w ich obecności, znaczy tuż przed zjedzeniem). W tropiku zaś mikroorganizmy które powodują biegunkę są ogromnie złośliwe. Kiedyś potrafiły one nawet uśmiercić nieostrożnego przybysza z Europy. Jeśli więc dostanie się tam biegunki, wówczas niemal wyrwa ona z nas wnętrzności. Dokumentnie też psuje nasz pobyt w tropiku. Wszakże po jej dostaniu, praktycznie całą resztę swoich wakacji, a także całą drogę powrotną w samolocie, zwykle spędza się później w toalecie. Wobec tropikalnej biegunki, europejskie nowoczesne medykamenty są też niemal zupełnie bezradne. Nie są jej w stanie wyleczyć. Ale tapioca może. Ja osobiście zawdzięczam korzeniowi tapioca wiele zaoszczędzonych cierpień, jeśli nie wiele pobytów w szpitalu, a być może nawet

ocalone życie. Sporo bowiem razy podczas moich profesur w tropiku miałem paskudne zatrucia pokarmowe i okropnie silne biegunki. W jednym przypadku rozważałem już nawet napisanie testamentu. Jednak tapioca zawsze w końcu je leczyła i to w mgnieniu oka. Dlatego piszę tutaj o tym życiodajnym korzeniu. Warto bowiem aby wszyscy poznali jej życiodajne własności.

Jeśli ja sam w tropiku dostaję biegunki, wówczas natychmiast staram się uczynić co następuje. Najpierw udaję się na najbliższe targowisko z owocami i warzywami oraz zakupię tam sobie jeden korzeń tapioca o średniej wielkości (tj. około 1 kg). Po powrocie do miejsca zamieszkania obieram tapioca z zabrudzonej glebą skóry - tak jak normalnie czynię to z ziemniakami, kroję ją na mniejsze części - tak jak to czynię z ziemniakami przed gotowaniem, a następnie wkładam ją do garnka z wodą (też tak jak to czynię przy gotowaniu ziemniaków) oraz solę do smaku. Potem tapiokę tą gotuję w wodzie aż się rozgotuje w rodzaj płynnej, gęstej, galaretowatej zupy. (W dawnych czasach polscy kucharze ten rodzaj zupy nazywali "polewka". Po dodaniu do niej kilku przypraw i odrobiny śmietany, zupa ta może nabrac naprawdę doskonałego smaku. Oczywiście, dla wyleczenia biegunki, wcale nie trzeba jej czynić aż tak smakowitą, a wystarczy że do korzenia tapioca doda się jedynie wody i soli.) Po sprawdzeniu że "polewka" ta jest dosolona do smaku (jeśli nie, wówczas ją dodatkowo dosalam), wypijam ją jak zupę, wyjadając równocześnie nierozgotowane resztki tapioca które zostały się po ugotowaniu. (Normalnie owa polewka i nierozgotowana reszta tapioki okazują się mieć bardzo przyjemny smak - chyba że ją albo przesoliłem, albo zapomniałem posolić.) Aby skutecznie wyleczyć biegunkę potrzebuję wypić i zjeść około pół litra tej gęstej polewki z kawałkami tapioca, czyli skonsumować jej objętościowy odpowiednik dla jednego typowo jedzonego przez siebie posiłku. W krótkim czasie po tym wypiciu polewki i zjedzeniu stałej tapioki, moja biegunka zanika "jakby ktoś ją ręką odjął". Dla upewnienia się że wyleczenie jest trwałe, po kilku godzinach - kiedy ponownie zgłodnieję, powtarzam zabieg jedzenia i picia podobnej ilości polewki i kawałków tapioca.

Oczywiście, Anglicy mają powiedzenie "prevention is better than cure" (tj. "zapobieganie jest lepsze od leczenia"). W tropiku lepiej więc zapobiegać zatruciu pokarmowemu, niż je potem leczyć. Zapobiegać zaś mu można poprzez pozostawanie bardzo ostrożnym co się tam je i pije. Przykładowo, na przekór że każdego roku spędzam swoje wakacje właśnie w tropiku, oraz że objadam się tam i zapijam miejscowymi łakociami do woli, ja osobiście nie miałem już tam zatrucia pokarmowego ani biegunki od czasu gdy przyjąłem zasadę że jem tam i piję tylko to o czym logika mi podpowiada że jest to sterylne. Znaczą: (1) jem tam tylko to co wiem że zostało zagotowane lub upieczone tuż przed podaniem mi do zjedzenia, (2) upewniam się aby jeść tylko owoce które zostały otwarte lub rozkrojone tuż przed jedzeniem - najlepiej w mojej obecności, (3) nie spożywam miejscowej zimnej wody ani lodu, (4) z lokalnie przygotowanych napoi piję tylko gorące, niedawno zagotowane napoje, napoje butelkowane lub "can'owane", lub też wodę z właśnie otwartych kokosów (o której sterylność zadbała natura - po szczegóły patrz punkt #D1 strony [owoce tropiku](#)). Owe proste zasady, połączone z pedantycznym utrzymywaniem higieny i czystości poprzez np. dokładne mycie rąk przed jedzeniem, mycie zjadanych owoców, wyparzanie czy choćby tylko wycieranie serwetką naczyń i stojadeł przed użyciem, skutecznie chronią przed zatruciem i kłopotami żołądkowymi.

Ja od dłuższego już czasu staram się sfotografować tapioca i pokazać jej wygląd na swoich stronach internetowych. Pechowo jednak zawsze z jakichś powodów mi się to nie udaje. Dlatego tutaj tylko opiszę jej wygląd. Z wyglądu tapioca przypomina europejskiego buraka cukrowego, albo oblepioną błotem ogromną marchew pastewną. Ma ona kształt stożkowy z grubsza przypominający ogromną marchew. Rośnie wszakże pod ziemią tak jak nasza marchew lub buraki. Jest jednak od typowej marchwi znacznie większa. W najszerszym miejscu jej średnica może bowiem przekraczać 10 cm. Jej powierzchnia jest też ciemno-szara tak jak błoto. Pokryta jest bardzo chropowatą ciemno-szarą skórą i zwykle cała oblepiona cieniutkimi korzonkami oraz resztkami gleby w której rośnie.

Chińska nazwa dla tapioca brzmi "mook si", co tłumaczy się jako "kawałek drewna", albo "drewniana belka". Ponieważ tapioca rośnie w glebie jak nasze buraki, dla Chińczyków symbolizuje ona "zakopane drewno" czyli czyjaś "trumnę". Z tego powodu w okolicach ważnych świąt, takich jak np. Chiński Nowy Rok, Chińczycy nie lubią widoku "tapioka". Jej widok traktują wówczas jako "zły omen" sugerujący czyjaś śmierć. W okolicach Chińskiego Nowego Roku, Chińczycy nie sprzedają więc tapioca na swoich straganach. Ponieważ zaś są oni jedynymi którzy sprzedają tę roślinę, zaś ja ostatnio przebywam w tropiku zawsze właśnie w okolicach Chińskiego Nowego Roku, to wyjaśnia dlaczego nie jestem tu w stanie pokazać jej zdjęcia.

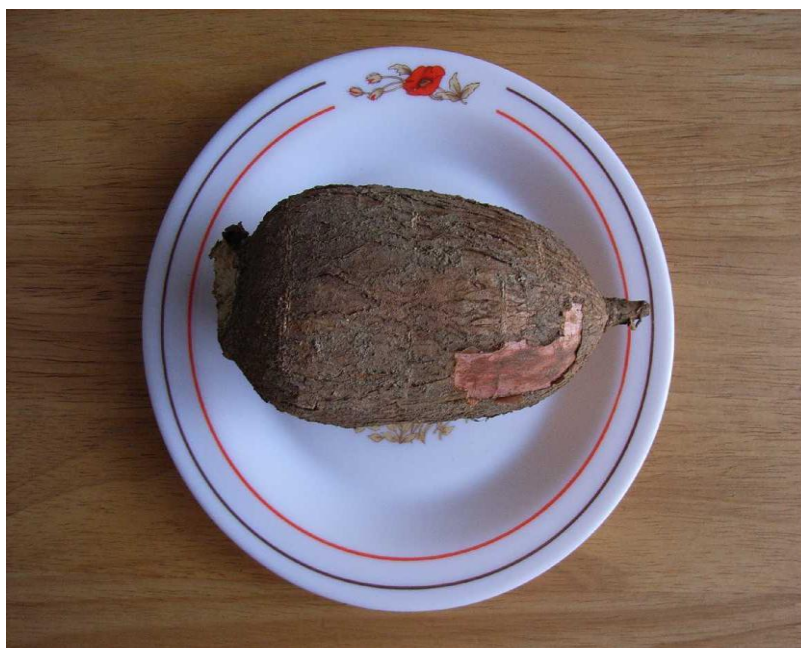
Tapioca jest rośliną tropikalną. W Polsce zapewne nie można jej zakupić w stanie świeżym, aby skorzystać z jej doskonałych własności wyciszania biegunki. Na szczęście wysuszona i sproszkowana tapioca eksportowana jest z krajów tropikalnych do wielu krajów świata (np. do Nowej Zelandii). Tyle że znana jest tam pod nieco inną nazwą. Nazywa się ją tam "krochmalem z tapioki" (po angielsku "tapioca starch"). W Nowej Zelandii taką wysuszoną i sproszkowaną wersję tapioca importowaną z Tajlandii zdołałem zakupić pod nazwą "Tapioca Starch" - co na język polski tłumaczy się właśnie jako "krochmal z tapioki". Uczyniłem to kiedy po powrocie z wakacji w tropiku, podczas których zdołałem uchronić się od nawet najłżejszego zatrucia pokarmowego, niespodziewanie dostałem zatrucia i paskudnej biegunki już w Nowej Zelandii po zjedzeniu czegoś w restauracji "Mac Donald". Aby więc po kilku dniach spędzonych w toalecie wyleczyć tę paskudną biegunkę właśnie za pomocą tapioca sprawdzonej już wielokrotnie w działaniu, zacząłem w sklepach nowozelandzkich desperacko poszukiwać tej życiodajnej rośliny. Znalazłem ją w formie "krochmalu z tapioki" (tj. "tapioca starch"). Natychmiast zagotowałem kilka jej łyżek rozpuszczonych w wodzie otrzymując rodzaj galaretowatej zupy, niemal identycznej do owej "polewki" którą otrzymuje się z rozgotowania świeżego korzenia tapioca - jak to wyjaśniłem nieco powyżej w poprzednich opisach. Po wypiciu około pół litra tej "polewki" ponownie biegunka zniknęła "jakby ręką odjął". Czyli ów "tapioca starch" (tj. "krochmal z tapioki") okazał się równie efektywny w leczeniu biegunek jak świeża tapioca. Warto więc wiedzieć o owej życiodajnej cesze korzeni tapioca i krochmalu tapiokowego. Może to bowiem zaoszczędzić nam wielu cierpień i kłopotów.

Tapioka posiada cały szereg zalet nad metodami leczenia biegunki przez dzisiejszą (oficjalną) medycynę ortodoksyjną. Przykładowo, jej efekty są natychmiastowe i piorunujące. Praktycznie nie znam żadnego innego lekarstwa

które leczyłoby biegunkę tak szybko i tak skutecznie jak ona. Jest lekarstwem "naturalnym", dla którego nie odnotowałem aby pozostawiało po sobie jakikolwiek efekt uboczny. (Dla porównania, np. o węglu wiadomo, że posiada cechy rakotwórcze. Jednak ów węgiel jest jednocześnie jednym z "lekarstw" które na biegunkę oferuje nam medycyna ortodoksyjna.) Tapioka wcale też nie smakuje jak lekarstwo, a jak przyjemna "polewka" którą jest w stanie tolerować nawet najwybredniejsze podniebienie.

Po względem zawartości energetycznej, "tapioca" należy do pożywienia silnie "chłodzącego" ("yin"). W dawnych czasach Chińczycy zalecali umiarkowanie w jego jedzeniu. Zalecali także, aby jego zjedzenie neutralizować zjedzeniem czegoś "rozpalającego" - szczególnie jeśli jedząca osoba jest kobietą. Jednak w dzisiejszych czasach nadmiernego objadania się przez ludzi jadłodajniową żywnością o "rozpalającym" (yang) charakterze, to stare zalecenie wcale nie musi być już tak pedantycznie przestrzegane. Wszakże zwykle nasz organizm otrzymuje właśnie nadmiar potraw typu "yang".

Proszę odnotować że lecznicze własności tapioka opisane są również na stronie internetowej [owoce tropiku](#), oraz krótko wspomniane na stronie o wsi [Wszewilki](#).



Fot. #B1a: Przykład pojedynczego korzenia tapioka. Po chińsku korzeń ten jest nazywany "mook si", co dosłownie można tłumaczyć jako "drewniana belka" albo "kawałek drewna". Z kolei Malejowie nazywają go "ubi kayu" co dosłownie można tłumaczyć jako "drewniany ziemniak". Polewka ugotowana z owego korzenia jest doskonałym lekarstwem wstrzymującym biegunki (najlepszym z dotychczas mi znanych takich lekarstw). Zmielony i wysuszony miążs tego korzenia stanowi doskonałą "mączkę krochmalową z tapioki", po angielsku zwaną "Tapioca Starch".



Fot. #B1b: Przykłady całego szeregu korzeni tapioka. Takie stopy korzeni tapioka można znaleźć na targowiskach z tropikalnych krajów, np. w Malezji.

#B2. Leczenie przewlekłego kaszlu tropikalnymi owocami "nangka" ("jackfruit"):

W punkcie #F3 strony o nazwie [malbork.htm](#), oraz w punkcie #H3 strony o nazwie [fruit_pl.htm - o owocach tropiku](#), opisane jest ludowe wierzenie z Malezji, że jedzenie surowych i niemytych tropikalnych owoców lokalnie tam zwanych "nangka" (po angielsku zaś zwanych "jackfruit") leczy chroniczne i przewlekłe kaszle. Osobiście faktycznie w 2010 roku uleczyłem swój okropny i przewlekły kaszel poprzez jedzenie tego właśnie owocu.

#B3. Zwiększanie liczebności białych ciałek krwi "sokiem z liści papaya" (które może nawet uratować życie w przypadku choroby zwanej "dengue" lub podczas porakowej "chemoterapii"):

Niektóre choroby, np. mordercza tropikalna choroba zwana "dengue" opisywana w punkcie #B1 strony o nazwie [plague_pl.htm](#), a także niektóre

zabiegi lecznicze, np. po-rakowa tzw. "chemoterapia", powodują raptowne zanikanie białych ciałek krwi. Dlatego w ich przypadkach dobrze jest wiedzieć, że doskonałym lekiem raptownie zwiększającym ilość białych ciałek krwi, jest "**sok z liści papaya**". Sok ten dosłownie "ratuje życie" coraz większej liczbie ludzi. Więcej informacji o sporządzaniu owego soku, jak również o samych owocach i krzewach papaya, zawarte jest w punkcie #E1 odrębnej totalizacyjnej strony o nazwie [fruit_pl.htm](#).

Część #C: Naturalne remedy używane na choroby typu grypa, przeziębienie, ból gardła, katar, itp.:

Warto odnotować, że większość naturalnych sposobów leczenia opisanych poniżej w tej części strony, opisana została także na stronie internetowej "[plaga](#)".

#C1. Nacieranie jajkiem:

Nacieranie jajkiem, po angielsku: "rubbing eggs", jest to sposób zbijania wysokiej gorączki w dół oraz leczenia ciężkich chorób, używany w dawnych Chinach i poznany przeze mnie z folkloru staro-chińskiego. Ma on działać poprzez przejmowanie przez ugotowane jajko szkodliwej energii danej choroby. Jego zasada działania jest więc podobna do zasady działania akupunktury, tyle że każdy może go zrealizować (nawet chory sam na sobie), bowiem nie potrzeba mieć dla niego wiedzy ani ekwipunku akupunkturysty, a ponadto nie dokonuje się w nim nakłuwania które zwykle zraża ludzi do prawdziwej akupunktury. (Dlatego ten sposób leczenia możnaby nazwać "akupunkturą dla nieprzeszkolonych", albo "tarciovą odmianą akupunktury".) Polega on na tym, że piersi chorego, a czasami także i jego plecy, naciera się na gołą skórę dwa razy dziennie świeżo ugotowanym na twardo, ciągle gorącym i specjalnie przygotowanym jajkiem kurzym. Aby jajko przygotować do tego zabiegu, najpierw trzeba je ugotować na twardo i natychmiast po ugotowaniu obrać ze skorupki (kiedy ciągle jest bardzo gorące - im jajko jest gorętsze podczas nacierania tym lepiej). Następnie trzeba szybko wybrać z niego żółtko (nacierania dokonuje się tylko białkiem jajka). W końcu, dla lepszego odbierania energii danej choroby, w miejsce żółtka wstawia się monetę. Chińczycy zalecają że moneta ta ma być srebrna albo miedziana, bowiem te metale najlepiej oddziałują z energią choroby. Aby jajko się nie rozpadło podczas owego nacierania, owija się je w pojedynczą warstwę cienkiej tkaniny z naturalnego włókna, np. w pieluchę, cienką chustkę do nosa, lub w cienką gazę. Wszystkie te czynności należy wykonywać tak szybko jak się da, aby jajko jak najmniej ostygło. Następnie trzymając za ów materiał w jaki jajko jest zawinięte, naciera się jajkiem piersi chorego. Nacieranie to się kontynuuje aż do momentu kiedy jajko ostygnie. Co mnie w owej metodzie szokuje najbardziej, to że przejmowana energia choroby powoduje w jajku użytym do nacierania

trwałe zmiany strukturalne. Przykładowo energia choroby przejęta przez owo jajko od zwykłej gorączki, powoduje że nowa miedziana moneta może całkowicie zostać skorodowana. Z kolei energia groźnej choroby przejęta przez to jajko np. od tyfusu (duru brzuszego) powoduje, że w jajku tym pojawiają się włókna podobne do ptasiego puchu (w przypadku tyfusu owe zmaturalizowane w jajku włókna są czarne, inne zaś choroby generują białe włókna).

Najbardziej niezwykle w nacieraniu jajkiem jest, że posiada ono wpisany w siebie wskaźnik ujawniający, czy metoda ta jest pomocna na daną dolegliwość. Mianowicie po pierwszym nacieraniu dla danej choroby przeglądamy zawartość jajka. Jeśli w białku znajdziemy jakiś rodzaj puchu, oznacza to że metoda ta leczy którąś z chorób jakie właśnie buszują w naszym ciele i dlatego nacieranie to powinniśmy kontynuować. (Każdy zaś z nas wie jak ugotowane jajko powinno wyglądać, bez trudu odkryje więc w nim puch - jeśli ten tam istnieje.) Jeśli zaś białko po nacieraniu nie zawiera żadnego puchu, wówczas to oznacza że jajko nie przejmuje szkodliwej energii choroby na jaką chcieliśmy go użyć i dlatego nie ma sensu nacierania tego kontynuować dalej dla danej choroby.

#C2. Natarcie i okład z mąki:

Natarcie i okład z mąki jest również bardzo starym sposobem Chińskim dla eliminowania gorączki i choroby. Polega on na tym, że garść specjalnej mąki zawija się w ciekłą tkaninę - podobnie jak to czyni się z ugotowanym jajkiem w opisanym powyżej (3a) nacieraniu jajkiem (tyle że mąki się NIE podgrzewa). Następnie owym zawinięciem z mąką naciera się gołą pierś gorączkującej osoby. Po natarciu piersi, zawiniętko z ową mąką pozostawia się na środku piersi aby leżało tam przez około 15 minut. Podobnie też jak przy nacieraniu jajkiem, owa mąka absorbuje do siebie szkodliwą energię choroby. W następstwie tego przejścia energii choroby, w mące pojawia się jakby delikatny puch ptasi - przy niektórych chorobach (np. tyfusie) czarnego koloru (dla normalnej gorączki puch ten jest biały). Zauważ, że obecność lub brak owego puchu, podobnie jak przy nacieraniu jajkiem, też jest tutaj wskaźnikiem czy ta metoda leczenia jest pomocna na daną chorobę. Najskuteczniejsza dla tego zabiegu jest specjalnie w tym celu spreparowana mąka zakupiona w sklepach z tradycyjnymi remediami chińskiej medycyny ludowej (sklepy takie istnieją tylko w krajach o dużej proporcji Chińczyków, np. Chinach, Hong Kongu, Singapurze, czy Malezji). Niemniej z jej braku użyć można mąki z tapioca, dokładniej opisanej na stronie internetowej [owoce tropiku](#), oraz krótko wspomnianej również na stronie o wsi [Wszewilki](#).

#C3. Kompot z cebuli:

Kompot z cebuli jest to staropolski sposób uzdrawiania stosowany w przypadku niektórych chorób, np. kataru. W sposobie tym gotuje się kompot z cebuli. Znacząca ilość cebul pokrojonych na plasterki gotuje się w ponad litrze wody

aż cebula staje się miękka. W końcowym etapie gotowania dodaje się cukru do smaku - tak aby ugotowana cebula i woda smakowały jak kompot. Ten przyjemny w smaku kompot zjada się w dużych ilościach - ok. 1 litra przez jednego chorego, kiedy ciągle jeszcze jest gorący. Następnie chorego zawija się w pościel "aby się wypocił". W dawnej Polsce wierzono, że "choroba wychodzi z chorego wraz z potem". (Chińczycy by to wyrazili, że szkodliwa energia choroby usuwana jest z organizmu wraz z potem.)

Warto tutaj dodać, że najnowszy folklor internetowy przyjmujący formę "łańcuchowych emailów" przyznaje cebulom cały szereg dalszych zdolności leczniczych. Folklor ten może być przeglądnięty w punkcie #C1 po kliknięciu na następujący

[link do strony "fruit_folklor.htm"](#)

#C4. Sauna:

Medycyna ludowa niektórych krajów, np. Finlandii, zaleca gorącą saunę w chwili kiedy zaczyna nas brać choroba. Gorąca sauna powoduje bowiem u nas wypocenie się. Z kolei z potem wychodzi z nas również i choroba. Ja muszę się przyznać, że raz w życiu skorzystałem z tego sposobu kiedy właśnie ostro brała mnie grypa. (Przy fabryce zapalek w Bystrzycy istniała kiedyś tzw. "sucha sauna" - tj. sauna która dla spowodowania pocenia się używa bardzo gorącego powietrza, a nie pary wodnej.) Po około godzinie spędzonej w owej saunie moja grypa zniknęła "jakby ręką ujął". Niestety, w przypadku plagi byłoby trudno skorzystać z sauny, chyba że mamy prywatną saunę w swoim domu. Niemniej "komput z cebuli" opisany powyżej w #C3 powoduje niemal ten sam skutek co sauna - tj. indukuje on wypocenie się w naszym własnym łóżku.

#C5. Stawianie baniek:

Jest to również bardzo stary sposób pozbywania się choroby stosowany w medycynie ludowej całego szeregu krajów, w tym Polski i Chin. Przez nazwę "bańka" rozumie się w nim dowolny hermetyczny przedmiot ukształtowany jak szklanka. W wielu przypadkach do roli owej używa się właśnie szklanek, chociaż widziałem również jak używane były w tym celu stare (puste) "cans" po piwie (tj. metalowe puszki w których wielu producentów piwa i innych napojów rozprowadza obecnie owe napoje). W dawnych czasach istniały również fabrycznie wykonane bańki. Miały one kształt jakby szklanek z zaokrąglonymi dniami (dla łatwiejszego mycia) oraz specjalnie poszerzonymi płaskimi obrzeżami. Owo szerokie płaskie obrzeże zapobiegało przed ich zbyt silnym "wpijaniem" się w skórę, co powodowałoby niepotrzebny ból.

Aby "postawić bańkę" najpierw zwilżało się wodą jej obrzeże. Potem patyk z nawiniętym na niego kłębkim waty maczało się w denaturacie i następnie podpalało. Takim zaś palącym się wacikiem (który niemal ociekał denaturatem)

obcierało się naokoło wewnątrz bańki. Następnie bańkę tą przykładano się do skóry pacjenta jego obrzeżem i podtrzymywało ręką aż sama zassała się ona do skóry. Zawarte w bańce gorące powietrze szybko ostygło, zmniejszając swoją objętość. To zaś powodowało przyssanie się bańki do skóry i wysysanie przez nią nierzeczniejszych fluidów z chorego ciała.

Zasada na jakiej owe bańki uzdrawiały, tłumaczona jest dawnym twierdzeniem, że każda choroba to rodzaj szkodliwej energii który opanowuje ciało chorego. Energię tą można więc wyssać siłą z chorego ciała, m.in. poprzez przystawienie baniek. W przeważającej większości przypadków bańki stawia się na plecach chorego niezależnie od umiejscowienia choroby. Jednak eksperci w tej sprawie mają swoje obszary stawiania baniek które posiadają związek z rodzajem choroby jaka jest leczona (tj. używają oni baniek jako rodzaju bezigłowej akupunktury).

#C6. Skrobanie porcelanową łyżką:

Jest to staro-chiński sposób na zbijanie w dół wysokiej temperatury. Z jego opisu jasno wynika, że NIE nadaje się on dla dzisiejszych ludzi i to wcale nie ponieważ np. "panadol" jest efektywniejszy, a ponieważ owo "skrobanie porcelanową łyżką" zdaje się być tylko dla masochistów i sadystów. Opisuję go tutaj wyłącznie jako ciekawostkę, jednocześnie zaś upominam aby w żadnym wypadku przypadkiem go NIE próbować, bowiem nasze dzisiejsze ciała nie są już dla niego odpowiednie. Generalnie polegało ono na tym, że w dawnych czasach plecy gorączkującej osoby najpierw nacierało się grubą warstwą oleju aby nadać im wymaganą śliskość. (Zwykle używało się do tego celu jakiegoś pachnącego olejku, np. eukaliptusowego, aby przy okazji namaścić skórę przyjemnym zapachem. Jednak sama zasada działania tego skrobania działała również nawet jeśli użyty został do tego najzwyklejszy olej jadalny.) Następnie plecy te skrobało się albo zaokrągloną krawędzią porcelanowej łyżki (jest to specjalna łyżka przez Chińczyków używana do jedzenia zupy i płynów), albo też zaokrąglonym obrzeżem porcelanowej szklanki. Skrobania przy tym dokonywano długimi równoległymi pociągnięciami przez plecy zawsze poczynając od góry pleców w kierunku ku dołowi (tj. nigdy na boki ani pod górę pleców). Skrobania dokonywano przez tak długo aż całe plecy były zaczerwienione (tj. aż wyglądały niemal jak po postawieniu "baniek" opisanych w poprzednim punkcie). Skrobana w ten sposób osoba w końcowym stadium doznawała dosyć sporego bólu.

Zasada działania tej metody jest podobna do zasady działania "baniek" opisanych powyżej. Tyle że zamiast usuwać z ciała energię choroby poprzez jej wysysanie bańkami, przy owym skrobaniu tą szkodliwą energię usuwa się poprzez jej wyskrobywanie. Dodatkowym efektem jaki skrobanie to powodowało, było dostarczanie choremu dokładnego masażu pleców. Czyli działało ono jak rodzaj "aku-pressure", tyle że skierowanej na plecy chorego, a nie na stopy.

Część #D: Naturalne remedy na uciszanie najróżniejszego rodzaju bóli:

#D1. Indyjski "tumeric" używany do eliminowania bólu mięśni:

Niemal wszyscy znamy to doskonale. Jednego dnia biegamy po turystycznych atrakcjach nowego kraju, aż nasze nawykłe jedynie do siedzenia w fotelu mięśnie odmówią nam posłuszeństwa. Drugiego zaś dnia nie możemy się ruszyć, zaś każdemu naszemu poruszeniu towarzyszy okropny ból mięśni.

Na szczęście w krajach tropikalnych istnieje doskonała remedy na ów przesileniowy ból mięśni. Przyjmuje on formę sproszkowanej przyprawy szeroko używanej w Indiach (choć można ją kupić praktycznie w każdym kraju tropikalnym ze strefy Pacyfiku). Przyprawa ta nazywa się "**tumeric**". Należy ona do tej samej rodziny co "ginger" ("ginger" to angielskojęzyczna nazwa dla przyprawy po polsku zwanej "imbir"). Jeśli bolą nas mięśnie, wówczas stary Indyjski przepis ludowy nakazuje, aby około pół łyżeczki owego sproszkowanego "tumeric" rozpuścić w szklance mleka, poczym wypić. W jakiś czas potem ból minie jak ręką odjął. Wprawdzie ci którzy osobiście próbowali tego lekarstwa stwierdzali że nie bardzo wiedzą co jest gorsze, ból mięśni, czy owo lekarstwo, jednak podobno gwarantuje ono szybką poprawę (ja osobiście jeszcze go nie próbowałem). Jak bowiem ci próbujący stwierdzają, owo lekarstwo (tj. pół łyżeczki sproszkowanego "tumeric" rozpuszczone w szklance mleka) podobno smakuje okropnie i konieczne jest istne bohaterstwo aby zmusić się do jego wypicia.

Wtajemniczeni twierdzą, że owo lekarstwo podobno jest doskonale również na wszelkie inne rodzaje bóli, np. na bóle reumatyczne.

#D2. Płukanie gardła stężonym roztworem soli dla wyeliminowania bólu gardła:

W dawnych czasach ludzie rzadko chodzili do lekarza. Dlatego na wszelkie typowe choroby używali domowych lekarstw. Jednym z nich było płukanie gardła stężonym roztworem soli. Roztwór taki przygotowywało się poprzez rozpuszczenie czubatej łyżki stołowej soli kuchennej w około połowie szklanki gotującej się wody. O tym, że jest on wystarczająco stężony, świadczyło że po rozpuszczeniu owej ilości soli woda robiła się jakby gęstrza, zaś szklanka wydawała głuchy dźwięk kiedy mieszająca tą sól łyżka opukiwała jej ścianki. Po rozpuszczeniu soli w szklance gotującej się wody, należało odczekać aż woda ta ostygnie na tyle aby już dawała się wziąć do ust bez powodowania poparzenia,

jednak ciągle była gorąca. Poczynam płukać się nią gardło. Płukanie to polegało na braniu do ust kolejnego łyka owego roztworu, przechylaniu ust do góry tak aby roztwór spłynął do gardła, oraz równoczesnym wydawaniu dźwięków typu "gargling". Ja osobiście znalazłem tą metodę eliminowania bólu gardła za znacznie efektywniejszą i szybszą w działaniu od wszelkich środków do płukania gardła przepisywanych przez dzisiejszą medycynę ortodoksyjną.

Część #E: Folklorystyczne metody zapobiegania chorobom:

#E1. Unikanie przeziębienia kiedy dopadnie nas deszcz (tj. bio-akupunktura):

Akupunktura może być realizowana nie tylko za pomocą metalowych igieł, ale także za pomocą jakichkolwiek obiektów, które mają własności intensyfikujące przepływ energii, np. które mogą dostarczać impulsów energii jakie stymulują nasze meridiany, lub które odpompowują tą energię poprawiając jej przepływ. Dla przykładu, w Malezji istnieje ludowe wierzenie, jakie faktycznie działa w praktyce (próbowałem je), a jakie stwierdza, że jeśli ktoś złapany zostaje w deszczu i życzy sobie uniknięcia zachorowania od tego powodu, powinien urwać najbliższe **żdźbło świeżej trawy** i zatknąć to źdźbło za jedno ze swoich uszu. Chociaż owo ludowe wierzenie nie wyjaśnia jak to źdźbło działa, łatwo jest wydedukować, że po umieszczeniu za uchem źdźbło to emituje swoją własną energię życiową, jaka oddziałuje z energią życiową wydostającą się z punktów akupunkturowych za naszym uchem. Ponieważ każde ucho zawiera punkty akupunkturowe dla niemal wszystkich istotnych organów w ludzkim ciele, owo oddziaływanie energii ze źdźbła trawy wystarcza dla zapobiegnięcia jakiegokolwiek chorobie mogącej stanowić wynik danego deszczu.

Inne wierzenie jakie posiada związek z akupunkturą, wywodzi się z folkloru Polski. Stwierdza ono, że to pierwsze krople każdego nowego deszczu, jakie spadają aż do chwili, kiedy ziemia jest całkowicie mokra, czynią ludzi chorymi. Dlatego, zgodnie z tym folklorem, możliwe jest zostanie przemoczonym deszczem do nitki i ciągle pozostanie zdrowym, tak długo jak zdołamy uniknąć kropel które spadają, kiedy ziemia jest ciągle niekompletnie mokra. Aby wyjaśnić jak to wierzenie działa, musimy pamiętać że pierwsze krople deszczu jakie spadają, kiedy gleba ciągle jest sucha, niezależnie od uczynienia gleby mokrą zmywają także sobą wszelkie nieczystości zawarte w powietrzu (w tym izotopy radioaktywne w rodzaju tych powyrzucanych w powietrze po eksplozjach w Czernobylu i Fukushima - tak jak opisane to jest w punkcie #M1 strony o nazwie [telekinetyka.htm](#)). Dlatego krople tego pierwszego deszczu są wysoko naładowane jonami zanieczyszczeń jakie normalnie zawieszono są w powietrzu.

Kiedy ów deszcz spada na naszą skórę, energia z jonów zanieczyszczeń blokuje przepływ energii życiowej przez naszą skórę, powodując chorobę. Stąd takie pierwsze krople deszczu działają jak rodzaj antyakupunktury, która blokuje nasze meridiany energetyczne.

Jeszcze inny sposób zapobiegania chorobie kiedy ludzie złapani zostali przez deszcz, stosowany był przez wojsko polskie w czasach mojej młodości. W owych czasach, każdemu żołnierzowi z oddziału wojska który podczas marszu został złapany przez deszcz, natychmiast po powrocie do koszar dawano do wypicia kubek gorącej (gotującej się) kawy zbożowej.

Więcej informacji na temat zasady na jakiej działają opisane tutaj metody akupunkturowego zapobiegania chorobie spowodowanej zostaniem złapanym przez pierwsze krople deszczu, zaprezentowanych zostało w podrozdziałach I5.6 oraz I5.5 z tomu 5 mojej najnowszej [monografii \[1/5\]](#). Z kolei sama zasada działania akupunktury wyjaśniona została na odrębnej stronie internetowej o [Konceptcie Dipolarnej Grawitacji](#).

Część #F: Niezwykłe rośliny i substancje oraz ich lecznicze cechy:

#F1. Kurara z tropikalnego drzewa Ipoh:

Prawdopodobnie NIE istnieje inna roślina która miałaby równie silny wpływ na życie oraz na wyobraźnię ludzi, jak owo tropikalne drzewo które produkuje piorunującą truciznę zwaną **kurara**. Trucizna ta bowiem działa piorunująco na ofiary które zostały choćby zadraśnięte czymś co ją przenosi, jednocześnie zaś mięso zwierząt rażonych tą trucizną może być jedzone bez przeszkód i nikomu NIE szkodzi. Więcej na temat "kurary" wyjaśnione zostało w punkcie #D3 totaliztycznej strony [fruit.pl.htm - o owocach tropiku ze strefy Pacyfiku i o filozofii ich jedzenia](#).

Aczkolwiek "kurara" typowo uważana jest za truciznę, a NIE za lekarstwo, istnieje aż kilka powodów dla których umieściłem o niej informację na niniejszej stronie poświęconej ludowemu leczeniu i lekarstwu. Pierwszy z tych powodów to że czysta forma kurary faktycznie używana jest czasami w anaestezji (znieczulanie do operacji) dla odprężania mięśni - w małych dawkach jest więc lekarstwem. Ponadto jeśli głód i brak jedzenia uważać za rodzaj dolegliwości, zaś upolowanie jakiegoś stworzenia i najedzenie się do syta - za wyleczenie owej dolegliwości, wówczas kurara też jest rodzajem lekarstwa. Używana jest ona bowiem głównie przez myśliwych z dżungli dla powiększenia efektywności ich polowań. Kurara jest też rodzajem narkotyku dla upolowanego zwierzęcia. Paraliżuje ona bowiem m.in. mózg owego zwierzęcia, tak że zwierzę nie czuje potem bólu kiedy myśliwy podrzyna mu gardło. Nadaje więc ona polowaniom bardziej humanitarny charakter, zaoszczędzając cierpień upolowanemu

zwierzęciu.

Kurara wytwarzana jest z soku tropikalnego drzewa zwanego "Ipoh" - pokazanego na "Fot. #F1" poniżej. Sok ten jest gromadzony poprzez nacinanie kory na pniu tego drzewa. Następnie jest on mieszany z jeszcze dwoma innymi składnikami które stabilizują jego gęstość i podwyższają jego żywotność, przykładowo z włoskami owocnika palmy zwanej "Betram Palm". W końcu kurarą tą nasycane są miniaturowe strzałki wystrzeliwane do ofiar z dmuchawek.



(a)



(b)



(c)



(d)

Fot. #F1abc: Fotografie które ilustrują najważniejsze szczegóły wyglądu słynnego drzewa Ipoh. To właśnie z soku takiego drzewa Ipoh produkowana jest piorunująca trucizna "kurara". Drzewo to wcale jednak nie jest takie popularne w tropikalnych dżunglach. Aby je znaleźć trzeba dosyć sporo poszukiwać i wysiłku. Powyższy jego egzemplarz znalazłem i sfotografowałem w rodzaju dobrze utrzymanego parku który zapewniał doskonałą widoczność, a stąd i dobre warunki do fotografowania. Park ten znajduje się w "Forest Research Institute Malaysia (FRIM)", 52109 Kepong, Selangor Darul Ehsan, Malaysia; frim.gov.my. (Kliknij na daną fotografię aby zobaczyć ją w powiększeniu.)

Fot. #F1a (lewa): Ja, czyli dr inż. Jan Pająk, przy pniu tropikalnego drzewa Ipoh. Fotografia wykonana w dniu 12 sierpnia 2008 roku. Jak widać drzewo to jest ogromnych rozmiarów i wygląda typowo - tj. niemal jak każde inne tropikalne drzewo. Aby wyprodukować kurarę, krajowcy nacinali korę na takim właśnie pniu, poczym zbierali trujący sok jak wypływał spod kory. Tuż nad moim prawym uchem widać tabliczkę inwentarzową z opisem tego drzewa, której zbliżenie

pokazuje fotografia z części (b) tej ilustracji. Odnotuj także czystość, zadbanie i dobrą widoczność parku w którym powyżej pokazane drzewo rośnie. Tylko dzięki owej dobrej widoczności było możliwe sfotografowanie tego drzewa. Typowa tropikalna dżungla wcale bowiem tak nie wygląda. Dżungla normalnie jest tak gęsta że drzewa zaczynają w niej być widoczne dopiero kiedy można je już dotknąć ręką - czyli kiedy ktoś do nich się zbliży na odległość mniejszą od jednego metra. Oczywiście, w takiej naturalnej dżungli NIE ma mowy o sfotografowaniu i pokazaniu wszystkich szczegółów owego drzewa, np. jego korony, tak jak tego dokonują powyższe fotografie.

Fot. #F1b (środek-góra): Zbliżenie pnia tego drzewa pokazujące wygląd jego kory a także wygląd tabliczki inwentarzowej z napisem identyfikującym owo drzewo, przybitej do jego pnia. Napis ten stwierdza, cytuję:

URTICACEAE
ANTIARIS TOXICARIA LESCIA
IPOH
MALAY PENINSULAR, MALAY ISLANDS
INDIA, CEYLON

Pod ową tabliczkę wsunąłem liść drzewa Ipoh. Następna tabliczka zawiera numer inwentarzowy drzewa: E1 441.

Fot. #F1c (środek-dół): Wygląd liścia drzewa Ipoh. Dla sfotografowania liść ten położyłem na długim korzeniu owego drzewa.

Fot. #F1d (prawa): Wygląd korony drzewa Ipoh, sfotografowany z ziemi.

#F2. Korzeń "żeń szeń":

Kolejną rośliną szeroko znaną z jej niezwykłych cech jest korzeń zwany "żeń szeń". Już jego wygląd zapowiada nadprzyrodzone własności. Często bowiem korzeń ten przyjmuje kształt człowieka - znaczy ma głowę, tułów, ręce, nogi - tak jak człowiek. Najwyraźniej już sam wygląd owego korzenia został celowo tak **zaprojektowany przez Boga** aby zwrócić uwagę ludzi na jego niezwykle cechy lecznicze. Zdolności lecznicze tego korzenia są tak szerokie, że są one bliskie hipotetycznemu lekarstwu jakie od tysiącleci stanowi marzenie ludzkości, a jakie najczęściej nazywamy "**lekarstwem na wszystko**". Zdjęcie i dalsze informacje na temat owego niezwykłego korzenia zawiera punkt #G2 na totaliztycznej stronie korea.pl.htm - **o tajemniczej, fascynującej, moralnej, postępowej Korei**.

#F2.1. Energetyzujący rosół z kurczaka i korzenia "żeń szeń":

Korzeń "żeń-szeń" zażywany jest leczniczo na setki sposobów. Poniżej przytoczę przepis na jeden z tych sposobów który jest łatwy do przygotowania oraz zarówno przyjemny jak i krzepiący. Przyjmuje on formę smakowitego rosółu z kurczaka i korzenia "żeń-szeń". Rosół ten działa wzmacniająco i energetyzująco jeśli się go pije kiedy ciągle jest gorący. Używany jest on szeroko jako środek silnie wzmacniający i energetyzujący wśród Chińczyków z Prowincji Sarawak na tropikalnej wyspie Borneo. Oto przepis na ten smakowity rosół:

Składniki:

- 1 kurczak (mała kura),
- wysuszony żeń-szeń (około 50 gram),
- 2 szklanki (lub więcej) gorącej wody.

Przyrządzenie:

Zamocz żeń-szeń przez jedną godzinę w ciepłej wodzie. Obierz kurczaka ze skóry. Warunkowo (jeśli zechcesz) potnij kurczaka na małe kawałki o wielkości na jedno ugryzienie każdy. W przeciwnym przypadku gotuj kurczaka w całości. Umieść kurczaka w elektrycznym wolno-gotującym naczyniu (po angielsku w tzw. "slow cooker"). Wlej co najmniej 2 szklanki gorącej wody do tego naczynia (tj. tyle wody ile rosół zamierza się wypić w jednym zażyciu). Wrzuć żeń-szeń do środka, Gotuj wolno przez 6 godzin. Przez pierwsze 0.5 godziny nastaw wolno-gotujące naczynie na "wolno" (po angielsku "slow"), resztę zaś czasu na "automatycznie" (po angielsku "auto"). Nie dodaje się soli, ani NIE wolno dodawać soli.

Zażywanie:

Wypijać rosół kiedy ciągle gorący. Z żeń-szeniem nie wolno stosować (mieszać) żadnego innego pożywienia które zwielokrotnia naszą energię.

Po pierwszym zażyciu do pozostałości dodaj jeszcze raz wody i gotuj ponownie po raz drugi. To drugie gotowanie ponownie rewitalizuje rosół - tak jak jego pierwsze gotowanie.

#F3. Energetyzująca zupa z gniazd jaskółczych:

W niektórych krajach południowo-wschodniej Azji żyje odmiana jaskółek jakich ślina ma silne własności energetyzujące i wzmacniające. Ślina ta zaś zawarta jest w gniazdach owych jaskółek. Dlatego w tamtych krajach gniazda jaskółcze są zbierane, zaś po wymyciu z nich błota są one sprzedawane jako dosyć kosztowny rodzaj przysmaku i potrawy wzmacniającej. W wymytej z błota formie wyglądają one jak rodzaj gęstej siatki wykonanej z białego plastyku i ukształtowanej w formę gniazda. Ich działanie jako potrawy jest dosyć podobne do działania rosółu z korzenia "żeń-szeń" opisanego powyżej w punkcie #F2.1. Oto przepis na tą smakowitą i kosztowną zupę z gniazd jaskółczych (przepis ten również wywodzi się od Chińczyków zamieszkujących Prowincję Sarawak na tropikalnej wyspie Borneo):

Składniki:

- 1 gniazdo jaskółcze,
- 1 kawałek/kryształ chińskiego białego cukru (około 9 cm sześciennych),
- 2 szklanki (lub więcej) gorącej wody.

Przyrządzenie:

Włączyć gotującą się wodę do elektrycznego wolno-gotującego naczynia (po angielsku zwanego "slow cooker"). Włożyć gniazdo jaskółcze. Wolno gotować przez 4 godziny. Wyłączyć wolno-gotujące naczynie. Dodać cukier.

Zażywanie:

Wypijać zupę w dowolny sposób na jaki nam smakuje.

#F4. Rośliny zapobiegające niechcianym ciążom:

W dawnych czasach ludzie też umieli zapobiegać niechcianym ciążom. Wiedza ludowa praktycznie każdego kraju, w tym Polski, zna miejscowe zioła i sposoby na uniknięcie ciąży. Jeden z tych sposobów opisałem w punkcie #E1 odmiennej strony internetowej [fruit.pl.htm - o tropikalnych owocach strefy Pacyfiku i o filozofii ich spożycia](#). O innym sposobie zapobiegania ciąży stosowanym kiedyś przez Maorysów z Nowej Zelandii można sobie poczytać w artykule "Grant to research birth-control plant" (tj. "Pieniądze na badania rośliny do kontroli narodzin") ze strony A3 gazety [The New Zealand Herald](#), wydanie z czwartku (Thursday), February 26, 2009. Artykuł ten opisuje roślinę zwaną "poroporo plant" (solanum aviculare) która jest rodzima dla Nowej Zelandii, Australii i Nowej Gwineji. Liście tej rośliny są gotowane zaś woda po ich ugotowaniu jest pita na jakiś tydzień przed menstruacją. Działa ona jako kontraseptyw - znaczy na krótki okres czasu czyni kobietę bezpłodną. Woda ta również leczy problemy ze skórą (np. enzymę czy świerzb) oraz eliminuje wszelkie bóle.

#F5. Uzdrawianie kobiecej bezpłodności ziołową [kuraminą](#) przez altruistycznego zielarza z Malezji:

Podczas moich wakacji w Malezji spotkałem dosyć niezwykłego hobbystę z Kuala Lumpur. Z zawodu jest on doradcą rolniczym. Jednak jako rodzaj altruistycznego hobby dokonuje on bezpłatnego uzdrawiania bezpłodności u osobiście mu znanych par małżeńskich. Swoją metodę uzdrawiania bazuje on na folklorystycznym wierzeniu zasłyszonym kiedyś od starego zielarza chińskiego pochodzenia, żyjącego w malezyjskiej prowincji Pahang. Wierzenie to stwierdza, że rosół z kury ugotowany na wywarze specjalnie spreparowanych i wysuszonych na słońcu liści jednego z ziół rosnących m.in. w tropikalnej Malezji, leczy bezpłodność i reguluje miesiączki u kobiet - owo "zioło płodności" i jego leczniczy preparat pokazane zostały poniżej na fotografii (a) i (b) z "Fot. #F5".

Istnieją dosyć wymowne problemy ze zidentyfikowaniem botanicznej (naukowej) nazwy dla owego zioła. Wygląda też na to, że **zioło to ciągle NIE jest znane nauce**. Wszakże zioło to dotychczas było tylko znane dawnym ludowym herbalistom z grona chińskich osadników w Malezji, czyli miało tylko znaną im folklorystyczną nazwę i identyfikację. Jednak naukowo nikt dotychczas go jeszcze NIE zidentyfikował ani opisał - co jest godne pożałowania, jako że folklorystyczna wiedza o jego niezwykłych zdolnościach już wkrótce może zostać zapomniana. **Dlatego, począwszy od dnia 5 września 2012 roku dopiero niniejsza moja strona internetowa dostarczyła światu pierwszego powszechnie dostępnego naukowego opisu leczenia kobiecej bezpłodności tym cudownym ziołem.** Przyjaciel omawianego tu uzdrowiciela, ze znajomością botaniki, twierdzi że zioło to naukowo nazywa się "**Acalypha Wilkesiana v. Marginata**" z rodziny "**Euphorbiaceae**". Niestety, ani wygląd liści ani kwiaty opisywanego tu "zioła płodności" wcale NIE pokrywają się w wyglądzie z owym "**Acalypha Wilkesiana v. Marginata**". Autor zwrócił się więc do jemu znanej hortikulturyстки o ponowne zidentyfikowanie tego zioła. Na podstawie otrzymanych od autora zdjęć i opisów liści i kwiatów tego zioła, jego znajoma hortikulturyстка stwierdziła, że wygląd "zioła płodności" jest najbliższy do wyglądu zioła zwanego "**Clerodendrum Philippinum**" (choć prawdopodobnie też NIE jest ono "**Clerodendrum Philippinum**") - tj. najbliższy do rośliny rodzimej dla Chin, jednak w celach medycznych upowszechnionej po wszystkich obszarach w przeszłości zamieszkiwanych przez chińskich kolonizatorów (w tym Malezji). Do czasu więc któregoś z moich następnych przyjazdów do Malezji, kiedy być może zdołam sfotografować i opublikować tutaj także kwiaty tej rośliny, powinniśmy uważać, że to zioło i jego lecznicze zdolności najprawdopodobniej ciągle NIE są znane dzisiejszej oficjalnej nauce. Wygląda więc na to, że autor tej strony jako pierwszy naukowiec w świecie wpadł przypadkowo na trop wysoce leczniczego zioła uprzednio znanego tylko ludowym herbalistom z grona chińskiej mniejszości narodowej zamieszkującej w Malezji, jednak ciągle nieznanego tzw. "**ateistycznej nauce ortodoksyjnej**" (tj. tej niedbałej, leniwej, monopolistycznej, nastawionej na zyski nauce, jaka opisana jest i zdefiniowana w punktach #C1 do #C4 strony o nazwie [telekinetyka.htm](#)). Stąd przez zupełny przypadek autor tej strony prawdopodobnie wpadł na trop, opisał, opublikował i ponownie otworzył do użytku ludzkości pierwsze zioło odkryte (re-discovered) przez nową "totaliztyczną naukę".

Aby realizować tą ziołową metodę uzdrawiania kobiecej bezpłodności, sporą proporcję swego wolnego czasu omawiany tu herbalista z Kuala Lumpur poświęca suszeniu w słońcu liści tego zioła i przygotowywaniu z nich wymaganego preparatu leczącego (jego leczniczy wywar musi być bowiem sporządzany z takich wysuszonych na słońcu i odpowiednio spreparowanych liści tego zioła). Początkowo on sam osobiście przygotowywał też ów dosyć pracochłonny leczniczy rosół na wywarze z owych spreparowanych liści. Jednak z czasem zaczął się ograniczać do jedynie dawania zainteresowanym znajomym paczek gotowego preparatu pokazanego na "Fot. #F5b", wraz z wyjaśnieniem jak mają oni sobie sami przygotowywać i zażywać ów leczniczy rosół.

Chińczycy leczyli się ziołami już w czasach kiedy reszta świata była pokryta puszciami po których biegały z maczugami półnagie brodate dzikusy. W przeciągu więc owych kilku tysięcy lat używania ziół, chińska medycyna ludowa

wypracowała ścisłą procedurę, jak owe zioła należy przygotowywać do zażycia, aby ich efekt był możliwie najsilniejszy. Procedura ta faktycznie zawsze jest taka sama, niezależnie jakie zioło się używa. Jej wynikiem też zawsze jest jedna chińska "miska" (tj. miska o pojemności około 0.3 litra) kurzego rosółu jaki zawiera wywar z danego zioła. Leczona osoba wypija ten rosół i w ten sposób się leczy. Oczywiście, dla chlerlawego Polaka, który wysłany został na jakąś placówkę dyplomatyczną w Chinach i którego rozliczne choroby leczone tam były przez miejscowych zielarzy zawsze tak samo wyglądającym (i tak samo smakującym ziołami) rosółem z kury, owe lecznicze rosóły wyglądały na rodzaj uniwersalnej "medycyny" która leczy wszystkie choroby. Wszakże NIE miał on pojęcia, że dla każdej choroby ten rosół z kury gotowany jest przez Chińczyków na innym rodzaju zioła. Tak zapewne powstała legenda o cudownej tzw. "[kuraminie](#)" opowiadanej zarówno poważnie jak i żartobliwie w Polsce z czasów mojej młodości i opisanej szerzej na odrębnej stronie o nazwie [healing_kuramina.htm](#) (patrz też punkt #H1 niniejszej strony).

Opiszmy więc teraz jak chiński folklor ludowy przygotowuje zioła do zażycia - tj. jak sporządzana jest owa chińska ziołowa "kuramina". Procedura przygotowania "zioła płodności" dla jednej chorej osoby jest następująca (dla kilku osób należy odpowiednio zwiększyć ilość zioła i mięsa). (1) Około 7 do 10 liści spreparowanego zioła pokazanego tutaj na zdjęciu z "Fot. #F5b" wkłada się do glinianego garnka. Do gotowania bowiem ziół folklor chiński używa glinianych lub kamionkowych garnków, jako że metal typowego dzisiejszego garnka neutralizuje lecznicze energie zawarte w ziołach. Pić (jeść) gotowego zioła też NIE powinno się metalową łyżką ani z metalowej miski (Chińczycy do jedzenia używają porcelanowych łyżek i miseczek). (2) Do tego samego garnka wkłada się też kawałki odpowiednio podsmażonego kurzego mięsa jakiego procedurę przygotowania opisałem w następnym paragrafie tego punktu. (3) Zioło i kurze mięso zalewa się w owym garnku wodą o objętości czterech "chińskich miseczek". (4) Gotuje się długo owo mięso i zioła na niskim ogniu - tak aby z początkowych owych 4-ch miseczek wody wlanej z ziołami i z kurczakiem, wygotowały się całe 3 miseczki wody, a pozostała w garnku tylko objętość 1 miseczki rosółu. Dopiero ten zredukowany przez odparowanie rosół leczona kobieta wypija w celach leczniczych.

Z zażywaniem owego leczniczego rosółu wiąże się też problem co uczyni się z mięsem kurczaka z którego rosół ten został ugotowany. Aby mięsa tego nie marnować, najlepiej gdyby chora osoba go zjadła (co oszczędni Chińczycy typowo czynią) - oczywiście jeśli jest w stanie jeść i jeśli NIE przeszkadza jej ziołowy smak tego mięsa. NIE jest ono bowiem trujące ani szkodliwe. Alternatywnie, można też je dać do zjedzenia psu lub innemu stworzeniu. Ja osobiście jednak bym odradzał aby przypadkiem go NIE wyrzucać - takie wyrzucenie byłoby bowiem "niemoralne". Niemoralne zaś postępowanie NIE tylko, że grozi konsekwencjami które opisałem szerzej w punkcie #D5 strony o nazwie [fruit_pl.htm](#), a grozi także, że nasze leczenie NIE zakończy się sukcesem. Wszakże musimy pamiętać o ustaleniu nowej "totaliztycznej nauki", że **faktycznie to leczy nas Bóg, a pobierane lekarstwo jest tylko rodzajem naszego działaniowego "podania do Boga o wyleczenie"**. Bóg zaś ma zwyczaj karania wszelkich niemoralnych działań. Tymczasem wyrzucenie nadającej się do spożycia żywności która kosztowała kurę jej życie byłoby

wysocze "niemoralnym" działaniem. Przy jedzeniu owego mięsa trzeba jednak pamiętać o empirycznych ustaleniach Chińczyków, że rosół ziołowy i ewentualne mięso z którego został on ugotowany musi się spożywać zaraz po ugotowaniu i to ciągle zanim on przestygnie. Chińczycy wierzą bowiem, że **"zioło które po pierwszym gotowaniu jest lekarstwem, po drugim gotowaniu staje się trucizną"**. Dlatego lekarstw ziołowych NIE wolno "odgrzewać" - tak jak "odgrzewa się" (czyli powtórnie gotuje) niektóre potrawy. Lekarstwa ziołowe trzeba więc spożywać zaraz po pierwszym ugotowaniu, zaś jeśli ciągle coś z nich zostanie, wówczas trzeba tego się pozbyć w sposób moralny (np. użyć to jako paszę dla zwierząt).

Chińczycy mają także rodzaj tradycyjnej już ludowej procedury przygotowania przysmażonej kury użytej potem do gotowania z chińskimi ziołami w celu przygotowania leczniczego wywaru (tj. "kuraminy"). Aczkolwiek dla odwrócenia smaku określonego zioła procedura ta może używać odmienne rodzaje aromatycznego olejku i przypraw, generalnie zawsze ma ona niemal identyczny przebieg. Mianowicie, Chińczycy zwykle przygotowują owo przysmażane mięso kurze w następujący sposób. **(a)** Zakupują w sklepie kawałek tzw. "free-range" kury (tj. kury która wyrosła sobie na wsi biegając sobie wolna po polach i dziobiąc według swego upodobania wszelkie składniki jakie były jej potrzebne do wzrostu). Nie może bowiem to być kura hodowana "przemysłowo", której wzrost odbywa się wyłącznie z pożywienia dostarczanego jej przez ludzi. Dla sporządzania ziołowego lekarstwa używa się możliwie najmniejszą ilość kurzego mięsa, tj. taką jaka jest absolutnie niezbędna dla poprawienia smaku danego zioła - zwykle do użycia w owym celu leczniczym używana jest tylko jedna mała pierś kurza, lub dwie małe kurze nogi. (Chodzi tu o to, że używając jedynie bardzo niewiele mięsa, ma się potem mniejszy problem co z owym mięsem uczynić po jego ugotowaniu. Jak bowiem wyjaśniłem to na końcu poprzedniego paragrafu, nie oplatca się ryzykować wyrzucenia tego mięsa.) **(b)** Obdarcie ze skóry zakupionego kurzego mięsa. Ów bowiem leczniczy rosół ("kuramina") NIE powinien być gotowany z kurzej skóry. **(c)** Zakupienie kawałka świeżej przyprawy po angielsku zwanej "ginger" (polska nazwa to "imbir"). Kawałek ten w przybliżeniu powinien mieć wielkość odpowiadającą wielkości trzech ludzkich palców (dorosłych). **(d)** Pokrajanie owego "ginger" na maleńkie kostki wielkości główki zapałki. **(e)** Smażenie tego "ginger" na gorącej patelni w około 4 łyżkach stołowych jakiegoś aromatycznego oleju - np. chińskiego oleju zwanego "Linseed oil". Oczywiście, może to też być dowolny inny olej. **(f)** Włożenie kawałków kurczaka do tak podsmażonego "ginger" i podsmażenie w oleju powierzchni owych kawałków mięsa. Wnętrze mięsa powinno ciągle być surowe. **Uwaga** - dla wykonywania leczniczych ziół (tj. "kuraminy") Chińczycy nigdy NIE używają soli, bowiem sól eliminuje lub neutralizuje lecznicze energie zawarte w ziołach.

Pracochłonność dokonywania opisywanego tu leczenia bezpłodności powiększa jeszcze fakt, że ów leczniczy rosół typowo musi być pity przez okres około pół roku, zanim zacznie on działać. Jednak ów hobbysta twierdzi, że ta pracochłonność jest warta zachodu bowiem, jak dotychczas, ma on 87% poziom sukcesu z przywracaniem płodności - tj. 87 % kobiet leczonych tym wywarem zdołało potem naturalnie sobie spłodzić i urodzić zdrowe dzieci. Tak zaś wysoki poziom sukcesu oznacza, że owa prosta kuracja ziołowa oszczędza kobietom i

ich mężom wszystkich tych "uciech" związanych z leczeniem kobiecej bezpłodności metodami dzisiejszej "ateistycznej medycyny ortodoksyjnej" (tj. tej medycyny jakiej uczą na dzisiejszych uczelniach - po szczegóły patrz np. punkty #J2 i #I1 tej strony), takich jak koszta, czasochłonność, ból, ambarasment, niewygody, potencjalne pomyłki lekarzy, itp. Oszczędza też wszelkich owych ryzykownych następstw ubocznych które wynikają z użycia nienaturalnych metod "atistycznej medycyny ortodoksyjnej" - przykładowo sporej szansy, że wyprodukowane przez tą medycynę dziecko będzie miało zwiększone ryzyko śmierci z powodu raka, tak jak zwraca na to uwagę artykuł "Cancer linked to fertility problem" (tj. "rak związany z problemem płodności"), ze strony A10 gazety [The New Zealand Herald](#) (wydanie ze środy (Wednesday), October 31, 2012).

Dla naukowej ścisłości autor tej strony sporządził jedną miseczkę omawianego tu leczniczego rosółu ściśle wypełniając ową staro-chińską recepturę - aby móc tu opisać "jak" on smakuje i "czy" jego smak faktycznie jest bardzo nieprzyjemny. Już podczas gotowania, rosół z tym ziołem zapełnił całe mieszkanie słodkawym (egzotycznym) zapachem nieznanego. Podczas spożywania miseczki tego leczniczego rosółu, autor doznał mieszanych uczuć. Powodem było, że rosół wcale NIE smakował źle czy nieprzyjemnie. Podczas przełykania wcale też NIE smakował jak kurzy rosół - choć w jakiś czas po zjedzeniu formował on w ustach charakterystyczny posmak zjedzenia kurzego rosółu. Jego smak raczej przypominał jakiś nieznaną chemiczny płyn o łagodnym i niemal niemożliwym do opisanie smaku. Jedyne wrażenie możliwe do zdefiniowania, to że "oszukiwał on zmysły" powodując że przy przełykaniu czuł się on całkiem zimnym w ustach i wzdłuż całej drogi przełyku. Ma się wrażenie, że przełykany jest wychłodzony w lodówce płyn. I to na przekór, że zgodnie z chińską zasadą jedzenia ziółowych lekarstw, był on jedzony wkrótce po ugotowaniu kiedy ciągle był on niemal gorący. (Tj. kiedy był on tylko na tyle ochłodzony aby NIE poparzyć ust przy jego jedzeniu, jednak kiedy miseczka w jakiej się znajdował ciągle rozgrzewała dłonie, informując ręce że nadal jest on gorący.) To poczucie zimna przy jego przełykaniu dowodzi, iż jest on przepelniony żeńską energią chłodzącą, którą Chińczycy nazywają "yin". Jak bowiem wyjaśnia to punkt #B2 na stronie o nazwie [fruit pl.htm](#), owa żeńska energia "yin" ma właśnie "chłodzące" działanie. Prawdopodobnie zdumiewająca zdolność tego zioła do leczenia kobiecej bezpłodności wynika właśnie z faktu iż jest ono przepelnione żeńską energią "yin" która przywraca balans energetyczny u kobiety zażywającej to zioło. Ponadto, obecność w leczniczym wywarze znacznych ilości tej energii "yin" powoduje, że podczas przełykania ów rosół szczypał mnie w przełyku - tak jakby był silnie naelektryzowany (podobnie jak "szczypie" w język dotknięcie wilgotnym językiem obu biegunów naraz w baterii 4.5 Voltowej – co podczas zabaw niekiedy czyniliśmy w czasach mojego dzieciństwa), lub jakby zawierał jakiś bezsmakowy i bezwonny alkohol. Zawarte w nim energie także działały jak alkohol, powodując rozlanie się po umyśle odczucia jakby odprężenia, rozluźnienia i odpoczynku. Zmysł zapachu też przekazywał wrażenie jedzenia chemicznego płynu. Podsumowując tu eksperyment autora z zażyciem tego zioła, żadna kobieta spożywająca ten rosół, NIE powinna narzekać, że ów rosół, ani mięso z którego został on wygotowany, smakuje nieznośnie czy choćby tylko nieprzyjemnie. Faktycznie jego jedzenie jest rodzajem niezwyklej i dosyć przyjemnej przygody smakowej niemożliwej do

doznania przy jedzeniu jakiegokolwiek innej potrawy.

Przypadki bezpłodności których wyleczenia on z sukcesem dokonuje należą do grupy tych niezwykłych, wobec których dzisiejsza medycyna jest całkowicie bezradna. Znaczący, kiedy pod względem biologicznym i medycznym zarówno mężczyzna jak i kobieta danej pary są przez dzisiejszą medycynę okrzykiwani jako całkowicie zdrowi i zdolni do posiadania dzieci, jednak kiedy dana para w żaden sposób NIE może spłodzić sobie potomka. Typowo bowiem po około pół roku picia przez kobietę opisaną tu "kuraminy", para taka z sukcesem spładza potomka. Mechanizm tego uzdrowienia ów hobbysta wyjaśnia zdolnością jego ziołowego wywaru do eliminowania wszelkich zakłóceń z cyklu miesięczkowym kobiet oraz do precyzyjnego wyregulowania tego cyklu miesięczkowego.

Istnieje jeden wysoce intrygujący aspekt uzdrowień owego hobbysty-uzdrowiciela. Dla badacza takiego jak ja, który zajmuje się **naukowym identyfikowaniem metod działania Boga**, aspekt ten daje wiele do myślenia. Mianowicie, folklor ludowy który jest źródłem receptury na uzdrawiającą "kuraminę" używaną przez owego hobbystę-uzdrowiciela, stwierdza jednoznacznie że **receptura ta będzie działała tylko w przypadku jeśli cały proces uzdrawiania zostanie zrealizowany bezpłatnie, czyli wyłącznie jako przejaw serdeczności, miłości bliźniego i dobrych życzeń uzdrowiciela**. Ów uzdrowiciel pedantycznie przestrzega więc i tego nakazu, stąd nigdy NIE pobiera żadnej opłaty za swój leczniczy rosół ani za wkład pracy i materiały jakie inwestuje w sporządzenie swojej "kuraminy". Niestety, ów nakaz aby NIE pobierać opłaty za leczenie wprowadza poważne ograniczenie do zakresu stosowania tej metody przywracania płodności. Wszakże całkiem za darmo ów hobbysta-uzdrowiciel jest w stanie przygotować swój leczniczy preparat jedynie dla wąskiego kręgu swoich najbliższych przyjaciół i członków rodziny. Tymczasem poza owym kręgiem, w wielkim świecie żyje całe zatrzęsienie par i kobiet które zapewne też chciałyby skorzystać z jego uzdrawiającego rosółu. Niestety, tamte inne pary NIE mogłyby sobie pozwolić aby przenieść się do Kuala Lumpur na całe pół roku w celu poddania się tej bezpłatnej kuracji. Z kolei zarobki i możliwości tego hobbysty, a także istniejące legalne "pułapki", NIE pozwalają mu aby sporządzać i wysyłać bezpłatnie swoją "kuraminę" do wielu ludzi naraz z szeregu krajów świata. (Nie wspominając tu już faktu, że nawet gdyby był on w stanie wysłać to zioło wszystkim potrzebującym, prawdopodobnie zioło to ciągle by NIE dotarło do adresatów, bowiem zostałoby zatrzymane przez celników po przybyciu do celu ponieważ wygląda ono nieco podobnie jak jakiś rodzaj narkotyku.) Dlatego ja osobiście więc wierzę, że chociaż Bóg oddał w ręce tego hobbysty wysoce skuteczne narzędzie lecznicze, jednak aby zabezpieczyć to narzędzie przed wpadnięciem w ręce niemoralnych osób które NIE zasługują na dobrodziejstwo jego działania, Bóg jednocześnie nałożył poważne ograniczenia na zakres zastosowań tego narzędzia. Niezależnie od kilku ograniczeń wynikających z miejsca w którym zioło to wyrasta, ograniczenia te mają też m.in. formę wymogu, że aby leczenie zakończyło się sukcesem, musi ono być przeprowadzone zupełnie "za darmo" na zasadzie serdeczności, miłości bliźniego i tzw. "dobrej woli".

W tym miejscu warto zadać wysoce ciekawe i istotne pytanie, mianowicie **"czy gdyby te same wymagania 'bezpłatności', 'dobrej woli' i 'miłości bliźniego' spełnić przy wszelkich innych procedurach leczenia, to czy i**

wówczas poziom sukcesu tych procedur też podniósłby się do niemal 100%?" Na taką możliwość wskazuje wszakże nie tylko powyższy przykład hobbysty z Malezji, a także zarówno (1) [Biblia](#), jak i (2) wyniki moich badań dotyczących "moralności" ludzkiej i metod działania Boga (np. wyniki moich badań opisane w punkcie #B5 strony [seismograph_pl.htm](#), czy w punktach #I3 i #I5 strony o nazwie [petone_pl.htm](#)), oraz (3) ludowe doświadczenia wielu narodów, dosyć klarownie wyrażone np. folklorystycznym powiedzeniem Chińczyków, **"on wyjdzie z tej choroby, bowiem jest on dobrym człowiekiem"** (odnotuj że to chińskie powiedzenie faktycznie stwierdza *"jego choroba ulegnie wyleczeniu, bowiem będąc dobrym człowiekiem jest on otoczony przez wielu ludzi którzy wszyscy będą zgodnie modlili się do Boga o jego wyzdrowienie, jednocześnie NIE ma on wrogów których przeciwstawne życzenia unieważniałyby owe życzenia o jego wyzdrowienie"*). Przykładowo, w Biblii ową możliwość uzdrawiania przez Boga każdej osoby którą jakiś uzdrowiacz uznaje za wartą swego "bezpłatnego" wysiłku i autentycznych życzeń aby została ona uzdrowiona, potwierdza między innymi następujący werset 18:19 z "Ewangelii Św. Mateusza", cytując: **"Jeśli dwaj z was na ziemi zgodnie o coś prosić będą, to wszystkiego użyczy im mój Ojciec, który jest w niebie."** W przypadku więc gdy uzdrowiacz uzna że ktoś jest faktycznie na tyle wartościowym i dobrym człowiekiem iż warto aby leczyć go "za darmo", wówczas o uzdrowienie tej osoby szczerze i zgodnie modlą się w duchu co najmniej aż dwie osoby, tj. ów uzdrowiacz oraz dana uzdrawiana osoba. Jeśli jednak ktoś jest leczony "za zapłatą" przez dyplomowanego (i drogiego) lekarza będącego produktem dzisiejszej ateistycznej i ortodoksyjnej uczelni medycznej, wówczas często o jego uzdrowienie modli się tylko jedna osoba, tj. sam chory - tak jak zasady modlenia się o uleczenie lub uzdrowienie wyjaśnia punkt #G7 strony [will_pl.htm](#). Wszakże w dzisiejszych coraz niemoralniejszych czasach, przy takim leczeniu "za opłatą", chytry na pieniądze lekarz, zamiast też w zgodzie z uzdrawianym życzyć w swych myślach aby nastąpiło pełne wyleczenie danej choroby, może raczej skoncentrować swoje skryte myśli i życzenia na celu który jest zupełnie odwrotny do życzeń i myśli chorej osoby - mianowicie na uzyskaniu od chorego możliwie największej zapłaty, a stąd tylko na ulżeniu symptomów danej choroby zamiast na jej wyleczeniu. (Wszakże jeśli choroba pozostanie, a załagodzeniu ulegną tylko jej symptomy, wówczas za przedłużające się leczenie co bardziej zachłanny lekarz może "wyciągać" od chorego znacznie większą ilość pieniędzy niż gdyby całkowicie wyleczył on chorego - po więcej szczegółów na ten temat patrz punkt #I1 przy końcu tej strony.)

Powinienem tu jeszcze dodać, że dla powodów wartych obiektywnego zbadania, [Bóg](#) obdarzył Malezję aż całym szeregiem niekonwencjonalnych metod uzdrawiania bezpłodności (szczególnie tych jej odmian wobec których ortodoksyjna medycyna jest bezradna). Niezależnie od opisanego powyżej hobbysty i jego "kuraminy", z leczenia bezpłodności słynie w Malezji niewielkie jeziorko o kształcie odwróconej piramidy (która to piramida trwale telekinetyzuje wodę tego jeziorka). Owo jeziorko nazywa się "Lake of the Pregnant Maiden" - t.j. "Jezioro Ciężarnej Piękności" (po malezyjsku "Tasik Dayang Bunting") i jest położone na niewielkiej skalistej wysepce przy brzegach turystycznej wyspy Langkawi z północno-zachodniej części Malezji. Kąpiele w natelekinetyzowanej wodzie owego jeziorka przywracają płodność. Więcej informacji o samym tym

jeziorku zawarłem w punkcie #3 z podrozdziału KB4 tomu 9 mojej [monografii \[1/5\]](#). Z kolei więcej informacji o życiodajnych cechach natelekinetyzowanej wody (i innej natelekinetyzowanej materii), zawierają podrozdziały H8 do H8.2 z tomu 4 i KB1 do KB3 z tomu 9 mojej najnowszej [monografii \[1/5\]](#).



(a)



(b)

Fot. #F5ab: Acalypha wikesiana v. Marginata z rodziny Euphorbiaceae czy też Clerodendrum Philippinum? Z pewnością jednak "zioło płodności" efektywnie leczące kobiecą bezpłodność. Jego oficjalna nazwa NIE została jeszcze zidentyfikowana - wygląda więc na to, że autor tej strony przypadkowo wpadł na trop zioła ciągle nieznanego "ateistycznej nauce ortodoksyjnej" (tj. tej niedbałej, leniwej i monopolistycznej nauce jaka opisana jest i zdefiniowana w punktach #C1 do #C4 strony o nazwie [telekinetyka.htm](#)), a stąd autor otwarł do użytku ludzkości pierwsze zioło odkryte przez nową "totaliztyczną naukę". Dotychczasowe wyniki stosowania tego zioła zdają się sugerować, że około 87% bezpłodnych kobiet zażywających to zioło (tj. 7 z każdych 8 zażywających), naturalnie zachodziło w ciążę w przeciągu NIE później niż jednego roku od podjęcia jego zażywania. (U pozostałych, 8-myh z tych kobiet, prawdopodobnie przyczyna bezpłodności leżała u jej partnera). Preparat tego zioła (ten pokazany w części "b") dostarczany jest bezpłatnie osobiście znanym owemu uzdrawiaczowi parom lub osobom. Aby nieco załagodzić jego nieprzyjemny smak, raz w miesiącu preparat ten gotuje się z kurczakiem zgodnie ze starą chińską recepturą ludową, poczym kobieta wypija powstałą w ten sposób szklankę rosółu zawierającego w sobie wywar z tego zioła. (Kliknij na powyższe zdjęcie aby zobaczyć je w powiększeniu, albo aby przemieścić je w inne miejsce ekranu.)

Fot. #F5a (lewe): Wygląd "zioła płodności" (tj. "fertility herb") rosnącego w Malezji. Zioło to można poznać po unikalnym wyglądzie jego dużych jak ludzka dłoń liści oraz bardzo charakterystycznych kwiatów. (Niestety, autor tej strony NIE był obecny w Malezji kiedy ono zakwita, stąd NIE może tu pokazać jak wyglądają jego kwiaty. Z ich opisu wie jednak, że są one małe, białe, naraz zakwita ich wiele formując kwiatową kulę, oraz że w jakiś czas po zakwitnięciu zmieniają one kolor na różowy.) Pokazane tu na fotografii zioło wyrosło do wysokości około jednego metra. Jednak największe jego okazy mogą osiągać

wysokość do 2 metrów. Cechy leczące kobiecą bezpłodność mają jego liście, które jednak przed zażyciem trzeba pracochłannie przetransformować w specjalny "preparat leczniczy" nieco podobny z wyglądu do liści tytoniu używanych do zwijania cygar. Mianowicie, liście te trzeba aż osiem razy kolejno gotować w parze wodnej, poczym wysuszać na słońcu, potem ponownie gotować i wysuszać, itd. (tak aż 8 razy). Przy każdym takim kolejnym gotowaniu, razem z liśćmi gotuje się aż cztery objętości wody (np. cztery szklanki), poczym zgodnie z chińską tradycją zielarską gotuje tą wodę i liście przez tak długo, aż owa woda wygotuje się do jednej objętości (np. do jednej szklanki). Po takim potraktowaniu tych liści, gotowy do użycia, suchy preparat leczniczy wygląda jak pokazuje to fotografia z części (b). Dopiero ten suchy preparat ów uzdrowiciel rozdaje za darmo znanym mu parom lub osobom które zdecydują się leczyć wykrytą u nich kobiecą bezpłodność.

Uderzająca w owej wysoce pracochłonnej procedurze przygotowania leczniczego preparatu "zioła płodności", jest jej podobieństwo do procedury przygotowywania tzw. "lekarstw homeopatycznych". Wygląda więc na to, że **obte procedury przygotowania lekarstw są celowo tak zaprojektowane aby w końcowym produkcie zwiększać ilość szczególnego rodzaju energii, która w punktach #D1 do #E1 totalizycznej strony o nazwie [parasitism.pl.htm](#) opisywana jest pod nazwą energia moralna lub energia "zwow" - właśnie która to energia (a NIE lekarstwo jakie ją zawiera) wybiórczo leczy dany rodzaj choroby lub dolegliwości.**

Fot. #F5b (prawe): Gotowy do użycia, wysuszony preparat z "zioła płodności" rosnącego w Malezji. Pokazana tu ilość tego preparatu jest odpowiednia dla jednorazowego spożycia przez jedną leczoną kobietę. Przez omawianego tu zielarza preparat ten jest rozdawany za darmo osobiście znanym mu parom lub osobom chcącym wyleczyć wykrytą w ich związku kobiecą bezpłodność. Szokująca jest w nim wysoka efektywność z jaką leczy on kobiecą bezpłodność - na bazie dotychczasowych zastosowań ocenianą na około 87% przypadków. Jednorazowo w każdym cyklu płodnym danej kobiety należy ugotować około 7 do 10 liści tego preparatu wraz z kurczakiem (kurczak jest dodawany tylko dla zmienienia jego nieprzyjemnego smaku) poczym kobieta wypija cały powstały w ten sposób rosół. W około pół roku od rozpoczęcia takiej kuracji (ale NIE dłużej niż po roku), typowo kobieta ta naturalnie zachodzi w ciążę. Preparat ten okazuje się też pomocny w przypadkach "witro-fertylizacji" - którą potrafi on uczynić efektywną już po tylko jednej próbie.

#F6. Bogactwo leczniczych roślin w Malezji:

Motto: Dla każdej choroby Bóg stworzył też zioło, roślinę lub owoc które leczą tą chorobę."

Niniejsza strona NIE jest w stanie omówić wszystkich leczniczych ziół, roślin i owoców wraz z ich uzdrawiającym działaniem - chociaż na niej, a także na jeszcze jednej totalizycznej stronie o nazwie [fruit.pl.htm](#), opisany jest aż cały

szereg co bardziej istotnych przykładów. Wszakże takie opisy wymagałyby przygotowania opastej encyklopedii, a NIE niewielkiej strony. Niemniej jako folklorystyczną ciekawostkę, opiszę tu kilka co powszechniej trapiących ludzi chorób czy dolegliwości, oraz wskażę roślinne lekarstwo z Malezji o którym lokalny folklor twierdzi, iż leczy on daną chorobę czy dolegliwość.

1. Rak. Folklorystyczne lekarstwo ziołowe rosnące w Malezji, które powszechnie się tam wskazuje jako leczące raka to tzw. wężowa trawa z Sabah (lokalnie nazywana "Sabah snake grass"). Aczkolwiek, jak większość ludowych ziół i lekarstw, "trawa" ta NIE była dotychczas oficjalnie badana, podobno leczy ona (i zapobiega) wszelkie odmiany raka. Jej stosowanie sprowadza się do picia każdego dnia rano soku jaki nie tylko wyciskany jest z owoców, ale także z około 30-tu liści owej "trawy". Odnotuj, że chociaż nazywają ją "trawą", faktycznie wygląda ona jak rodzaj miniaturowego drzewka wierzby - ja mam nawet jej fotografię jednak jej tu NIE publikuję, bowiem relatywnie dobrze jest ona już opisana i zilustrowana w internecie.

2. Męskie problemy ze wzwodem. W dzisiejszych czasach otyłości, coraz więcej mężczyzn ma trudności z odbyciem stosunku seksualnego z powodu trudności ze wzwodem. Na szczęście ortodoksyjna medycyna dorobiła się już lekarstw, w rodzaju "**viagra**". W Malezji jednak, od wieków znane jest naturalne lekarstwo ziołowe leczące problemy z męskim wzwodem oraz intensyfikujące męski popęd płciowy. Jest ono nazywane "**Tongkat Ali**". (Jego botaniczna nazwa to "**Eurycoma longifolia**".) Jego wprost legendarne działanie jest już aż tak znane w Malezji i poza jej granicami, że przykładowo w sierpniu 2012 roku w historycznej miejscowości malezyjskiej zwanej "Malaka", pastylki zawierające ekstrakt z "Tongkat Ali" wystawione były tam na półkach niemal każdego sklepu dla turystów. (Odnotuj jednak, że były to "pastylki ekstraktu", jakich działanie niekoniecznie musi się pokrywać z działaniem samego zioła. Natomiast samego zioła "Tongkat Ali" NIE dawało się tam jednak oficjalnie zakupić w sklepach ani w aptekach.)

3. Kobiety brak "libido". U wielu dzisiejszych kobiet szybko zanika chęć odbywania stosunków seksualnych. Lekarze nazywają to zjawisko zanikiem "libido". Jak dotychczas konwencjonalna medycyna NIE zna lekarstwa na ten zanik - tj. NIE zna czegoś co dla kobiet byłoby odpowiednikiem męskich "viagra". Jednak folklor Malezji zna taki kobiecy odpowiednik "viagra", a ściślej zna zioło które czyni kobiety - jak to po angielsku się nazywa, "horny", czyli usilnie potrzebujące i dopraszające się "stosunku seksualnego". Jest ono tam nazywane "**Kacip fatimah**". Można powiedzieć, że jest ono malezyjskim odpowiednikiem dla polskiego zioła zwanego "lubczyk". Tyle że owo malezyjskie zioło jest znacznie efektywniejsze od polskiego "lubczyka", a ponadto powoduje ono u kobiet znacznie więcej wysoce leczniczych następstw.

#F7. Ludowe metody leczenia cukrzycy - nowozelandzka "kawakawa", koreańskie

"poczwarki jedwabnika":

Jedną z "epidemii" jakie trapią naszą dzisiejszą cywilizację, jest cukrzyca. Oto więc opisy ludowych remedii na cukrzycę z jakimi dotychczas się zetknąłem:

1. Ludowa metoda leczenia cukrzycy nowozelandzką "kawakawa". W poniedziałek dnia 11 maja 2009 roku, na kanale 3 telewizji nowozelandzkiej, w godzinach 19:30 do 20:30, nadany był kolejny odcinek cotygodniowego programu o nazwie "60 Minutes". Ciekawostką tego odcinka było, że prezentował on m.in. napój o którym jego użytkownicy twierdzili że daje im on ulgę w cukrzycy oraz zmniejsza zapotrzebowanie na zastrzyki insuliny. Napój ten narazie NIE był jednak formalnie przebadany. Stąd jego własności lecznicze ciągle mają wartość plotki czy subiektywnej opinii indywidualnych użytkowników - a nie obiektywnie potwierdzonego faktu. W sensie składu, napój ten stanowi wywar z liści rodzimego dla Nowej Zelandii drzewka o nazwie **kawakawa**. Owa "kawakawa" jest lokalnym krewniakiem "drzewka pieprzu" - chociaż z niezrozumiałych dla mnie powodów mi ona przypomina miniaturkę polskiej "olszyny". Wywar z "kawakawa" jest dodatkowo posłodzony aktywnym miodem z innego leczniczego krzewu Nowej Zelandii nazywanego "manuka". (Sam czysty wywar z liści "kawakawa" jest podobno tak gorzki, że nie daje się go przełknąć.)

2. Ludowa metoda leczenia cukrzycy z Korei za pomocą "poczwarek jedwabnika". W tym miejscu powinienem dodać, że podobne subiektywne opinie (niepotwierdzone przez żadne oficjalne badania) o rzekomej zdolności do leczenia cukrzycy słyszałem też w Korei na temat "poczwarek jedwabnika". Ludowe opinie Koreańczyków o rzekomych leczących cukrzycę zdolnościach "poczwarek jedwabnika", razem ze zdjęciem tych poczwarek, przytoczyłem w punkcie #B3 strony internetowej [korea.pl.htm - o tajemniczej, fascynującej, moralnej i postępowej Korei](#). Odnotuj jednak, że do leczniczych zdolności "poczwarek jedwabnika" referuję też w punkcie #H2 niniejszej strony.

#F8. Ludowe metody leczenia astmy - ogrodowymi ślimakami z Nowej Zelandii i Anglii, suszonymi nietoperzami z Malezji:

Kolejną z "epidemii" która też trapii dzisiejsze społeczeństwa, jest astma. Oto więc opisy ludowych remedii na astmę z jakimi dotychczas się zetknąłem:

1. Ludowa metoda leczenia astmy nowozelandzkimi i angielskimi "ślimakami ogrodowymi". O jednej z ludowych receptur na leczenie astmy wyczytałem z artykułu "Spreading at more than a snail's pace" (tj. "rozprzestrzeniają się szybciej niż w ślimaczym tempie") ze strony A10 nowozelandzkiej gazety [The Dominion Post](#), wydanie z poniedziałku (Monday), November 19, 2012. Metoda ta używa rodzaju nalewki octowej przygotowanej na miazdżonych ślimakach ogrodowych (do których należą m.in. i polskie ślimaki "winniczki"). Ślimaki ogrodowe zostały przywiezione do Nowej Zelandii z Anglii,

stąd opisana tu receptura prawdopodobnie oryginalnie wywodzi się z Europy - co zresztą pośrednio zdaje się potwierdzać w/w artykuł pisząc, że podobną recepturę około lat 1870-tych przywiozła do Nowej Zelandii z Lyons europejska zakonnica zwana "Siostra Aubert". Jednak w referowanym tu artykule receptura ta jest opisywana jako wywodząca się z tradycyjnej medycyny maoryskiej (tzw. "rongoa"). Oto co ona stwierdza - cytuję w moim tłumaczeniu z w/w artykułu: **"Zbieraj ślimaki rano kiedy rosa jest ciągle na roślinach. Miażdż je i zmieszaj z równą ilością octu i wody; odstój przez 24 godziny; odsącz i wypij płyn."** (W oryginale angielskojęzycznym: "Gather snails while the dew is still on the plants in the morning. Crush and put in equal parts of vinegar and water; stand 24 hours; drain off liquid and drink.") Odnotuj, że w/w artykuł podaje też email jego autora - stąd zainteresowani tą starą recepturą zapewne mogą od niego uzyskać więcej szczegółów.

2. Ludowa metoda leczenia astmy malezyjskimi suszonymi "nietoperzami owocowymi". Nieco podobna receptura dla leczenia astmy używana też była przez malezyjskich Chińczyków. Tyle że zamiast nalewki ze ślimaków używali oni zupy ugotowanej z suszonych "nietoperzy owocowych" - tj. tych samych nietoperzy jakie opisuję w punkcie #C2 strony o nazwie [cooking_pl.htm](#). (Odnotuj, że zapewne nieprzypadkowo, zarówno ślimaki, jak i nietoperze owocowe, żywią się wyłącznie produktami najróżniejszych roślin ogrodowych.)

Część #G: "Samouzdrawianie" postulowane ustaleniami filozofii totalizmu i "totaliztycznej nauki", które zamiast "medykamentów" używa "odwracanie własnych wierzeń" ("placebo"):

#G1. Nowa "totaliztyczna nauka" wskazuje przyszłościowe zasady odzyskiwania zdrowia:

Motto: 'Nigdy NIE wierz temu co stara "ateistyczna nauka ortodoksyjna" twierdzi na temat Boga - jeśli bowiem dokładnie poznasz Boga w zgodzie z podejściem "a priori" nowej "totaliztycznej nauki" wówczas otworzą się przed tobą perspektywy o jakich nawet przysłowiowym "filozofom się nie śniło".'

Na temat własnego zdrowia zawsze lepiej jest "wiedzieć" niż trwać w niewiedzy. Dlatego warto się dowiedzieć, że istnieje bardzo prosta metoda

"samowyzwalania" u siebie tego co lekarze medycyny nazywają "placebo" - a co pozwala nam na szybkie i darmowe "samouzdrawianie" naszych bóli, chorób, bezpłodności, nadwagi, nałogów, itp. - i to bez użycia lekarstw i bez wizyt u lekarzy. Metoda ta jest opisana poniżej w punkcie #G2. NIE powoduje ona żadnych tzw. "skutków ubocznych" - tak jak czynią to nowoczesne lekarstwa, jest zawsze dostępna - można więc ją stosować w każdej sytuacji, w każdym miejscu, oraz w każdym momencie swego życia, jest łatwa w użyciu - wystarczy jedynie "zmienić swoje przekonania lub wierzenia", zaś w moim własnym przypadku już się sprawdziła jako wysoce skuteczna. Jej odmiany zdają się też nadawać do użycia w zupełnie niespodziewanych problemach, np. ochrony przed zająciem w ciążę, przywracania płodności, nałogów, nadwagi, czy nawet ochrony przed kataklizmami. Co jednak najważniejsze, owa metoda wyzwała efekty leczące bez użycia jakichkolwiek antybiotyków czy innych lekarstw. Posiada więc potencjał aby okazać się skuteczna na nową generację odpornych na antybiotyki "superbugs" - w rodzaju niedawnej śmiertelnej niemieckiej E.coli która się wymutowała po atomowej katastrofie z Fukushima w Japonii.

Opracowanie owej metody "samouzdrawiania" nastąpiło w wyniku odkrycia nowej "totaliztycznej nauki" (tj. odkrycia dokonanego dzięki ustaleniom [filozofii totalizmu](#)), że w swoich oddziaływaniach na ludzi [Bóg](#) przyjął i zawsze konsekwentnie stosuje "zasadę potwierdzania każdego silnego wierzenia". Zasada ta została opisana m.in. w punkcie #A2.2 strony o nazwie [totalizm pl.htm](#) oraz w podrozdziale A16 mojej najnowszej [monografii \[1/5\]](#). Powoduje ona, że **każdy intelekt (np. każda indywidualna osoba, każda społeczność, każda dyscyplina naukowa, itp.) zawsze otrzymuje od Boga unikalne dla swych wierzeń potwierdzenia następstw tego w co głęboko wierzy i na bazie czego podejmuje swoje działania**. Zasada ta m.in. powoduje, że ludzie którzy zaczynają wierzyć iż na coś są chorzy lub że jakiś ich organ uległ zdegenerowaniu, faktycznie otrzymują od Boga potwierdzenie dla tych swoich wierzeń i faktycznie zapadają na ową chorobę lub faktycznie ów organ u nich zaczyna nawalać. Filozofia totalizmu posuwa jednak dalej swoje dedukcje i stwierdza również, że owa zasada potwierdzania naszych silnych wierzeń działa też i po jej odwróceniu. Mianowicie, zgodnie z twierdzeniami totalizmu **jeśli na przekór iż kogoś już atakuje jakaś choroba, ów ktoś zaczyna silnie wierzyć (i działać na bazie tego wierzenia) że wcale NIE jest to choroba, a tylko "iluzja choroby" która wynika z faktu iż "Bóg właśnie sprawdza rodzaj i siłę jego własnych wierzeń", wówczas choroba ta ustępuje i sama się leczy**. Na owym totaliztycznym "odwracaniu wierzeń" oparte są zasady "samouzdrawiania" i "samodeterminacji" opisywane w niniejszej "części #G" tej strony. Zasady te NIE wymagają medykamentów ani kosztownych interwencji fachowców. Nie pozostawiają więc żadnych "skutków ubocznych", są całkowicie "za darmo", każdy może je stosować we wszystkich okolicznościach, miejscach, sytuacjach i momentach czasowych w których się znajdzie, są już sprawdzone w praktyce jako wysoce skuteczne, a na dodatek wykazują niezwykle potężny potencjał i nadzieję na przyszłość - mianowicie lecząc bez antybiotyków prawdopodobnie są w stanie przeciwdziałać nawet owym odpornym na antybiotyki "superbugs", których dotychczasowa "ateistyczna medycyna ortodoksyjna" NIE potrafi już leczyć. Tyle że prawdopodobnie wymagają aby ten co je wobec siebie wdraża aktywnie praktykował tzw. [formalną wersję totalizmu](#) która umożliwi mu obejmowanie

kontroli nad treścią własnych wierzeń. Osobiście mam bowiem przesłanki aby twierdzić, że osoby które NIE praktykują owej zaawansowanej formy totalizmu, NIE są w stanie efektywnie "odwracać swoich wierzeń". (Powodem dla którego posądzam, że dla użycia owej zasady samouzdrawiania konieczne jest uprzednie praktykowanie "totalizmu formalnego", jest że narazie ja sam jestem jedynym kogo znam iż z powodzeniem zaczął na sobie stosować praktycznie ową zasadę samouzdrawiania - jak zaś jest to oczywiste, jako twórca tej filozofii ja sam praktykuję ową zaawansowaną wersję totalizmu formalnego.) Niemniej byłbym ogromnie zainteresowany otrzymaniem informacji, czy ktoś kto praktykuje np. [filozofię pasożytnictwa](#) też byłby w stanie efektywnie "odwrócić swoje wierzenia", zaś Bóg też pozwoliłby mu się "samowyleczyć" z użyciem tej samej zasady - której praktyczne użycie opisuję poniżej.

#G2. Zasada "samouzdrawiania" osiąganego poprzez "odwracanie swoich wierzeń" zgodne z ustaleniami "totalizycznej nauki":

Kiedy opuściłem Polskę z jej murowanymi, ciepłymi, suchymi i zdrowymi mieszkaniami o łatwych do mycia, czystych, drewnianych podłogach, zmuszony byłem mieszkać w zimnych, przesiąkniętych wilgocią i pleśniami nowozelandzkich "domach z dykty" o tekturowych ścianach i podłogach powykładanych wełnianymi karpętami które gromadzą kurze i mikroorganizmy oraz okazują się niemożliwe do umycia a stąd nieustannie emitują do mieszkań najróżniejsze alergenty, chemikalia, smrody, pyły, prątki, mikroorganizmy, itp. Ceną zaś za taką zmianę warunków mieszkaniowych było, że po emigracji niemal bez przerwy zaczęły mnie gnębić najróżniejsze dolegliwości zdrowotne w rodzaju reumatyzmu, przeziębień, korzonków - lumbago, bólów mięśni, odbić stóp, kaszłów, bólów gardła, alergii, wrzodów, itd., itp. Niemal nieustannie coś mnie bolało, gnębił mnie kaszel i kichanie, itp. Kiedy też jedną dolegliwość zdołałem jakoś wyleczyć, zawsze natychmiast napadała mnie następna. Czasami to nawet bywałem gnębiony aż przez kilka różnych dolegliwości naraz. Co najmniej też aż dwa razy w roku (jesienią i wiosną) załapywałem też jakąś "infekcję" odmiany grypy, bólów gardła, niemal chronicznego kaszlu, eksplozyjnego kataru, itd. Co nawet gorsze, w Nowej Zelandii wizyty u lekarzy należą do jednych z najdroższych na świecie, a na dodatek bez przerwy traciłem tam pracę, odmawiano mi zasiłku dla bezrobotnych, itp. - tak jak to wyjaśniam w punkcie #K1 ze swej autobiograficznej strony o nazwie [pajak_jan.htm](#). Aby było jeszcze gorzej, kiedykolwiek w końcu zdecydowałem się udać do lekarzy z którymś z tych moich niemal chronicznych kaszłów czy bólów gardła, zawsze się okazywało że lekarze NIE tylko iż mi nie byli w stanie pomóc, ale nawet antybiotyki jakie standardowo mi zapisywali zwykle tylko pogarszały stan mojego zdrowia. W rezultacie owego nieustannego tracenia pracy, niepewności jutra,

konieczności liczenia się z wydaniem każdego dolara, oraz doświadczania niskiej skuteczności "ortodoksyjnej medycyny", zacząłem unikać chodzenia do drogich nowozelandzkich lekarzy, zaś niemal wszystkie te swoje liczne dolegliwości starałem się leczyć "domowymi sposobami". Często miało też aż wiele miesięcy zanim takim "kuchennym sposobem" pozbywałem się swego dorocznego wiosennego lub jesiennego kaszlu, kataru, czy bólu w stawach. Zawsze też dla ich pozbycia się zmuszany byłem używać jakichś nietypowych środków i sposobów, w rodzaju zjadania tropikalnych owoców aby pozbyć się chronicznego kaszlu - tak jak opisuje to punkt #B2 powyżej na tej stronie, czy połykania chińskiego syropu "mother and son" (opisywanego w (d) z punktu #E1 strony o nazwie [plague_pl.htm](#)) - aby zapobiec rozwinięciu się przeziębienia, bólu gardła, lub grypy. Taka sytuacja trwała aż do połowy 2010 roku.

W połowie 2010 roku odkryłem opisywaną w punkcie #G1 powyżej (oraz pisywaną też m.in. w punkcie #A2.2 odrębnej strony [totalizm_pl.htm](#)) zasadę Boga o "dostarczaniu każdemu potwierdzeń dla prawdy jego aktualnych wierzeń". Natychmiast po odkryciu owej zasady, zamiast leczyć swe dolegliwości wyłącznie medykamentami, lub zamiast odczekiwać aż same one ustąpią, do procesu swego samoleczenia włączyłem także celowe "odwracanie swoich wierzeń". Jak się też okazało, owo "odwracanie wierzeń" zwiększyło wydatnie efektywność i szybkość ustępowania dolegliwości. Wprawdzie narazie wypróbowałem je głównie dla przypadków napadów najróżniejszych bólów (np. reumatycznych bólów stawów, bólów kręgosłupa - popularnie zwanych "korzonkami" albo "lumbago", bólów mięśni, czy odbicia którejś pięty), jednak mogę już obecnie stwierdzić, że dla owych przypadków metoda ta daje efekty równie szybkie i definitywne jak użycie jakichś najlepszych madykamentów które znam.

Procedura samoleczenia **bólu** z użyciem opisywanej tu zasady "odwracania swoich wierzeń" jest dosyć prosta. Mianowicie, za każdym razem kiedy coś zaczyna mnie boleć (np. jakiś staw, "korzonki", mięśnie, czy któraś odbita pięta), wówczas po każdym napadzie silniejszego bólu powtarzalnie adresuję w myślach do Boga oświadczenie w rodzaju **"Ojcze, ja wiem że ten ból jest Twoim testem sprawdzającym moje wierzenia, a NIE faktycznym bólem chorej części mojego ciała - dlatego odmawiam zaakceptowania iż to co mnie boli jest naprawdę chore, zakazuję swemu ciału traktowania tego jako faktycznej choroby, oraz wierzę iż ów ból jest jedynie przejściową "iluzją" która wkrótce sama ustąpi"**. (Dokładne słowa którymi tą myśl się wypowiada NIE są istotne, istotna jest bowiem tylko idea w słowach tych zawarta.) Problem jednak z powyższym oświadczeniem polega na tym, że NIE wolno nam kłamać w tym co myślowo stwierdzamy. Jeśli bowiem skłamiemy, wówczas "samouzdrawienie" NIE nastąpi. Tymczasem powtórzenie w myśli tego oświadczenia byłoby łatwe tylko gdyby sprowadzało się ono jedynie do słów, a nie do wierzeń. Chodzi bowiem o to, że kiedy coś nas silnie boli, wówczas cała nasza świadomość aż "krzyczy" że wierzymy iż to nasze ciało boli - bo jest chore. Tymczasem w opisywanej tutaj metodzie, musimy przełamać w sobie to wierzenie nieposłusznej świadomości (tj. wierzenie iż to nasze ciało jest chore), oraz zmusić tą świadomość do faktycznego uwierzenia, iż ból jaki odczuwamy wcale NIE jest faktycznym odczuciem, a jedynie jakby chwilową "iluzją" zadaną nam przez Boga dla przetestowania naszych wierzeń - która to "iluzja" sama zaniknie jeśli

faktycznie uwierzmy iż NIE była ona rzeczywistością. (Odnótuj, jak wysoce zgodne jest to zadawane sobie wierzenie, z tym co "**nauka totaliztyczna**" stwierdza o budowie i działaniu otaczającej nas rzeczywistości i naszego ciała.) Innymi słowy, w metodzie tej najistotniejszym składnikiem jest "**odwrócenie naszych wierzeń**" z wmawianego nam przez nieposłuszną świadomość wierzenia o faktyczności odczuć naszego ciała, w ustalone rozumowo nowe wierzenie wynikające z twierdzeń "totaliztycznej nauki", że nasz ból jest jedynie "iluzją" której powodem i źródłem są posunięcia Boga które właśnie sondują nasze wierzenia. Owo "odwrócenie wierzeń" jest najtrudniejszą składową opisywanej tutaj metody, zaś od sukcesu jego prawidłowego zrealizowania zależy czy nasze "samouzdrawienie" będzie faktycznie miało miejsce. Ponieważ ja mam podstawy dla posądzania, iż aby móc tak "odwrócić swoje wierzenia" trzeba przez jakiś już czas aktywniepraktykować **filozofię totalizmu formalnego**, osobiście wierzę, że tylko "aktywny totalizta" jest w stanie stosować na sobie opisywaną tutaj metodę "samouzdrawiania" poprzez "odwracanie swoich wierzeń". (A szkoda, bo metoda ta ma aż tyle zalet i możliwości.) Po takim "odwróceniu wierzeń" zaindukowanych danym napadem bólu, na przekór że ból ten nadal się odczuwa, ja zawsze się zachowuję tak jakby nic mnie NIE bolało - znaczy poruszam się i czynię wszystko w normalny, codzienny sposób, pokonując w sobie ból i zmuszając się do postępowania tak jakbym go NIE odczuwał. Odnótowałem też, że w wyniku takiego zachowania i "odwrócenia swych wierzeń", cokolwiek by mnie NIE bolało, zwykle - zależnie od zaawansowania danej bolesnej iluzyjnej "choroby", zaprzestaje to boleć po upływie od dwóch dni do co najwyżej jednego tygodnia - czyli po typowym czasie wymaganym aby mechanizm zajścia owego "samouzdrawienia" dawało się także racjonalnie tłumaczyć i na kilka innych sposobów niż tłumaczy to "nauka totaliztyczna". (Chodzi bowiem o to, że wszystko co Bóg czyni, w tym nawet tzw. "cuda", zawsze dokonywane jest w sposób który spełnia tzw. "kanon niejednoznaczności" opisywany m.in. w punkcie #C2 strony o nazwie [will.pl.htm](#), dlatego również i owo "samouzdrawienie" musi dawać się też wytłumaczyć aż na kilka dalszych sposobów zgodnych z zasadami opisanymi w punkcie #C2 strony o nazwie [tornado.pl.htm](#) - np. dawać się też wytłumaczyć, że nasze chore tkanki będące źródłem danego bólu zdołały same się zregenerować.) Tymczasem zanim zacząłem stosować opisaną tu metodę samouzdrawiania, niektóre takie bóle potrafiły prześladować mnie przez wiele tygodni, a czasami nawet i wiele miesięcy.

Powyższą metodę samouzdrawiania stosuję również w przypadkach **infekcji** - tj. kiedy czuję że załapałem już początek np. grypy lub bólu gardła. Tyle, że typowo NIE chcę wówczas ryzykować sprawdzenia czy metoda ta okazałaby się również skuteczna bez użycia jakichkolwiek leków. Dlatego, za wyjątkiem jednego przypadku, dotychczas używałem tej metody kilka razy głównie jako uzupełnienie i dodatek do leków co do których wiem że są skuteczne w przypadku dobrze znanych mi infekcji gardła, nosa lub płuc. (Tj. używam jej jako uzupełnienie i dodatek do chińskiego syropu "mother and son" oraz do tabletek do ssania z ziołem zwanym "Echinacea" - które zawsze zażywam kiedy odnotuję objawy początku infekcji grypą, bólem gardła, lub katarą.) Owym narazie jedynym przypadkiem kiedy opisywaną tu metodą uleczyłem już u siebie "infekcję" bez użycia jakichkolwiek leków czy

antybiotyków, było załapanie nowozelandzkiego odpowiednika dla owych śmiertelnych "superbugs" E.coli które po kataklizmie atomowym z Fukushima w Japonii wymutowały się w Niemczech i prawdopodobnie w kilku innych krajach świata. Przypadek ten opisuję szerzej w punkcie #E2.2 poniżej na tej stronie, a także w punkcie #M2 odrębnej strony o nazwie [telekinetyka.htm](#). W rezultacie takich posunięć, jak też narazie, od połowy 2010 roku NIE załapałem jeszcze dorocznego wiosennego ani jesiennego kataru ani grypy - wygląda więc na to iż metoda ta zwiększa także odporność ciała na "infekcje". (Wszakże uprzednio też używałem tych samych medykamentów, a ciągle łapałem takie "infekcje".) Oczywiście, swoje testy tej metody samouzdrawiania będę kontynuował, zaś ich wyniki opiszę tu w przyszłości.

Jak narazie metody tej **NIE miałem okazji** wypróbować dla przypadków kiedy potrzebna jest jakaś forma operacyjnej interwencji, np. dla wrzodów, pryszczycy, zainfektowanych skaleczeń, bólów zęba, itp. Nie mogę się więc wypowiadać o jej skuteczności w takich przypadkach. Posądzam jednak, że jej wykorzystanie do takich przypadków będzie wymagało jakiegoś dodatkowego poszerzenia tej metody - którego na obecnym etapie NIE potrafię jeszcze zdefiniować. Wszakże także "ortodoksyjna medycyna" NIE potrafi leczyć takich przypadków wyłącznie medykamentami, a musi odwoływać się do najróżniejszych intrusywnych zabiegów i operacji.

Odchudzanie się jest jeszcze jednym obszarem co do którego jestem absolutnie pewien, że opisywana tutaj metoda okaże się wysoce efektywna, jednak w moim przypadku NIE mam zamiaru sprawdzać jej efektywności. Wszakże zasada działania opisanej tu metody jest taka, że potrafiłaby ona szybko zmniejszyć apetyt na jedzenie i spowodować spadek wagi. Mi jednak NIE zależy na wyglądzie i przystojności, zaś smaczne jedzenie jest jednym z niewielu przyjemności które mi ciągle pozostały aby nimi się cieszyć. Dlatego ja NIE będę nawet próbował się odchudzać z użyciem tej wysoce efektywnej metody. Nie powinno to jednak powstrzymywać tych czytelników którym zależy na przystojności i na wyglądzie, aby metodę tą używali również dla efektywnego zminimalizowania swego apetytu, a w rezultacie i do odchudzenia swoich ciał. Powinienem tu jednak dodać, że **istnieje jeszcze inna efektywna, moralna i wysoce przyjemna metoda utrzymywania pod kontrolą swojej wagi** - tyle że NIE daje się jej urzeczywistnić jeśli np. żyje się samemu. Ta inna metoda polega na "regulowaniu swojej wagi częstością odbywania stosunków seksualnych" - tak jak wyjaśniam to w punkcie #J2.2.2 odmiennej strony internetowej o nazwie [morals.pl.htm](#). Aby jednak móc ją urzeczywistnić w praktyce, musimy się cieszyć kooperacją, poparciem i zrozumieniem bliskiej nam, kochającej nas, oraz seksualnie pociągającej dla nas legalnej współmałżonki (zaś dla kobiet - legalnego współmałżonka).

Na dodatek do sprawdzenia opisywanej tu metody w działaniu poprzez "samouzdrawianie" swoich własnych delegliwości, w międzyczasie rozglądałam się również za odmiennym materiałem dowodowym który też potwierdzałby skuteczność tej metody odzyskiwania zdrowia. Podsumuję więc teraz przykłady takiego materiału dowodowego na które dotychczas się natknąłem. Pierwszym (1) jaki znalazłem była wypowiedź jakiegoś Araba z miasta Dubai, który wystąpił w angielskim filmie dokumentarnym o tytule "Piers Morgan On Dubai" nadawanym w godzinach 20:30 do 21:30 pm, na kanale "Prime" telewizji

nowozelandzkiej, w piątek (Friday), 13 maja, 2011 roku. Mianowicie, ów Arab stwierdził, że jego rodacy wierzą iż **nie wolno głośno mówić o możliwości zachorowania na jakąś konkretnie nazwaną chorobę, np. na raka, bowiem to co się głośno wymówi i nazwie, faktycznie potem może się stać**. Interpretując to ludowe wierzenie Arabów z Dubai z pomocą uprzednio opisywanego ustalenia filozofii totalizmu, jeśli ktoś głośno rozważa zapadanie na jakąś chorobę nazwaną po imieniu, np. na raka, wówczas może zacząć wierzyć iż z czasem na nią zachoruje. Z kolei po zainicjowaniu u siebie takiego wierzenia, ten ktoś faktycznie otrzymuje od Boga potwierdzenie poprawności swoich wierzeń - w tym przypadku właśnie przyjmującego formę faktycznego zapadnięcia na tą właśnie chorobę. Drugi przykład **(2)** materiału dowodowego który też podpira opisywaną tu metodę "samouzdrawiania", wywodzi się z ludowego folkloru Gruzji. Mianowicie, Gruzjanie wierzyli kiedyś, że jeśli coś się głośno wypowie, wówczas słowa te ulatują w powietrze i nabierają własnego życia - tak jak ptaki. Nie spoczywają też przez tak długo aż wypełnią myśl która jest w nich zawarta. Dlatego przykładowo, NIE wolno straszyć swojej współmałżonki rozwodem, np. wypowiadając głośno słowa "wezmę z tobą rozwód". Raz bowiem wypowiedziane takie słowa nabiorą "własnego życia" i NIE spoczną aż ów rozwód się dokona. Oczywiście, także to stare wierzenie gruzińskie działa na zasadzie opisywanego tu mechanizmu. Kiedy bowiem raz coś się wypowie na pełny głos, wówczas z wolna zaczyna się w to wierzyć. Wierzenia zaś same już stwarzają dla siebie okoliczności które powodują ich wypełnienie się na opisywanej tutaj zasadzie. Kolejny przykład **(3)** materiału dowodowego też podpierającego opisywaną tu metodę "samouzdrawiania" wywodzi się z **Biblii rozumianej po totalizycznym - czyli rozumianej jako "zbiór Boskich wytycznych i nakazów jak należy żyć"**. Mianowicie, biblijna "Ewangelia w/g św. Łukasza", werset 17:6 stwierdza, cytując: *'Pan rzekł: "Gdybyście mieli wiarę jak ziarenko gorczycy, powiedzielibyście tej morwie: "wyrwij się z korzeniem i przesadź się w morze!", a byłaby Wam posłuszna.'* Interpretując tamto bibilijne zapewnienie do opisywanej tu sytuacji, słowami Jezusa Bóg nam obiecuje, że jeśli potrafimy wzbudzić w sobie wystarczająco silną wiarę np. w odzyskanie zdrowia, wówczas zdrowie to z całą pewnością samo do nas przybędzie. Z kolei trzecim **(3)** przykładem takiego materiału dowodowego jest zjawisko które przez "ortodoksyjnych lekarzy medycyny" jest nazywane **"efektem placebo"**. Ów medyczny "efekt placebo" uzdrawia tylko za to że ktoś bardzo silnie wierzy że będzie uzdrowiony - tak jak to jest wyjaśnione w następnym punkcie #G2.1 tej strony. Na faktyczne istnienie i działanie tego "efektu placebo" dostępny jest już zbyt ogromny materiał dowodowy aby mieć co do niego jakiegokolwiek wątpliwości. Jedyne co do czego niektórzy ludzie zapewne nadal będą mieli różne wątpliwości, to twierdzenie "filozofii totalizmu" (a stąd i twierdzenie "totalizycznej nauki"), że **"efekt placebo" z niniejszego podpunktu (3) faktycznie jest jedną z łatwiejszych do obiektywnego sprawdzenia i potwierdzenia manifestacji "wypełniania przez Boga obietnicy" zacytowanej z Biblii w podpunkcie (2) powyżej**. (Odnótuj, że odwrotnie niż to twierdzą najróżniejsi "ateiści" którzy zasiewają zwątpienie co do faktyczności wypełniania przez **Boga** Jego obietnic zawartych w Biblii, jeśli ktoś rzeczywiście przebadana naukowo i obiektywnie tamte Boskie obietnice - tak jak czyni to "nauka totalizyczna" i raportuje np. tutaj oraz w punkcie #I3 strony o

nazwie [day26_pl.htm](#), wówczas się okazuje że te obietnice są wypełniane "co do litery" z iście żelazną (Boską) konsekwencją.)

#G2.1. Dlaczego odmienność dwóch interpretacji działania opisywanej tu zasady "samouzdrawiania" demaskuje największą słabość starej "ateistycznej nauki ortodoksyjnej" którą jest jej niezdolność do poznania "całej prawdy":

Gdyby działanie opisywanej tutaj zasady "samouzdrawiania" wyjaśnić z podejścia "a priori" nowej "nauki totaliztycznej", wówczas działanie to dałoby się zdefiniować słowami: **"samouzdrawianie" osiągnęte poprzez "odwracanie swoich wierzeń" sprowadza się do korzystania z poznanej przez "naukę totaliztyczną" jednej z zasad działania Boga w celu odzyskiwania zdrowia w przypadkach i sytuacjach objętych ową zasadą.** Innymi słowy, "nauka totaliztyczna" wyjaśnia że opisana tu metoda "samouzdrawiania" wykorzystuje do odzyskiwania zdrowia jedną z poznanych przez siebie zasad postępowania Boga - którą to zasadę owa nauka najpierw poznała i dokładnie opisała, a dopiero potem zaczęła używać w praktyce. W ten sposób metoda "odwracania swoich wierzeń" jest doskonałym odzwierciedleniem celu jaki postawiła sobie "nauka totaliztyczna", jaki wyjaśniony został w punkcie #B1 strony o nazwie [tornado_pl.htm](#) - a jaki sprowadza się do "naukowego powiększania naszej szczegółowej wiedzy o Bogu oraz do korzystania z tej wiedzy w celu podnoszenia jakości zarówno obecnego życia fizycznego ludzi jak i ich późniejszego życia pozadoczesnego".

Gdyby jednak opisywaną tutaj zasadę próbował wyjaśnić któryś z "ortodoksyjnych" lekarzy, wyedukowanych na dzisiejszej uczelni "ateistycznej medycyny ortodoksyjnej" stosującej wyłącznie "a posteriori" podejście poznawcze, wówczas najprawdopodobniej opisałby ją słowami, że **"samouzdrawianie" osiągnęte poprzez "odwracanie swoich wierzeń" sprowadza się do "samowyzwalania efektu placebo"**. Innymi słowy, taki "ortodoksyjny lekarz" wprawdzie podałby wysoce "mądrą" naukową nazwę używaną dla zasady działania opisywanej tutaj metody, jednak NIE byłby w stanie wyjaśnić "jak" ani "dlaczego" metoda ta działa, czy "jakich mechanizmów" ona używa do przywracania zdrowia. Na dodatek, podając takie wyjaśnienie zaprzeczałby on dotychczas obowiązującej w ortodoksyjnej nauce wiedzy na temat wyzwalania "placebo". Wszakże ortodoksyjna medycyna dotychczas wiedziała tylko jak "placebo" można wywołać u kogoś innego, jednak NIE potrafiła wskazać sposobu na wyzwolenie efektu "placebo" u siebie samego. (Po więcej informacji patrz np. artykuł " 'Pretend medicine' has healing power" (tj. " 'Udawane lekarstwa' mają jednak moc leczenia"), ze strony B15 nowozelandzkiej gazety "[Weekend Herald](#)", wydanie z soboty (Saturday), May 28, 2011.)

Powyższe porównania dwóch wyjaśnień dla działania opisywanej tu metody demaskuje największą słabość dotychczasowej oficjalnej nauki ziemskiej (zwanej także "ateistyczną nauką ortodoksyjną"). Słabością tą jest fakt, że ta stara **"ateistyczna nauka ortodoksyjna" jest w stanie poznać co najwyżej połowę prawdy na temat otaczającej nas rzeczywistości** - tak jak to wyjaśniono dokładniej w punkcie #C1 strony o nazwie [telekinetyka.htm](#) oraz w punkcie #A2.6 strony o nazwie [totalizm_pl.htm](#). Dlatego potrafi ona tylko nadać

jakąś "mądrą nazwę" dla zjawisk które wokół widzimy, np. dla "placebo", "El Nino", UFO, telepatii, telekinezy, ESP, NDE, itp., jednak NIE jest w stanie wyjaśnić jak zjawiska te naprawdę działają. Aby wyjaśnić działanie tych zjawisk, oraz aby korzystać z dobrodziejstw które zjawiska te są w stanie przynieść naszej cywilizacji, konieczne jest obalenie "monopolu na wiedzę" owej starej nauki poprzez oficjalne ustanowienie na Ziemi nowej, konkurencyjnej "nauki totalizycznej" do której osiągnięć referuje m.in. niniejszy punkt oraz punkt #J2 tej strony.

#G2.2. Czy moje bezlekowe "samouzdrawienie się" z jakiegoś nowozelandzkiego odpowiednika dla śmiertelnej "super-bakterii" E.coli która po katastrofie w Fukushima (Japonia) wymutowała się w Niemczech i prawdopodobnie w kilku dalszych krajach świata, wskazuje nam przyszłościowe zasady uzdrawiania chorób powodowanych przez "super-bakterie" odporne na antybiotyki?

Choroby szybko stają się kolejnym śmiertelnym zagrożeniem dla całej ludzkości. Wszakże w ostatnich czasach wymutowały się na Ziemi liczne "super-bakterie" odporne na antybiotyki i na inne powszechnie używane lekarstwa o chemicznym charakterze. Niestety, dotychczasowa "ateistyczna medycyna ortodoksyjna" najwyraźniej NIE ma pojęcia jak leczyć choroby spowodowane tymi super-bakteriami. A te super-bakterie są już wszędzie - znaleziono je nawet w nowozelandzkich szpitalach, w pitnej wodzie miejskiej z wodociągów niektórych miast Indii, a także w warzywach wyrastających na polach Niemiec - tak jak wzmiankuję to w punkcie #M2 strony o nazwie [telekinetyka.htm](#) oraz w punkcie #B1 strony o nazwie [plague_pl.htm](#). Narasta więc całkiem realne niebezpieczeństwo, że któraś z kolejnych epidemii chrób wywołanych jedną z takich "super-bakterii" może spowodować wymarcie znaczącej większości ludzkości - tak jak zapowiada to staropolska przepowiednia opisana w punkcie #H1 strony internetowej o nazwie [przepowiednie.htm](#) - która stwierdza, że nadejdzie kiedyś czas takiego wyludnienia naszej planety iż **"człowiek będzie całował ziemię jeśli zobaczy na niej ślady innego człowieka"**. Na szczęście, niezależnie od wyraźnie bezradnej wobec owych super-bakterii "ateistycznej medycyny ortodoksyjnej" praktykowanej oficjalnie przez dzisiejsze szpitale i uczelnie medyczne, pomału na Ziemi rozwija się również odmienny rodzaj "alternatywnej medycyny", praktykowanej nieoficjalnie i leczącej zupełnie odmiennymi metodami niż owa medycyna oficjalna. Jej przykładem może być metoda leczenia opisana powyżej w punkcie #G2 tej strony. Metoda ta okazuje się efektywna również i w przypadku "infekcji". Ponieważ NIE bazuje ona na żadnych lekarstwach ani antybiotykach, prawdopodobnie będzie ona w stanie leczyć również owe "super-bakterie". Faktycznie też, ja z jej pomocą wyleczyłem u siebie jeden przypadek "infekcji", który być może właśnie obejmował zarażenie taką "super-bakterią". Opiszę więc ów przypadek poniżej.

Około kwietnia 2011 roku, tj. w czasie kiedy do Nowej Zelandii dołąły już dotrzeć radioaktywne opady z Fukushima w Japonii, w kraju tym nagle zaczęły się mutować, upowszechniać i ujawniać najróżniejsze paskudne mikroorganizmy. Przykładowo, w lokalnych gazetach dawało się wówczas wyczytać, że spora proporcja Nowozelandczyków padła ofiarą "epidemii" paskudnego "zarazka

żołądkowego" - po jego przykład patrz artykuł [1#G2.2] "Stomach bug hits ferry travellers" (tj. "Zarazek żołądkowy powalił podróżujących promem morskim") ze strony A3 nowozelandzkiej gazety [The Dominion Post](#), wydanie z wtorku (Thursday), April 7, 2011. Na dodatek, przykładowo w uprzednio zdanych do jedzenia nowozelandzkich małżach morskich pojawił się jakiś zabójczy mikroorganizm który uczynił je śmiertelnie trujące - po szczegóły patrz artykuł [2#G2.2] "Deadly virus closes upper harbour to shellfish gatherers" (tj. "Śmiercionośny wirus zamknął górną zatokę dla zbieraczy małży") ze strony A9 nowozelandzkiej gazety [The New Zealand Herald](#) (wydanie z wtorku (Tuesday), May 31, 2011). "Epidemie" podobne do tamtej "zarazy" z Nowej Zelandii, pojawiły się również w sporej liczbie innych krajów świata - najstraszniejszą z których stała się śmiercionośna mutacja "super-bakterii" E.coli w Niemczech - po więcej informacji patrz artykuł [3#G2.2] "E-coli bug made deadly by rare 'glue' " (tj. "Bakteria E-coli uczyniona śmiertelną przez rzadki 'klej' ") ze strony B12 nowozelandzkiej gazety ["Weekend Herald"](#), wydanie z soboty (Saturday), June 4, 2011. Wygląda więc na to że czynnik który spowodował wszystkie te mutacje i "epidemie" miał charakter ogólnoświatowy. Ja osobiście wierzę, że czynnikiem tym były radioaktywne opady z nuklearnej katastrofy w Fukushima, Japonia - co wyjaśniam szerzej w punkcie #M2 strony o nazwie [telekinetyka.htm](#).

W początkach kwietnia 2011 roku, ja sam też padłem ofiarą tamtej nowozelandzkiej epidemii "zarazka żołądkowego". U mnie jego najprzykrzejsze objawy obejmowały bardzo silną biegunkę - której działanie było aż tak eksplozyjne jakby usiłowało wyrwać mi wnętrzności. Ponadto bez przerwy czułem się jakbym miał właśnie wymiotować, a na dodatek nieustannie "odbijało mi się" rodzajem jakby starych, zepsutych jajek (tj. "siarkowodorem") - chociaż jajek wcale NIE jadłem już od długiego czasu. Na przekór też, że od pierwszej chwili pojawienia się tej paskudnej "zarazy" stosowałem wobec niej metodę samouzdrawiania opisaną w punkcie #G2 powyżej na tej stronie, owo jakby "zatrucie", biegunka, chęć wymiotowania, oraz owo przykre odbijanie się uparcie trwały u mnie przez około dwa tygodnie. Posądzam że powodem tak długiego przedłużania się owej choroby było że mojej metody "samouzdrawiania" opisanej w punkcie #G2 powyżej NIE wspierałem wówczas pobieraniem żadnych lekarstw. Poza bowiem tropikalnym "korzeniem tapioka" opisanym w punkcie #B1 przy początku tej strony (lub poza krochmalem z korzenia tapioka) ja NIE znam żadnej innej skutecznej metody pozbywania się tak silnej biegunki. W czasie zaś napadu opisywanej tu "zarazy" NIE miałem ani korzeni tapioka (których NIE daje się kupić w Nowej Zelandii), ani też krochmalu z tapioka. Na dodatek, jak opisałem to w punkcie #M2 strony [telekinetyka.htm](#), prawdopodobnie przez owe dwa tygodnie bez przerwy dodatkowo się "podtruwałem" pić miejscowej wody miejskiej (z lokalnych wodociągów), co także wydłużało moje "zatrucie". Jednak po dwóch tygodniach cierpienia na owe symptomy zmieniłem wodę do picia na inną wodę pobieraną z lokalnej podziemnej studni, poczym opisane powyżej przykre symptomy niemal natychmiast ustąpiły. (Chociaż najróżniejsze mniej przykre zaburzenia w prawidłowym funkcjonowaniu mojego systemu pokarmowego ciągle trwały nawet w dwa miesiące później - kiedy formułowałem niniejsze opisy.)

Ja sam NIE jestem lekarzem ani NIE mam zamiaru prowadzić jakichkolwiek testów medycznych. To co tutaj opisuję jest zdarzeniem jakie mnie dotknęło, a

stąd przed jakim musiałem się sam jakoś bronić. Niemniej moim prywatnym zdaniem, przypadek ten może mieć znaczenie jako wskaźnik kierunku w którym warto rozwijać poszukiwania w celu znalezienia metody bezlekowego "samouzdrawiania" najróżniejszych "infekcji" odpornymi na antybiotyki "super-bakteriami". Jak bowiem logika zdaje się to sugerować, zaś opisany tutaj przypadek mojego bezlekowego "samouzdrawienia" zdaje się potwierdzać, nauczenie się jak wyzwalać u siebie to co dzisiejsza medycyna nazywa "efektem placebo" może dostarczyć ludzkości odpowiedzi na pytanie **jak leczyć ludzi którzy padli ofiarami owych "super-bakterii" odpornych na antybiotyki i na inne popularne lekarstwa o chemicznej naturze.** Wszakże dotychczasowa "ateistyczna nauka ortodoksyjna" najwyraźniej NIE jest w stanie wskazać nam odpowiedzi na owo istotne pytanie. Tymczasem nowa "nauka totaliztyczna" być może już potrafi odpowiedź taką udzielić. Wszakże zidentyfikowała ona już liczne przesłanki, które nakłaniają do zaadoptowania poglądu iż **aby móc zacząć efektywnie leczyć ofiary "super-bakterii" odpornych na antybiotyki, zarówno cała ludzkość, jak i indywidualne osoby, powinny energicznie podjąć rozwój i wdrażanie do użycia "moralnych" metod leczenia bazujących na tym co dzisiejsza "ateistyczna medycyna ortodoksyjna" nazywa "efektem placebo" - w rodzaju metody "samoleczenia" opisanej w punkcie #G2 niniejszej strony lub metod do niej podobnych, jednocześnie zaś należy zaniechać dalszego kontynuowania dotychczasowych niemoralnych zasad leczenia chorób, opartych na zwalczaniu bakterii chemikaliami na które z upływem czasu mutacje tych bakterii zawsze uzyskują całkowitą odporność.**

Moim prywatnym zdaniem, opisywany tutaj mój własny przypadek bezlekarstwowego "samouzdrawienia" przykrew "infekcji" jakimś "zarazkiem żołądkowym" jest dosyć istotny z punktu widzenia potencjalnej metody przyszłościowego leczenia "super-bakterii". Dlatego przypadek ten opisałem z aż kilku różnych punktów widzenia na szeregu totaliztycznych stron internetowych. Niezależnie od niniejszej strony, jest on też dyskutowany przykładowo w punkcie #M2 strony o nazwie [telekinetyka.htm](#) a także w punkcie #B1 strony o nazwie [plague_pl.htm](#).

#G3. Użycie zasady "odwracania swoich wierzeń" do zapobiegania ciąży, do powodowania zajścia w ciążę, do płodzenia potomków o pożądanej przez rodziców płci, oraz do eliminowania nałogów:

W podrozdziale UB1 z tomu 16 najnowszej [monografii \[1/5\]](#) przytoczony został raport Nowozelandki o pseudonimie "Miss Nosbocaj" ze swego

"uprowadzenia" do "symulacji wehikułu UFO". Podczas tego uprowadzenia, "symulacja lekarza UFO-nauty" nauczyła Miss Nosbocaj jak ta ma unikać zajścia w ciążę wyłącznie poprzez odpowiednie "odwrócenie swoich wierzeń" - oraz bez użycia medykamentów. Jak też się okazuje, zasada tego "unikania zajścia w ciążę" też sprowadza się do "odwrócenia swoich wierzeń" - bardzo podobnego jak owo odwracanie które ja używam w "bezmedykamentowym samouzdrawianiu" które opisałem w poprzednim punkcie #G2 tej strony.

Co ciekawsze, wyjaśniony w punkcie #G1 powyżej sposób na jaki **filozofia totalizmu** wydedukowała odwracalność opisywanych tutaj zasad, gwarantuje że dokładnie ta sama metoda "odwracania wierzeń" może być też używana do zaindukowania "zajścia w ciążę" przez pary małżeńskie wierzące iż mają problemy z płodnością. Dlatego osobiście bym radził tym parom które wierzą iż mają problemy ze spółdzeniem potomstwa, aby zanim zdecydują się na wysoce kosztowne "ortodoksyjne" leczenie bezpłodności, najpierw spróbowały opisywanej tutaj "darmowej" i "bezmedykamentowej" metody zaindukowania ciąży poprzez "odwrócenie swoich wierzeń". Wszakże zachodzenie w ciążę też wcale NIE jest procesem wyłącznie biologicznym, a rządzone jest wierzeniami danej pary i dokonuje się za pośrednictwem uczuć które te wierzenia indukują. Dowodem na to jest, iż spostrzegawczy mężczyzna zawsze potrafi odnotować kiedy zapłodnienie miało miejsce, bowiem zawsze mu towarzyszy unikalny wyłącznie dla zapłodnienia "błysk" odczucia "doskonałego zespolenia" - który jest relatywnie łatwy zarówno do rozpoznania, jak i do celowego wygenerowania z pomocą opisywanej tu metody.

Każdy z narodów wypracował sobie najróżniejsze folklorystyczne receptury, jak należy spółdzać potomka o określonej płci. Przykładowo, jedna z takich receptur, wywodząca się z folkloru staropolskiego, stwierdza że **"aby spółdzić chłopca należy się kochać na kożuchu kiedy mężczyzna ciągle ma ubrane buty z ostrogami"**. Jeśli zaś ktoś przeanalizuje do czego sprowadza się esencja tych dawnych ludowych receptur na spółdzenie dziecka o określonej płci, wówczas się okazuje że także każda z nich polega na stwarzaniu takich warunków i sytuacji na czas kochania się, aby w momencie zapłodnienia oboje przyszli rodzice zgodnie i jednocześnie realizowali w myślach opisaną poprzednio zasadę "odwracania wierzeń". Innymi słowy, owe ludowe receptury stanowią jedynie przeinterpretowaną do wymogów spółdzenia potomka obietnicę Boga wyrażoną w biblijnej "Ewangelii w/g św. Mateusza", wersety 18:19-20, cytuję: *"Jeśli dwaj z was na ziemi zgodnie o coś prosić będą, to wszystkiego użyczy im mój Ojciec, który jest w niebie. Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich."* Oczywiście, jeśli dana para małżeńska uzyska faktyczną zgodność co do płci potomka którego zechce spółdzić, oraz w trakcie kochania się wyrazi tą zgodność w formie silnego wspólnego wierzenia, wówczas to czego chce będzie jej dane nawet bez użycia kożucha i butów z ostrogami.

Jeśli ktoś rozważy nałogi - zaczynając od zwykłego palenia papierosów czy objadania się, a kończąc na narkotykach, wówczas trwanie przy nich także jest powodowane określonymi nawykami i wierzeniami. Stąd opisywana tutaj metoda, po niewielkim zmodyfikowaniu, powinna okazywać się efektywna także przy samo-zarzucaniu nałogów.

#G4. Opisywana tu zasada "odwracania swoich wierzeń" najprawdopodobniej pozwala też na powstrzymanie nadejścia kataklizmów:

W punkcie #I3 totalizycznej strony o nazwie [day26_pl.htm](#) przytoczyłem materiał dowodowy który ilustruje że przedmieście zwane "Petone" w którym ja mieszkam omijane jest przez kataklizmy jakie dotyczą czasami nawet już sąsiednie miejscowości. Jeśli się przeanalizuje "dlaczego" owe kataklizmy przechodzą obok Petone bez szkody, chociaż niszczą one już sąsiednie miejscowości, wówczas jednym z powodów które się rzucają w oczy, jest moje silne wierzenie iż Petone jest chronione przed kataklizmami ponieważ w jego pobliżu mieszka tzw. "10 sprawiedliwych". (Chroniące przed kataklizmami zdolności owych "10 sprawiedliwych" omawiane są m.in. w punkcie #G2 strony o nazwie [day26_pl.htm](#), a także w punkcie #B6 strony o nazwie [seismograph_pl.htm](#).) To silne wierzenie trwa u mnie ponieważ ja osobiście policzyłem ilu owych "sprawiedliwych" mieszka w pobliżu Petone, oraz ponieważ wiem że z całą pewnością jest ich tam co najmniej 10-ciu. Na bazie jednak tego co wyjaśnia niniejsza "część #G" tej strony, jest też możliwe, iż gdybym albo ja (albo też np. większość mieszkańców jakiegokolwiek miasta czy miejsca rezydencji) otrzymał podstawy do równie silnego uwierzenia że np. sama moja obecność w miejscowości zagrożonej jakimś kataklizmem (np. zagrożonej tornadem, pożarem, trzęsieniem ziemi, tsunami, powodzią, mrozem, itp.) już by wystarczyła z jakichś powodów aby powstrzymać tam nadejście kataklizmu (np. ponieważ inni totaliści by "oddelegowali", czyli "wysłali", mi swoje moralne poparcie), wówczas jestem gotowy się założyć, że ową miejscowość lub miejsce rezydencji też kataklizmy by obchodziły z daleka. To właśnie dlatego na początku stycznia 2011 roku zaochotniczyłem aby przetestować taką możliwość poprzez publiczne zaproponowanie w punkcie #C5.1 strony o nazwie [seismograph_pl.htm](#) nowozelandzkiemu miastu Christchurch, że powstrzymam jego dalsze trzęsienia ziemi - jeśli miasto to zaprosi mnie abym w nim zamieszkał na jego własny koszt (miasto to zdecydowało jednak aby raczej zostać dokumentnie zniszczonym następnym trzęsieniem ziemi z dnia 22 lutego 2011 roku, niż aby skorzystać z tamtej mojej wcześniejszej oferty). To także dlatego ogromnie załuję że żadne z miast już wybranych przez Boga do zniszczenia - i już ostrzeganych o zbliżającym się kataklizmie w sposób opisywany w punktach #B5 do #B7.3 strony o nazwie [seismograph_pl.htm](#), ani żaden z ludzi którym Bóg wkrótce zamierza odebrać ich zamożność i/lub życie, oraz też ich jakoś subtelnie o tym już ostrzegł, NIE mają jednak odwagi aby dopomóc sobie samym, mi, oraz całej ludzkości, poprzez sfinansowanie wytestowania możliwości opisywanej w punkcie #I3.1 ze strony o nazwie [day26_pl.htm](#), a sugerującej, że zdolność do ochrony przed kataklizmami mogłaby być "oddelegowana" do wybranego "aktywnego totalizyty" - wszakże zdolność ta też

opiera się na opisywanych w tej "części #G" zasadach dopuszczających takie jej "oddelegowywanie".

Część #H: Medykamenty przyszłości, czyli jak "pogoń za zyskiem kosztem ludzkiego dobra" zaistniała w farmacji nakłania aby "wehikuly czasu" stały się "lekarstwem na wszystko":

#H1. Zdefiniujmy sobie pojęcie "lekarstwo na wszystko":

Zaraz po drugiej wojnie światowej, czyli w latach 1950-tych, ludzkość dokonała ogromnych postępów w swej wojnie z chorobami. To wówczas opracowane zostały najważniejsze antybiotyki oraz szeroko upowszechniono szczepienia ochronne. Na całym świecie odwieczne choroby ludzi nagle zaczęły zanikać. Ludzi ogarnęła wiara w nieorganiczne możliwości medycyny. Cały szereg badaczy podjął też wówczas pierwsze praktyczne prace nad "kuraminą", znaczy nad hipotetycznym lekarstwem które samo jedno miało leczyć wszystkie choroby. W powszechnym języku codziennym owo hipotetyczne lekarstwo leczące wszystkie choroby typowo jest nazywane "lekarstwem na wszystko".

Wieści o pracach nad wynalezieniem "kuraminy" oczywiście przeniknęły także i do folkloru. W Polsce na temat "kuraminy" krążyły najróżniejsze legendy - które w świetle tego co wyjaśniłem w punkcie #F5 niniejszej strony, prawdopodobnie bazowały na entuzjastycznych opowieściach jakiegoś cherlawego polityka-dyplomaty polskiego, wysłanego na placówkę dyplomatyczną do Chin, którego rozliczne choroby zawsze leczone tam były z sukcesem chińską miseczką pełną kurzego rosółu o ziołowym smaku. Wszakże taki NIE znający chińskiego języka polski cherlawy polityk-dyplomata NIE wiedziałby, że ów pozornie zawsze jednakowy rosół kurzy, dla każdej istniejącej choroby chińscy herbaliści za każdym razem przyrządzają z odmiennych leczniczych ziół (choć zawsze też owe zioła gotowane są w niemal identyczny sposób, a stąd smakuja i wyglądają niemal identycznie). Owego faktu, poza Chińczykami, nawet i dzisiaj NIE wie niemal nikt z dzisiejszego świata. Dla zaś osoby nieświadomej owych zawsze takich samych zasad sporządzania chińskich ziołowych wywarów leczniczych, rosół jaki leczeni wypijają dla wyleczenia niemal każdej odmiennej choroby wygląda tak samo i smakuje bardzo podobnie. "Nie-Chińczycy" mogą więc uważać ów kurzy rosół za jakieś cudowne lekarstwo "kuraminę" leczące wszystkie możliwe choroby.

Ja ciągle pamiętam do dzisiaj fragmenty długiego na kilka stron żartobliwego poematu o tytule "Kuramina", upowszechnianego anonimowo w latach 1950-tych, który zabawnie ilustrował jak będzie wyglądało życie kiedy "kuramina" stanie się faktem. Ludzie wówczas recytowali sobie nawzajem z pamięci fragmenty tego zabawnego poematu, jako rodzaj "poradnika" podpowiadającego innym co mają czynić kiedy zaczynają narzekać z powodu jakichs kłopotów zdrowotnych. Przykładowo, w przypadku gdy ktoś narzekał że bolą go zęby, następujący fragment poematu "kuramina" był mu przez kogoś recytowany aby "chłopską logiką" mu podpowiedzieć co ma uczynić: "...

Jeśli bolą was zęby

i nie możecie nic włożyć do gęby,

wówczas trzy krople kuraminy na watę polejecie,

do zęba wetkniecie,

zęba wyrwać dacie

i z nim wieczny spokój macie. ..."

(Gdyby któryś z czytelników miał gdzieś zapisany ów zabawny poemat ludowy "Kuramina", lub ciągle pamiętał jego fragmenty, wtedy bardzo prosiłbym o dostanie mi tego co dało się z niego zachować do dzisiaj. (Mój adres jest wskazany w punkcie #K5 poniżej.) Chętnie opublikuję go tu w całości. Poemat ten wykazywał bowiem unikalne cechy które były wysoce charakterystyczne dla Polski zaraz po wojnie, pozwalając Polakom przetrwać tamte ciężkie czasy. Iskrzył się bowiem humorem, będąc zarówno zabawny jak i wysoce zaradny, życiowy i racjonalny - zgodnie z tzw. "chłopskim rozumem". Dotychczas otrzymałem już jedną całą wersję tego poematu, pochodzącą ze Śląska. Zawiera ona nawet przepis jak sporządzić kuraminę. Czytelnicy mogą go sobie poczytać jeśli klikną na następujący

[link do strony "healing_kuramina.htm"](#)

Pamiętam jednak że w latach 1950-tych po Polsce krążyły również inne wersje tego zabawnego wiersza ludowego. Jeśli więc ktoś zna jakieś inne jego wersje, lub choćby pojedyncze zwrotki czy fragmenty innych wersji, wówczas też proszę i ich dostanie.)

Na przekór że folklor żartował sobie z "lekarstwa na wszystko", faktycznie idei znalezienia takiego medykamentu zaraz po drugiej wojnie światowej poświęcali swe życie liczni badacze. Niestety, już wkrótce pojawiły się "wyższe powody" dla których owe poszukiwania musiały zostać zarzucone.

Odnotuj tu jednak, że analizy dokonane przez [filozofię totalizmu](#) ujawniły iż "lekarstwo na wszystko" faktycznie istnieje. Jest nim "słuchanie i wykonywanie podszeptów naszego sumienia" oraz "praktykowanie wysoce moralnego życia" - tak jak opisuje to np. punkt #G1 na stronie o nazwie [will_pl.htm](#), czy punkty #B1 i #P1 na stronie o nazwie [changelings_pl.htm](#). Oczywiście, ludzie od dawna wiedzą o związku pomiędzy tzw. "moralnością" i zdrowiem. (Odnotuj, że czym naprawdę jest "moralność" naukowo zdefiniowane to zostało dopiero niedawno przez nową tzw. "totaliztyczną naukę", zaś poprawna definicja "faktycznej moralności" podana została w punkcie #B5 strony o nazwie [morals_pl.htm](#).) Ową wiedzę o związku pomiędzy moralnością i zdrowiem potwierdza np. komentarz z Trzeciego Wydania tzw. "Biblii Tysiąclecia" dodany tam do wersetu 6:3 z "Księgi Rodzaju" - cytuję tutaj ów komentarz: **"Wraz z postępującym zepsuciem moralnym zmniejsza się witalność ludzi."** A więc ludzkość już od

dawna wie że "prowadzenie moralnego życia" powiększa zdrowie. Tyle, że dopiero filozofia totalizmu oraz nowa "totaliztyczna nauka" wykazały i podkreśliły ten fakt poprzez zebranie, przeanalizowanie i udostępnienie każdemu do wglądu wymaganego materiału dowodowego oraz skompletowanie odpowiednich dedukcji logicznych.

#H2. Ludowe "lekarstwa na wszystko", w rodzaju koreańskich "poczwerek jedwabnika":

Największy postęp w znalezieniu "lekarstwa na wszystko" uzyskało ludowe lecznictwo z krajów "dalekiego wschodu", znaczy Korei, Japonii i Chin. To w owych krajach ludowa medycyna zna medykamenty które nie tylko naprawdę leczą, ale również kiedy to samo "lekarstwo" (czy pożywienie) eliminuje cały szereg chorób. Jeden z przykładów takiego "lekarstwa na niemal wszystko", mianowicie niezwyklej korzeń zwany "**żeń szeń**", wskazywałem już powyżej w punkcie #F2 tej strony. Do innych podobnych ludowych lekarstw należą zupa zwana "**miso**" z Japonii - która podobno ma nawet leczyć chorobę popromienną, czy rodzaj sfermentowanej kapusty zwanej "kim-chi" z Korei - która utrzymuje przy szczupłości i przy zdrowiu większość z około 50-milionowej populacji Korei Południowej (owo "kim-chi" omawiam w punkcie #B1 strony [korea pl.htm - o tajemniczej, fascynującej, moralnej, postępowej Korei](#)). Jednak prawdopodobnie najbardziej bliskie faktycznego "lekarstwa na wszystko" są "**poczwarki jedwabnika**" używane jako rodzaj ludowego lekarstwa w Korei Południowej. Nadal nieznane naszej nauce chemikalia i substancje zawarte w poczwarkach jedwabnikowych mają działanie bardzo podobnie do owych "embrionalnych komórek macierzystych" - które tak inytenywnie bada dzisiejsza medycyna ludzka. (Znaczy, owe substance i chemikalia podobno mają zdolność do odbudowania komórek i tkanek zniszczonych przez chorobę - podobnie jak czynią one kiedy transformują gąsiennicę w motyla.) Tyle tylko że poczwarki jedwabnika są już obecnie wypróbowane w działaniu, że narazie można je nabywać bez większych trudności, oraz że zażywa się je poprzez zwykłe zjadanie. Więcej informacji na temat działania "poczwerek jedwabnikowych" jako rodzaju "lekarstwa na wszystko" zaprezentowanych zostało w punkcie #B3 strony [korea pl.htm - o tajemniczej, fascynującej, moralnej, postępowej Korei](#).

#H3. "Wehikuły czasu" które pokonają śmierć i uleczą każdą chorobę, czyli które okażą się prawdziwym "lekarstwem na

wszystko":

Nawykliśmy aby uważać, że droga do zdrowia, do pokonania śmierci, oraz do wieczystego życia wiedzie poprzez postępy medycyny. Jednak najnowsze badania zrealizowane zgodnie z zasadami najmoralniejszej filozofii świata zwanej **totalizmem** ujawniły, że postępy w medycynie NIE są jedyną drogą do zdrowia i do pokonania śmierci. Istnieje bowiem nawet znacznie moralniejsza i szybsza od medycznej droga do zdrowia i do wieczystego życia. Wiedzie ona poprzez postępy w technice, a ściślej poprzez budowę tzw. **wehikułów czasu**. Owe wehikuly czasu są bowiem w stanie cofać ludzi do tyłu w czasie. Dlatego m.in. wehikuly czasu są także w stanie leczyć choroby nawet znacznie efektywniej od dzisiejszych lekarstw. Ponadto pozwalają one na pokonanie śmierci i na życie bez końca. Wszakże przykładowo jeśli ktoś źle się ubierze w chłodny dzień i np. złapie z tego powodu powiedzmy katar, wtedy mając wehikuł czasu może on cofnąć swój czas do tyłu, zaś w nowym przebiegu czasu już ubrać się właściwiej i uniknąć złapania kataru. Uniknięcie zaś złapania dowolnej choroby jest znacznie korzystniejsze i przyjemniejsze od jej leczenia. Na podobnej zasadzie daje się "wyleczyć" wehikułami czasu praktycznie każdą inną chorobę. Każda bowiem choroba ma swoje przyczyny. Przykładowo, niemal każda choroba układu pokarmowego wynika ze zjedzenia czegoś niewłaściwego (rozważ biegunkę czy bóle żołądka). Mając więc wehikuł czasu można ją łatwo wyeliminować poprzez cofnięcie się w czasie do tyłu oraz w nowym upływie czasu uniknięcie zjedzenia tego co spowodowało naszą chorobę. Z kolei np. rak płuc może być spowodowany wdychaniem pyłu azbestowego - stąd też można go odwrócić jeśli cofnie się czas do tyłu i uniknie wdychania tego pyłu. Praktycznie każdą też chorobę daje się wyeliminować jeśli możemy cofać swój czas do tyłu. W podobny sposób, mając wehikuly czasu, możemy uniknąć śmierci. Wszakże kiedy śmierć się przybliży, możemy wówczas cofnąć się w czasie do lat młodości i zacząć nasze życie od samego początku. Reasumując powyższe, zbudowanie **wehikułów czasu** wyeliminuje choroby i śmierć oraz okaże się być owym "lekarstwem na wszystko" o jakim ludzkość marzy już od tysiącleci.

Jak czytelnik doczyta się tego na moich stronach internetowych o **teorii wszystkiego** zwanej **Konceptem Dipolarnej Grawitacji** oraz o **sposobach osiągnięcia już obecnie dostępu do nieśmiertelności i do życia bez końca**, ja właśnie jestem tym naukowcem który (1) odkrył jak czas działa, który (2) wskazał prosty dowód wizualny jaki jest łatwo sprawdzalny przez każdego oraz jaki potwierdza poprawność moich odkryć na temat działania czasu, który (3) opracował zasady na jakich daje się cofać czas do tyłu, oraz który (4) wynalazł konstrukcję wehikułów czasu. Osądzając po moich dotychczasowych osiągnięciach, jest pewnym że ja również bym zbudował moje wehikuly czasu - gdybym otrzymał pomoc jakiej potrzebowałem. (Wszakże tak zaawansowane maszyny jak "wehikuly czasu" NIE mogą być zbudowane pod moim stołem kuchennym, a wymagają dostępu do odpowiednich laboratoriów badawczych oraz do prototypowni - którego to dostępu dotychczas byłem pozbawiany.)

Niestety, aby osiąść "wehikuly czasu" ludzie najpierw muszą zacząć wierzyć że wehikuly te faktycznie daje się zbudować. Tymczasem obecnie niemal nikt z ludzi NIE wierzy w ich możliwość. Z kolei bez wiary w wehikuly czasu

niemal nikt mi NIE pomaga w ich zbudowaniu. Wszystko zaś to na przekór że prawda jest całkowicie odwrotna. W rzeczywistości bowiem do dzisiaj ja sam byłbym w stanie zbudować wehikuły czasu - co dokładniej uzasadniam w punkcie #A1 oraz #K1 do #K4 strony [immortality.pl.htm - o tym jak nieśmiertelność i życie bez końca są już dziś osiągalne](#). Oczywiście, zbudowałbym je do dzisiaj gdybym otrzymał wymaganą pomoc już od 1985 roku - czyli od roku w którym odkryłem jak czas działa, oraz w którym zrozumiałem że droga do cofania czasu do tyłu wiedzie poprzez zbudowanie urządzenia zwanego [komorą oscylacyjną trzeciej generacji](#). (Wygląd ogólny takich "komór oscylacyjnych" jest pokazany na [video](#) pod adresami www.youtube.com/watch?v=svbVqGFnkQQ, www.youtube.com/watch?v=K_rjhRNTbpuE, lub <http://video.google.it/videoplay?docid=-6524822319379322289&hl=it>. Z kolei jak owa "komora oscylacyjna" cofa czas do tyłu - wyjaśniłem to m.in. w punkcie #I1 totalizycznej strony [evolution.pl.htm - o ewolucji](#).) Gdyby już w owym 1985 roku pozwolono mi podjąć budowę wehikułów czasu, zaraz po tym jak wypracowałem możliwość i drogę do ich zbudowania, wówczas do dzisiaj, czyli po upływie około ćwierć wieku, wehikuły te z całą pewnością by już działały. Niestety, wielu ludzi wprost "przegina się do tyłu" aby mi przeszkodzić w podjęciu tej budowy. Co ciekawsze, ludzie ci uniemożliwiają mi podjęcie budowy wehikułów czasu na przekór że wskazałem wszystkim łatwo sprawdzalny wizualnie przez każdego, empiryczny dowód na fakt, że czas rzeczywiście jest zjawiskiem softwarowym i że faktycznie czas upływa małymi skokami - dokładnie tak jak działanie czasu wyjaśnia **teoria wszystkiego** zwana [Konceptem Dipolarnej Grawitacji](#). Ów empiryczny dowód wizualny na skokowy upływ softwarowego czasu opisałem dokładnie w punkcie #D1 totalizycznej strony [immortality.pl.htm - o tym jak nieśmiertelność i życie bez końca są już dziś osiągalne](#), a także w punkcie #D2 strony [god_proof.pl.htm - z przeglądem naukowych dowodów na istnienie Boga](#). Niestety, jak narazie niemal nikt NIE zważa na istnienie tego dowodu, ani na perspektywę jakie otwiera on dla ludzi.

W taki oto sposób, mój produktywny czas na Ziemi zwolna dobiega końca zaś ludzie tracą szansę na uzyskanie nieśmiertelności, życia bez końca, oraz "lekarstwa na wszystko" przyjmującego postać "wehikułów czasu".

#H4. Jeśli więc czytelniku masz już dosyć lekarstw które "uzależniają" zamiast "wyleczyć", wówczas zacznij popierać budowę "wehikułów czasu":

W coraz intensywniejszej "pogoni za zyskiem" nasza cywilizacja stopniowo traci z widoku "dobro ludzi". Jednym z objawów tego tracenia jest m.in., że przykładowo zamiast opracowywać lekarstwa które "leczą" choroby, dzisiejsze koncerny farmaceutyczne promują lekarstwa które "uzależniają" od siebie i

zadowolają się łagodzeniem symptomów - tak jak to wyjaśnia szerzej punkt #11 poniżej. Jeśli więc ktoś raz zacznie używać owych lekarstw, jest przez nie zniewalany już do końca życia. Wielu ludzi o tym NIE wie. Wszakże takich informacji oficjalnie się nie ujawnia. Cierpią więc w milczeniu ponieważ NIE mają pojęcia że istnieje lepsze rozwiązanie. Czas więc aby owi ludzie się ocknęli i zaczęli naprawianie tej wypaczonyj sytuacji. Wprawdzie w dzisiejszych systemach ideologicznych ludzkości nastawionych na maksymilizację zysków, nawyków owych koncernów farmaceutycznych NIE daje się już zmienić. Jednak istnieje inny sposób naprawienia sytuacji poprzez odebranie im mocy nad ludźmi na drodze zbudowania "wehikułów czasu". Niniejszym więc mam propozycję do czytelnika. Zamiast "siedzieć na rękach" i pasywnie akceptować zło jakie się wokoło dzieje, czyż nie lepiej byłoby totaliztycznie zacząć mi aktywnie dopomagać w moich wysiłkach podjęcia budowy "wehikułów czasu". Wszakże udzielenie mi takiej pomocy wcale NIE wymaga ani funduszy ani znacznego wysiłku. Wszystko co mi potrzebne to dostęp do laboratoriów i do prototypowni które już istnieją na licznych uczelniach, finansowane tam przez podatników. Z kolei aby otworzyć dla mnie ów (dotychczas dla mnie zamknięty) dostęp, na obecnym etapie wystarczy ograniczyć swą pomoc do promowania samej idei wehikułów czasu. (Jak najprościej udzielić mi owej pomocy - wyjaśniłem to w punktach #K1 do #K4 strony immortality.pl.htm - o tym jak nieśmiertelność i życie bez końca są już dziś osiągalne.)

Część #1: Upadek moralnych zasad leczenia w konfrontacji z ludzką zachłannością:

#11. Koniec "lekarstw które faktycznie leczą" w epoce "przekładania dochodu ponad wyleczeniem":

Motto: "Jest czystą głupotą cierpieć z powodu łakomstwa i prywaty innych."

Przez pechowy zbieg okoliczności, równocześnie z rozwojem medykamentów rosły też dochody i wpływy karteli farmaceutycznych. Kartele te wkrótce też odkryły, że lekarstwa które efektywnie i do końca leczą choroby, zamiast być źródłem dochodów dla owych karteli, stają się powodem utraconych możliwości zwiększania zarobków. Wszakże każdy całkowicie uleczony człowiek zaprzestaje kupowania lekarstw. Wkrótce też decydenci owych karteli zmienili zasady swojego postępowania. Przykładowo, coraz usilniej ograniczali finansowanie badań nad lekarstwami które całkowicie leczą chorych, oraz rozpoczęli stopniowe zawężanie produkcji takich lekarstw. Za to

entuzjastycznie popierali oni rozwój, produkcję, oraz użycie lekarstw które dają ulgę w symptomach chorób, jednak które pozostawiają nieuleczonymi same choroby. Szczególne poparcie owych karteli uzyskały lekarstwa indukujące "ukryte uzależnianie" - czyli takie które raz użyte, zmuszają swoje ludzkie ofiary do brania danych lekarstw aż do końca życia. W najlepszy sposób owa "stawiająca zysk ponad wyleczeniem" polityka karteli farmaceutycznych opisana została w książce pióra Jacky Law o tytule "Big Pharma" (Constable, London 2006, ISBN 1-84529-139-5). Pozwolę sobie tutaj zacytować fragment z tylnej okładki owej książki: *"Obok wszystkich tych korzyści które przynoszą, największe kampanie przemysłu farmaceutycznego z Pfizer, Merck, Sanofi-Aventis i GlaxoSmithKline na czele, coraz częściej konfrontują konflikt pomiędzy celami ich bogactwa korporacyjnego, oraz zdrowiem ludności. W szerokiej i niezależnej analizie nowoczesnego leczenia Jacky Law opisuje jak kilka korporacji zaczęło manipulować celami badań. Ujawnia ona system w którym nieustanny pościg za zyskiem powoduje zagłuszanie dobra publicznego."* (W oryginale angielskojęzycznym: *"For all benefits they bring, the pharmaceutical industry's biggest companies headed by Pfizer, Merck, Sanofi-Aventis and GlaxoSmithKline increasingly face a conflict between the goals of corporate wealth and public health. In a broad and independent analysis of modern healthcare Jacky Law shows how a small number of corporations have come to dominate the research agenda. She reveals a system in which the relentless pursuit of profit is crowding out the public good."*)

Oczywiście, wkrótce się okazało, że korporacje farmaceutyczne wcale NIE są jedynymi wpływowymi instytucjami w których interesach leży zastąpienie "lekarstw które leczą", przez "lekarstwa które łagodzą symptomy ale nie eliminują choroby i są źródłem ukrytego uzależnienia". Przykładowo, takie zastąpienie leży też w interesie "drug administrations" z najróżniejszych krajów - czyli instytucji które decydują w danych krajach jakie lekarstwa będą tam dopuszczone do sprzedaży. Chodzi bowiem o to, że "lekarstwa które faktycznie leczą" eliminują potrzebę istnienia takich instytucji oraz zapotrzebowanie na "usługi" tychże instytucji, a stąd eliminują też źródło zarobku dla ich doskonale opłacanych zarządów. Wszakże na temat lekarstw które leczą, żadni "fachowcy" nie muszą podejmować decyzji - lekarstwa te przemawiają same za siebie. Natomiast w sprawie "lekarstw które jedynie eliminują symptomy, jednak nie leczą choroby a powodują ukryte uzależnienie" potrzebne są duże panele ekspertów którzy pomiędzy nimi przebiegają i decydują jakie z tych lekarstw mają być dopuszczone na dany rynek. Stąd decydenci owych instytucji wkrótce też zrozumieli "gdzie leży ich chleb" i też zaczęli promować owe "lekarstwa łagodzące symptomy" zaś dyskryminować i prześladować "lekarstwa które faktycznie leczą".

Na dodatek do tego okazało się również że upowszechnianie owych "lekarstw jedynie łagodzących symptomy" leży też w interesie rządów i polityków. Wszakże w demokratycznych ideologiach aby utrzymać się przy władzy i być ponownie wybranym, rządy i politycy muszą być w stanie wykazać ludności jak bardzo starają się o dobro publiczne, ile wydają na służbę zdrowia, jak ogromne problemy muszą pokonywać, itp. Muszą też być w stanie planować na przyszłość, przewidywać wydatki, itp. Tylko zaś "lekarstwa które wcale nie leczą" umożliwiają im osiągnięcie tego wszystkiego. Wszakże "lekarstwa które faktycznie leczą" są trudne do zaplanowania, uniemożliwiają "wykazywanie się" i

są potrzebne tylko losowo zależnie od tego ilu ludzi właśnie zachoruje na daną chorobę. Jako zaś takie całkowicie dezorganizują one działania rządów i plany polityków, demaskując ich niekompetencję.

W taki oto sposób nasza cywilizacja doszła więc do dzisiejszej sytuacji, kiedy to podstawowym wymogiem nowoczesnych medykamentów jest aby tylko łagodziły one symptomy chorób powodujących ludzkie cierpienie, jednak w żadnym przypadku NIE wyleczały owych chorób - czyniąc w ten sposób ludzi dożywoćniami niewolnikami karteli farmaceutycznych. Jeśli więc obecnie rozglądniemy się dookoła, odnotujemy rzesze ludzi których życie zawsze w dokładnie taki sam sposób jest uzależnione od dożywoćnio pobieranych lekarstw, niezależnie od tego jaka choroba ich gnębi. Dzisiaj aż żal ściska serce kiedy się widzi że ofiary najróżniejszych niemal nieistotnych chorób, w rodzaju nadciśnienia, alergii, przykrości żołądka, itp., aby załagodzić swoje cierpienia są zmuszeni do dożywoćniego wydawania swoich ostatnich groszy w tak samo bezwzględny sposób jak ludzie zapadli na najcięższe choroby w rodzaju aids, cukrzyca, czy raka. Wszakże przy celach karteli farmaceutycznych nastawionych na nasilanie zysków, nikt już oficjalnie nie prowadzi poszukiwań "lekarstw na wszystko" ani nawet poszukiwań "lekarstw które naprawdę leczą".

Na szczęście, ciągle istnieją tzw. "alternatywne medycyny" oraz tzw. "ludowe medykamenty". Te zaś nadal leczą. Wcale też nie zarzuciły one swoich odwiecznych marzeń o znalezieniu "lekarstwa na wszystko". Na dodatek do tego, prace badawcze nad tzw. [wehikułami czasu](#) ujawniły perspektywy leczenia urządzeniami technicznymi zamiast leczenia medykamentami. Mianowicie, okazuje się że wyniki w walce ze śmiercią i z chorobami, które są znacznie efektywniejsze i moralniejsze od postępów nauk medycznych i farmaceutycznych, przyniesie ludzkości zbudowanie urządzenia technicznego jakie będzie w stanie [cofać ludzi do tyłu w czasie](#). (Urządzenie to opisuję w punkcie #H3 powyżej.)

[Filozofia totalizmu](#) naucza, że aby poprawić sytuację w tej sprawie, ludzie powinni zacząć wprowadzać w życie "samoregulujące się mechanizmy moralne" opisywane w punkcie #B3.1 totalizycznej strony [mozajski.htm](#). Przykładowo, powinny być ustanowione prawa, że lekarze (a także szpitale) otrzymują wynagrodzenie (tj. są płacone) tylko jeśli faktycznie wyleczą daną chorobę. W takiej bowiem sytuacji zaczęliby oni być żywotnie zainteresowani w "wyleczeniu", a NIE jak obecnie w "uzależnianiu" swoich pacjentów.

#I2. Kampania "likwidowania konkurencji" prowadzona w imieniu koncernów farmaceutycznych, która uniemożliwia naszej cywilizacji znalezienie i upowszechnienie lekarstw jakie naprawdę

leczą:

Lekarstwa mają to do siebie, że czasami są one wynajdowane przez indywidualnych ludzi, albo przez małe przedsiębiorstwa. To zaś wprowadza poważne zagrożenie dla dużych koncernów farmaceutycznych. Wszakże grozi ono że taki pojedynczy wynalazca, czy małe przedsiębiorstwo, przypadkowo odkryją lekarstwo, które rzeczywiście będzie leczyło jakąś poważną chorobę - a tym samym które zmniejszy zyski owych koncernów. Dlatego koncerny farmaceutyczne oraz instytucje rządowe działające w ich imieniu sekretnie wypowiedziały dobrze ukrytą, jednak bezwzględną wojnę wszystkim indywidualnym badaczom i małym przedsiębiorstwom usiłującym wynaleźć lub upowszechnić jakiegokolwiek nowe lekarstwo które leczy - jednak które nie pochodzi ze znanego koncernu. Ludzi takich (i przedsiębiorstwa) bezwzględnie się tępi, wodzi po sądach, surowo karze, itp. Wielu z nas zapewne też czytało w literaturze o istnieniu takiej sekretnej wojny w dawnych "barbarzyńskich" czasach. Przykładowo, to jej druzgocząca siła została kiedyś skierowana na staruszkę i genialnego wynalazcę szeroko obecnie znanego na całym świecie pod nazwiskiem Nikola Tesla (1856-1943). (Odnótuj że jego nazwisko pisane w serbskiej cyrylicy faktycznie brzmiało Никола Тесла.) Niewielu ludzi jest jednak świadomym, że owa sekretna wojna pod różnymi pozorami jest prowadzona również i dzisiaj. Przykładowo, w artykule "Couple fined for cure claims" (tj. "Para ukarana grzywną za twierdzenie leczenia") ze strony A4 nowozelandzkiej gazety [The Dominion Post](#), wydanie z piątku (Friday), January 16, 2009, opisany jest przypadek werdyktu sądowego wydanego parze mieszkańców Tauranga upowszechniającej lekarstwo homeopatyczne. Para ta została ukarana sumą 23400 dolarów ponieważ twierdziła że ich lekarstwo leczy, jednak w sądzie nie była w stanie przedstawić przekonujących ów sąd dowodów na swoje twierdzenia. Aczkolwiek krótki artykuł opisujący ów przypadek zapewne musiał pomijać wiele istotnych szczegółów, z jego treści wynikało że dobrą analogią i ilustracją ukarania tamtej pary byłaby sytuacja kiedy oskarżeni twierdzili że NIE zabili niejakiego Kowalskiego, jednak sąd ciągle ich skazał ponieważ owi oskarżeni NIE byli w stanie udowodnić że faktycznie to ów Kowalski ciągle żyje i biega sobie radośnie po ziemi. Inymi słowy, z owego artykułu wynikało że tamta para została skazana w myśl filozoficznej zasady "winny aż udowodni swoją niewinność". Obecnie jednak jest wiadomo, że zasada ta była wprawdzie stosowana w czasach Inkwizycji i Rewolucji Francuskiej, jednak NIE powinna być już w użyciu w dzisiejszych czasach. Wszakże dzisiejsze sądy mają już technologię i możliwości aby swoje werdykty opierać na sprawiedliwszej zasadzie, mianowicie że "niewinny aż udowodni mu się winę". Taką też sprawiedliwszą zasadę sądy stosują w niemal wszystkich sprawach kryminalnych i w morderstwach - jednak, jak powyższy artykuł to ujawnia, najwyraźniej NIE w odniesieniu do wynalazców i twórców np. lekarstw. Co ciekawsze, na przekór że werdykt w sprawie wynalazczości nowych lekarstw powinien bazować na naukowych ocenach i metodach i stąd różnić się od sądenia np. morderców czy rabusiów, w omawianym tu przypadku wcale NIE uwzględniono tej odmienności. Przykładowo, z treści powyższego artykułu wcale nie wynika że spiesząc z wydaniem werdyktu skazującego sąd uprzednio wskazał oskarżonym przepisy,

dokumenty prawne, oraz wytyczne, które wyraźnie i jednoznacznie by definiowały co faktycznie dla owego sądu stanowiłoby "konklusywne dowód że dane lekarstwo leczy" - który to dowód wystarczałby dla przekonania owego sądu. Z artykułu wcale też nie wynika że oskarżeni otrzymali od sądu szansę oraz czas aby przygotować taki "konklusywne dowód" zdefiniowany przez ów sąd i dopiero potem być osądzonymi - chociaż jest oczywistym że uzyskanie dowodu wymagałoby uprzedniego zdefiniowania przez sąd jaką formę dowód ten ma przyjąć, a dopiero potem mógł on być przygotowany przez oskarżonych. Z artykułu też NIE wynika iż sąd uwzględnił w swoim werdykcie sprawę nieistnienia jednoznacznych wytycznych jak dokładnie owi twórcy nowych lekarstw powinni informować społeczeństwo o zdolnościach leczniczych swoich nowych leków - tak aby ich informacja z jednej strony informowała rzetelnie o tym co twórcy owi ustalili, a jednocześnie nie była przedmiotem czyichś ataków legalnych. W końcu w swoim werdykcie sąd ów najwyraźniej nie zaadresował sprawy kosztów uzyskania owego "konklusywnego dowodu" który byłby wystarczający aby sąd ów przekonać że lekarstwo faktycznie leczy. Tymczasem nie jest wiadomym aby istniał jakiś fundusz na dofinansowywanie wysiłków indywidualnych wynalazców lekarstw czy małych instytucji farmaceutycznych, tak aby te mogły uzyskiwać ogromnie kosztowne "konklusywne dowody że dane lekarstwo leczy", które byłyby przekonujące w oczach dzisiejszych sądów.

Opisane powyżej prześladowania wynalazców nowych lekarstw są tylko jednym małym przykładem owych licznych blokad ponakładanych przez koncerny farmaceutyczne na rozwój "medykamentów które faktycznie by leczyły". Z faktu istnienia całego szeregu takich blokad wyłania się bardzo pesymistyczna perspektywa na przyszłość ludzkości. Wszakże obecna ideologia kapitalizmu pozwala aby jedne grupy ludzi legalnie czerpały zyski z krzywdy i cierpienia innych grup ludzi. Jeśli więc ludzkość nie zamieni kapitalizmu na jakąś **ideologię która faktycznie zacznie dbać o dobro i szczęście normalnych ludzi (np. na totalizm)**, wówczas jestem gotów się założyć że **ludzkość nigdy NIE uzyska powszechnie dostępnych lekarstw które będą faktycznie leczyły ciężkie choroby** - takie jak rak, aids, cukrzyca, itp. Jedyne co moim zdaniem koncerny farmaceutyczne pozwolą upowszechnić, będą rodzaje medykamentów które będą tylko łagodziły następstwa tych chorób, pozwalając chorym przedłużać swoje życie w zamian za dożywotnie kupowanie owych medykamentów. Innymi słowy, w przyszłości zwykli ludzie coraz częściej będą konfrontowali dobrze ukryty szantaż stwierdzający "pieniądze albo życie" (a ściślej "jeśli kogoś nie stać, wówczas musi umierać").

Część #J: Wnieśmy więc poprawkę do naszych poglądów na temat chorób i ich leczenia, oraz zacznijmy też zważać co na ten temat już ustaliła tzw. "nauka

totaliztyczna":

#J1. Poprawka wnoszona przez "naukę totaliztyczną" jest niewielka chociaż istotna - np. stwierdza ona że lekarstwa i zabiegi medyczne stanowią tylko jedną z licznych składowych naszych wysiłków utrzymywania dobrego zdrowia:

Punkt #A2 z początku tej strony wyjaśnił, że faktycznie to żyjemy "w świecie rządzonym przez Boga". To zaś oznacza, że choroby i leczenie podlega całemu zbiorowi zasad i wymogów jakie Bóg na nie nakłada. Medykamenty jakie używamy oraz procedury lecznicze jakim się poddajemy są tylko jednym niewielkim składnikiem tego dużego zbioru boskich zasad i wymagań. Inne obejmują nasze wierzenia, naszą moralność, obraz naszej osobowości i przydatności jaki wypracowaliśmy sobie w umysłach innych ludzi, itd., itp. Dlatego poprawka jaką nowa "nauka totaliztyczna" wnosi do naszych poglądów na temat chorób i ich leczenia jest relatywnie niewielka ale za to bardzo istotna. Mianowicie, nakazuje ona abyśmy oprócz medykamentów i metod leczenia (które nadal pozostają w niej ważne i istotne) w swoich wysiłkach utrzymania lub przywracania zdrowia uwzględniali także owe dodatkowe zasady i wymogi nakładane na ludzi przez Boga. Dla zaś poznania jakie one naprawdę są, należy zacząć studiować dokładniej co na ich temat ustaliła już nowa "nauka totaliztyczna". Wszakże stara "ateistyczna nauka ortodoksyjna" odmawia uznania ich istnienia i kwalifikuje je wszystkie jako dzisiejszą odmianę dawnych "zabobonów".

#J2. Uzasadnienie dostarczane przez "naukę totaliztyczną" dla powodów istnienia i dla efektywności aż tak dużej różnorodności skutecznych metod przywracania zdrowia:

Na całym szeregu totaliztycznych stron internetowych opisywana jest nowa tzw. "nauka totaliztyczna" - po przykłady tamtych opisów patrz punkt #B1

strony [tornado.pl.htm](#), punkty #C1 do #C4 strony o nazwie [telekinetyka.htm](#), czy punkt #A2.6 strony o nazwie [totalizm.pl.htm](#). Nauka ta bada otaczającą nas rzeczywistość z tzw. podejścia "a priori" - które jest odwrotne do podejścia "a posteriori" stosowanego przez całą dotychczasową tzw. "ateistyczną naukę ortodoksyjną" (tj. przez ową oficjalną naukę której uczymy się w szkołach i na uczelniach i która ciągle dźwierży ów wysoce szkodliwy dla ludzkości "monopol na wiedzę") - czyli odwrotne do podejścia "a posteriori" stosowanego też przez medyczne gałęzie tej starej oficjalnej nauki, czyli także przez **"ateistyczną medycynę ortodoksyjną"**. Przy tym zaś podejściu "a priori", otaczająca nas rzeczywistość jest badana "od przyczyny do skutków", czyli "od Boga stanowiącego nadrzędną przyczynę wszystkiego, do tego co wokół siebie widzimy a co reprezentuje skutki działań Boga". Dzięki takiemu podejściu do badań, owa nowa "totaliztyczna nauka" znajduje liczne nieznane wcześniej wyjaśnienia, regularności i metody postępowania, które uprzednio wymykały się uwadze tamtej starej "ateistycznej nauki ortodoksyjnej". Jednym zaś z obszarów w których owa nowa "nauka totaliztyczna" dostarcza nieznanymi wcześniej wyjaśnień, regularności i metod, jest nasze zdrowie. Przykładowo, nowa **"totaliztyczna nauka" wskazuje nam rewelacyjną metodę przyszłości dla bezmedykamentowego przywracania zdrowia - opisaną w punkcie #G2 tej strony**. Nauka ta wyjaśnia nam też czym dokładnie jest "depresja" i jak należy ją efektywnie leczyć - po szczegóły patrz punkty #E1 i #E2 na stronie [parasitism.pl.htm](#) oraz punkt #D10 na stronie [totalizm.pl.htm](#). Nauka ta również dostarcza nam uzasadnienia dla powodów i dla potrzeby istnienia na Ziemi aż tak dużej różnorodności niemal równorzędnie skutecznych metod przywracania zdrowia. Poniżej streściłem w skrócie owe powody - wszakże niniejsza strona reprezentuje ducha "totaliztycznej nauki" i jeden z przykładów jej wkładu do wiedzy.

Zgodnie z ustaleniami tej nowej "nauki totaliztycznej", Bóg stworzył ludzkość w bardzo istotnym celu. Owym **celem dla którego Bóg stworzył ludzi jest "przysparzanie wiedzy"**. Aby jednak ludzie mogli "przysparzać wiedzę", na Ziemi muszą być spełnione określone warunki, np. ludzie muszą być nieustannie zmuszani do poszukiwania prawdy, inspirowani do dyskusji i do wymiany poglądów, nakłaniani do formowania u siebie odmiennych poglądów na te same sprawy, mówienia prawdy, życia w atmosferze wzajemnej miłości, itd., itp. Jednym zaś ze sposobów z pomocą którego Bóg stwarza takie warunki, jest iż w praktycznie każdym swoim działaniu Bóg zaszyfrowuje jednocześnie aż kilka odmiennych zbiorów cech, każdy z których to zbiorów inspirowuje ludzi do wyjaśniania sobie tegoż działania Boga na zupełnie inny sposób. W rezultacie, wszystko co Bóg dokonuje, wykazuje się istnieniem cech, które umożliwiają wyjaśnienie tego na co najmniej aż trzy odmiennie sposoby, opisywane dokładniej np. w punkcie #C2 strony o nazwie [tornado.pl.htm](#). Oczywiście, ludzkie zdrowie - którym wszakże żywo się interesuje praktycznie każdy mieszkaniec Ziemi, także należy do takich działań Boga, jakie dla pobudzenia u ludzi procesu "przysparzania wiedzy" są przez Boga celowo zaopatrywane w cechy które pozwalają na ich wyjaśnianie aż na cały szereg odmiennych sposobów. Aby zaś zdrowie ludzi dawało się wyjaśniać na owe odmiennie sposoby, przywracanie zdrowia też musi dawać się dokonywać aż na cały szereg odmiennych sposobów. To właśnie z tego powodu nowa "nauka totaliztyczna" wyjaśnia, że

Bóg celowo przywraca ludziom zdrowie niemal za każdym razem kiedy poprawnie zrealizują oni którąś z procedur leczenia popieraną przez Boga dla danego przypadku zachorowania, ponieważ w ten sposób Bóg inspirował tych ludzi do twórczego "przysparzania wiedzy" poprzez poszukiwanie prawdy, wymianę i udoskonalanie poglądów, itp. Innymi słowy, dla Boga gotowość każdego z nas aby w imię poprawy swego zdrowia uczynić wszystko co tylko w jego mocy, jest tylko jednym z całego szeregu narzędzi z pomocą których Bóg napędza postęp ludzkiej wiedzy, zmiany praktykowanej filozofii, poprawę moralności, itp. Aby zaś owa determinacja poprawy swego zdrowia mogła stawać się takim narzędziem "przysparzania wiedzy" oraz zmiany filozofii, moralności i poglądów, dla każdego indywidualnego przypadku zachorowania Bóg wybiera taki sposób na który owo zachorowanie da się wyleczyć, jaki zmaksymalizuje "przysparzanie wiedzy" i korzystne zmiany mentalności u wszystkich zainteresowanych danym przypadkiem choroby. Ludzie potem muszą jedynie znaleźć jaki jest ten sposób.

Więcej informacji na temat nowej "nauki totalizycznej" - ilustracją dorobku której jest m.in. niniejsza strona, oferuje punkt #G2.1 poniżej na niniejszej stronie, a także np. punkt #C1 odrębnej strony o nazwie [telekinetyka.htm](#) czy punkt #A2.6 odrębnej strony o nazwie [totalizm_pl.htm](#).

#J3. Ustalenie "totalizycznej nauki", że dla każdego zachorowania Bóg popiera tylko taką zasadę jego wyleczenia która maksymalnie "przysparza wiedzę" u wszystkich zainteresowanych, oznacza że będąc chorym NIE wolno "dawać za wygraną", a trzeba zmieniać zasady leczenia aż do odzyskania zdrowia:

Jak wyjaśnił to poprzedni punkt #J2, dla każdego indywidualnego przypadku zachorowania Bóg wybiera jaką procedurę będzie mogła je wyleczyć. Kryterium zaś dla owego wyboru jest właśnie zmaksymalizowanie "przysparzania wiedzy" i osiągnięcia postępowych zmian mentalności u wszystkich ludzi zainteresowanych danym przypadkiem. Z tego powodu, w każdym przypadku zachorowania, chora osoba, lub jej rodzina, powinna poszukiwać owej wybranej przez Boga procedury leczenia która okaże się skuteczna na daną chorobę. Jeśli więc okazuje się że jedna zasada leczenia NIE jest skuteczna na ową chorobę, należy próbować innej zasady lub procedury leczenia, oraz czynić tak aż do skutku. Przy tym **nie wolno nam "dawać za wygraną"** i np. twierdzić *"jeśli ów sławny lekarz i te drogie zagraniczne lekarstwa mi NIE pomogły, wówczas to oznacza że owa*

choroba jest NIE do uleczenia". Bóg chce abyśmy próbowali aż do skutku, chce też abyśmy poprzez owe próby powiększali swoją wiedzę oraz zmieniali swoje wierzenia, filozofię, moralność, itp. - tak jak to wyjaśnia szerzej punkt #A2.2 na stronie o nazwie [totalizm.pl.htm](#). Aby więc ujawnić tutaj czytelnikom, że istnieje znacznie więcej zasad i procedur leczenia, niż tylko te które obecnie są nam oferowane przez tzw. "ortodoksyjną medycynę" (tj. przez ową oficjalną medycynę praktykowaną w dzisiejszych szpitalach i nabywalną w aptekach), poniżej wskażę kilka przykładów odmiennych zasad przywracania zdrowia z którymi się zetknąłem w swoich podróżach po świecie "za chlebem", lub które ja sam wypracowałem i zastosowałem z sukcesem.

Osobiście wysoce polecam czytelnikowi metodę "**samouzdrawiania**" poprzez "**odwracanie wierzeń**" - którą opisuję dokładniej w punkcie #G2 tej strony. Metoda ta jest bowiem tania - NIE wymaga żadnych medykamentów ani wizyt u lekarza, NIE powoduje tzw. "skutków ubocznych", jest zawsze dostępna - można więc ją stosować w każdej sytuacji, w każdym miejscu, oraz w każdym momencie swego życia, łatwa w użyciu - wystarczy jedynie "zmienić swoje przekonania lub wierzenia", zaś w moim własnym przypadku już się sprawdziła jako wysoce skuteczna. Jej odmiany zdają się też być pomocne w zupełnie niespodziewanych sprawach, np. ochrony przed zejściem w ciążę, przywracania płodności, nałogów, nadwagi, czy nawet ochrony przed kataklizmami.

Fakt, że to właśnie Bóg leczy wszelkie choroby, jeśli tylko chorzy spełnią nałożone na nich wymogi i warunki, potwierdzany jest też w Biblii - np. patrz tam Ewangelia w/g Św. Mateusza, wersety 4:23-25.

Część #K: Podsumowanie, oraz informacje końcowe tej strony:

#K1. Podsumowanie tej strony:

Aż w kilku odmiennych krajach świata spotykałem się z twierdzeniem, że faktycznie nasze choroby leczy **Bóg** a NIE lekarstwa czy lekarze. My jedynie musimy podjąć jakieś działania lecznicze które są wystarczająco zdeterminowane aby przekonać Boga, że nam naprawdę zależy na odzyskaniu zdrowia, oraz które zawierają w sobie wystarczający ładunek wiedzy aby przekonać Boga że zasłużyliśmy sobie na odzyskanie zdrowia. Jeśli zaś się przeglądnie wykaz niezwykłych metod uzdrawiania i leczenia opisywanych na tej stronie, wówczas wygląda na to że powyższe twierdzenie faktycznie pokrywa się z prawdą.

#K2. Jak dzięki stronie "[skorowidz.htm](#)"

daje się znaleźć totalizyczne opisy interesujących nas tematów:

Cały szereg tematów równie interesujących jak te z niniejszej strony, też omówionych zostało pod kątem unikalnym dla filozofii totalizmu. Wszystkie owe pokrewne tematy można odnaleźć i wywoływać za pośrednictwem [skorowidza](#) specjalnie przygotowanego aby ułatwiać ich odnajdowanie. Nazwa "skorowidz" oznacza wykaz, zwykle podawany na końcu książek, który pozwala na szybkie odnalezienie interesującego nas opisu czy tematu. Moje strony internetowe też mają taki właśnie "skorowidz" - tyle że dodatkowo zaopatrzone w zielone [linki](#) które po kliknięciu na nie myślą natychmiast otwierają stronę z tematem jaki kogoś interesuje. Skorowidz ten znajduje się na stronie o nazwie [skorowidz.htm](#). Można go też wywołać z "organizującej" części "Menu 1" każdej totalizycznej strony. Radzę aby do niego zaglądnąć i zacząć z niego systematycznie korzystać - wszakże przybliży on setki totalizycznych tematów które mogą zainteresować każdego.

#K3. Proponuję okresowo powracać na niniejszą stronę po opisy dalszych metod folklorystycznego leczenia:

W celu poznawania dalszych metod leczenia i uzdrawiania używanych przez różne narody warto okresowo powracać do niniejszej strony. Z definicji strona ta będzie bowiem podlegała dalszemu udoskonalaniu i poszerzeniom, w miarę jak ja będę poznawał następne metody leczenia stosowane przez folklor ludowych krajów które będę odwiedzał.

Warto także okresowo sprawdzać blog totalizmu o adresach [totalizm.blox.pl/html](#) oraz [totalizm.wordpress.com](#). Na blogu tym bowiem wiele zdarzeń omawianych na tej stronie naświetlane jest dodatkowymi informacjami spisowanymi w miarę jak zdarzenia te się rozwijają przed naszymi oczami.

#K4. Maile autora tej strony:

Aktualne adresy emailowe autora tej strony, tj. oficjalnie [dra inż. Jana Pajak](#), zaś kurtuazyjnie **Prof. dra inż. Jana Pajak**, pod jakie można wysłać ewentualne uwagi, własne opinie, lub informacje jakie zdaniem czytelnika autor tej strony powinien poznać, podane są na autobiograficznej stronie internetowej o nazwie [pajak_jan.htm](#) (dla jej wersji w języku HTML), lub o nazwie [pajak_jan.pdf](#) (dla wersji strony "pajak_jan.pdf" w bezpiecznym formacie PDF - które to bezpieczne

wersje PDF dalszych stron autora mogą też być ładowane z pomocą linków z punktu #B1 strony o nazwie [tekst 11.htm](#)).

Prawo autora do używania **kurtuazyjnego** tytułu "Profesor" wynika ze zwyczaju iż "z profesorami jest jak z generałami", znaczy **raz profesor, zawsze już profesor**. Z kolei w swojej karierze naukowej autor tej strony był profesorem aż na 4-ch odmiennych uniwersytetach, tj. na 3-ch z nich był tzw. "Associate Professor" w hierarchii uczelnianej bazowanej na angielskim systemie uczelnianym (w okresie od 1 września 1992 roku, do 31 października 1998 roku) - który to Zachodni tytuł stanowi odpowiednik "profesora nadzwyczajnego" na polskich uczelniach. Z kolei na jednym uniwersytecie autor był (Full) "Professor" (od 1 marca 2007 roku do 31 grudnia 2007 roku - tj. na ostatnim miejscu pracy z naukowej kariery autora) który to tytuł jest odpowiednikiem pełnego "profesora zwyczajnego" z polskich uczelni.

Proszę jednak odnotować, że dla całego szeregu powodów (np. mojego chronicznego deficytu czasu, prowadzenia badań wyłącznie na zasadzie mojego prywatnego hobby naukowego, pozostawania niezatrudnionym i wynikający z tego mój brak oficjalnego statusu jaki pozwalałyby mi zajmować oficjalne stanowisko w określonych sprawach, istnienia w Polsce aż całej armii zawodowych profesorów uczelnianych - których obowiązki zawodowe obejmują m.in. udzielanie odpowiedzi na zapytania społeczeństwa, itd., itp.) począwszy od 1 stycznia 2013 roku **ja przyjąłem żelazną zasadę, że NIE odpowiadam na żadne emaile wysyłane do mnie przez czytelników moich stron** - o czym niniejszym szczerze i uczciwie informuję wszystkich zainteresowanych. Stąd jeśli czytelnik ma sprawę która wymaga odpowiedzi, wówczas NIE powinien do mnie pisać, bowiem w takiej sytuacji wysłanie mi emaila domagającego się odpowiedzi w świetle ustaleń **filozofii totalizmu** byłoby **działaniem niemoralnym**. Wszakże spowodowałoby, że czytelnik doznałby zawodu ponieważ z całą pewnością NIE otrzymałby odpowiedzi. Ponadto taki email odbierałby i mi sporo "energii moralnej" ponieważ z jego powodu i ja czułbym się winnym, że NIE znalazłem czasu na napisanie odpowiedzi. Natomiast w/g totalizmu "moralnym działaniem" w takiej sytuacji byłoby albo niezobowiązujące mnie do odpisania przesłanie mi jakichś informacji które zdaniem czytelnika są warte abym je poznał, albo też napisanie raczej do któregoś z zawodowych profesorów polskich uczelni - wszakże oni są opłacani z podatków obywateli między innymi za udzielanie odpowiedzi na zapytania społeczeństwa, a ponadto wszyscy oni mają sekretarki (tak że korespondencja NIE zjada im czasu który powinni przeznaczać na badania).

#K5. Kopia tej strony jest też upowszechniana jako broszurka z serii [11] w bezpiecznym formacie PDF:

Niniejsza strona dostępna jest także w formie broszurki oznaczonej symbolem [11], którą przygotowałem w "PDF" (od "Portable Document Format") -

obecnie uważanym za najbezpieczniejszy z wszystkich internetowych formatów, jako że do niego normalnie wirusy się NIE doczepiają. Ta klarowna broszurka jest gotowa zarówno do drukowania, jak i do wygodnego czytania z ekranu komputera. Ciągle ma ona też aktywne wszystkie swoje [zielone linki](#). Stąd jeśli jest czytana z ekranu komputera podłączonego do internetu, wówczas po kliknięciu na owe linki otworzą się linkowane nimi strony lub ilustracje. Niestety, ponieważ jej objętość jest około dwukrotnie wyższa niż objętość strony internetowej jakiej treść ona publikuje, ograniczenia pamięci na sporej liczbie darmowych serwerów jakie ja używam, NIE pozwalają aby ją na nich oferować (jeśli więc NIE załaduje się ona z niniejszego adresu, ponieważ NIE jest ona tu dostępna, wówczas należy kliknąć na któryś odmienny adres z [Menu 3](#), poczym sprawdzić czy stamtąd już się załaduje). Aby otworzyć ową broszurkę (lub/i załadować ją do własnego komputera), wystarczy albo kliknąć na następujący zielony link

[healing_pl.pdf](#)

albo też z którejś totaliztycznej witryny otworzyć sobie plik nazywany tak jak w powyższym linku.

Jeśli zaś czytelnik zechce też sprawdzić, czy jakaś inna totaliztyczna strona właśnie studiowana przez niego, też jest już dostępna w formie takiej PDF broszurki, wówczas powinien sprawdzić, czy wyszczególniona ona została w linkach z "części #B" strony o nazwie [tekst 11.htm](#). Owe linki wskazują bowiem wszystkie totaliztyczne strony, które już zostały opublikowane jako takie broszurki z serii [11] w formacie PDF. Życzę przyjemnego czytania!

#K6. Copyrights © 2013 by Dr Jan Pająk:

Copyrights © 2013 by Dr Jan Pająk. Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejsza strona stanowi raport z wyników badań jej autora - tyle że napisany jest on popularnym językiem (aby mógł być zrozumiany również przez czytelników o nienaukowej orientacji). Idee zaprezentowane na tej stronie są unikalne dla badań autora i dlatego w tym samym ujęciu co na tej stronie (oraz co w innych opracowaniach autora) idee te uprzednio NIE były jeszcze publikowane przez żadnego innego badacza. Jako taka, strona ta prezentuje idee które stanowią intelektualną własność jej autora. Dlatego jej treść podlega tym samym prawom intelektualnej własności jak każde inne opracowanie naukowe. Szczególnie jej autor zastrzega dla siebie intelektualną własność odkryć naukowych i wynalazków opisanych na tej stronie. Zastrzega więc sobie, aby podczas powtarzania w innych opracowaniach jakiegokolwiek idei zaprezentowanej na niniejszej stronie (tj. jakiegokolwiek teorii, zasady, dedukcji, intepretacji, urzędzenia, dowodu, itp.), powtarzająca osoba oddała pełny kredyt autorowi tej strony, poprzez wyraźne wyjaśnienie iż autorem danej idei jest Dr Jan Pająk, poprzez wskazanie internetowego adresu niniejszej strony pod którym idea ta i strona oryginalnie były opublikowane, oraz poprzez podanie daty najnowszego aktualizowania tej strony (tj. daty wskazywanej poniżej).

* * *

**If you prefer to read in English
click on the flag**
(Jeśli preferujesz język angielski
kliknij na poniższą flagę)



Data założenia tej strony internetowej: 15 listopada 2005 roku
Data jej najnowszego aktualizowania: 12 lipca 2013 roku
(Sprawdź w adresach z **Menu 4** czy istnieje już nowsza aktualizacja)
[kliknij na ten licznik odwiedzin](#)